HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

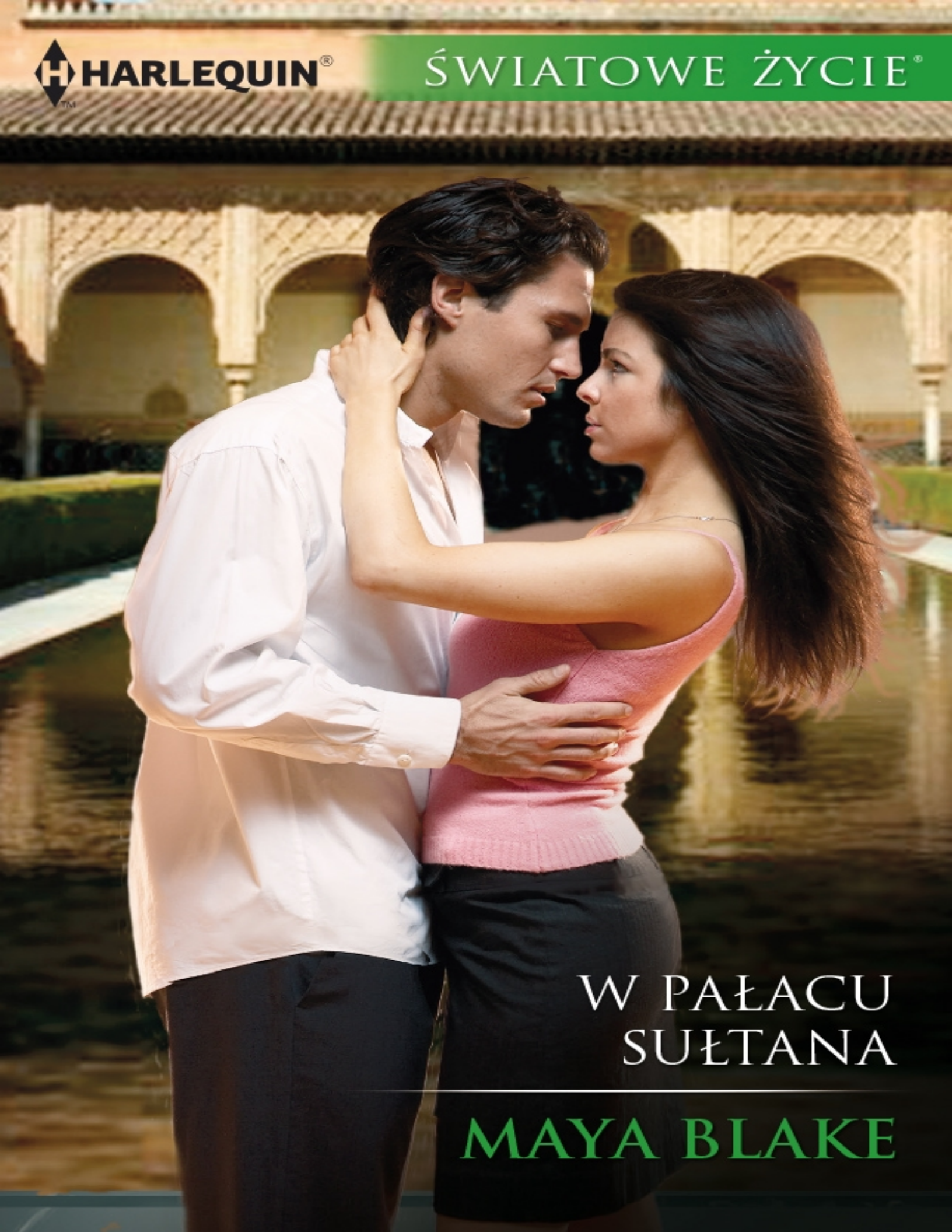

W PAŁACU SUŁTANA

MAYA BLAKE

Maya Blake

W pałacu sułtana

Tłumaczenie:
Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Esme Scott obudziła się nagle w tej krótkiej chwili, kiedy telefon przestał już wibrować, ale w mrocznej sypialni nie rozległ się jeszcze sygnał dzwonka. Podniosła głowę z poduszki i spojrzała na świecący ekran. Była pracownicą społeczną i jej telefon czasami dzwonił w środku nocy. Problemy podopiecznych i niewydolny system oznaczały, że musiała być dyspozycyjna o najdziwniejszych porach doby.

Czuła jednak, że to nie ma nic wspólnego z pracą, i po czwartym dzwonku niepewnie przyłożyła telefon do ucha.

– Czy mówię z Esmeraldą Scott? – usłyszała i serce podeszło jej do gardła. Jedyną osobą, która używała pełnej formy jej imienia, był ojciec, z którym nie miała żadnego kontaktu od ośmiu długich lat.

– Tak – wykrztusiła.

– Córką Jeffreya Scotta? – pytał ten sam głos, niski i stanowczy, z lekkim obcym akcentem.

Usiadła i włączyła lampkę.

– Tak. Kto mówi?

– Nazywam się Zaid Al-Ameen i jestem prokuratorem generalnym królestwa Ja’ahr – oznajmił z wyraźną dumą.

Zabrakło jej tchu, ale nie odważyła się sformułować przeczucia czającego się w zakamarkach duszy.

– Czym mogę panu służyć? – zapytała tonem, którego zwykle używała, gdy chciała uspokoić zdenerwowanego

podopiecznego.

Zapadła króciutka chwila milczenia.

– Dzwonię, żeby panią poinformować, że pani ojciec jest w więzieniu. Oficjalne oskarżenie zostanie mu przedstawione za dwa dni i wtedy odbędzie się rozprawa.

Zrobiło jej się zimno. Sądziła, że ojciec na zawsze zniknął z jej życia osiem lat temu, a teraz przekonała się, że wciąż ma władzę nad jej duszą.

– Rozumiem – powiedziała powoli.

– Zamierzał wykorzystać przysługujące mu prawo do jednego połączenia telefonicznego, żeby zadzwonić do pani, ale wygląda na to, że numer, który miał, nie działa.

Esme właśnie dlatego zmieniła numer telefonu.

– Więc jak mnie pan znalazł? – zapytała.

– Moja policja należy do najlepszych na świecie – odrzekł wyniośle.

– Moja? – Esme zmarszczyła brwi. – O co mój ojciec jest oskarżony?

– Lista zarzutów jest zbyt długa, by ją tu wymieniać, i z godziny na godzinę staje się coraz dłuższa – odpowiedział głos zimno. – Ale zasadniczo chodzi o oszustwa.

Serce Esme mocniej załomotało o żebra.

– No tak.

– Nie wydaje się pani zdziwiona.

– Panie Al-Ameen, tu w Anglii jest teraz środek nocy. Proszę mi wybaczyć, jeśli jestem nieco ogłuszona – powiedziała i przełożyła telefon do drugiej ręki.

– Zdaję sobie sprawę z różnicy czasu, panno Scott. Nie mieliśmy obowiązku odnaleźć pani, sądziłem jednak, że może zechciałaby pani wiedzieć o wypadku...

– O jakim wypadku?

– W więzieniu, gdzie przebywa pani ojciec, wybuchła sprzeczka...

– Czy jest ranny? – zapytała z dziwnym uczuciem pustki w głowie.

– Ma wstrząs mózgu i kilka sińców. Ale to nic poważnego i jutro zapewne wróci do więzienia.

– Żeby znowu ktoś go zaatakował? A może zamierzacie zrobić coś, żeby go chronić? – zawołała i odrzuciła kołdrę.

– Panno Scott, pani ojciec jest przestępcą. Nie zasługuje na wyjątkowe traktowanie i nie otrzyma takiego. Powinna pani być wdzięczna, że w ogóle do pani dzwonię. Jak już wspomniałem, rozprawa odbędzie się za dwa dni. Tylko od pani zależy, czy się pani na niej pojawi. Dobranoc...

– Chwileczkę, proszę zaczekać. – Zmusiła się, by myśleć racjonalnie. Co by zrobiła, gdyby chodziło o jednego z jej młodych podopiecznych? – Czy ojciec ma obrońcę? Sądzę, że ma do tego prawo?

W słuchawce zaległo urażone milczenie.

– Panno Scott, wbrew temu, co piszą o nas światowe media, nie jesteśmy zacofanym krajem. Konta bankowe pani ojca zostały zamrożone, bo tak stanowi prawo w przypadkach oszustwa, ale dostał obrońcę z urzędu.

Esme stłumiła westchnienie. Z jej doświadczenia wynikało, że większość obrońców z urzędu jest zawalona

sprawami i przepracowana. A ponieważ jej ojciec niewątpliwie był winien wszystkiego, co mu zarzucano, sprawa wyglądała bardzo kiepsko.

Miała ochotę jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i udawać, że nic się nie dzieje, ale natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Czy mogłabym z nim porozmawiać?

Zapadła kolejna chwila milczenia.

– Dobrze, o ile pozwolą na to lekarze. Mogę mu pozwolić na jeszcze jeden telefon. Proszę czekać o szóstej rano. Dobranoc, panno Scott.

Połączenie zostało zakończone. Esme odłożyła telefon i usiadła na łóżku. Ręce jej drżały, kontury pokoju rozmazywały się w oczach. Nie była zdziwiona nowinami, mogła się najwyżej dziwić, że dotarły do niej dopiero po ośmiu latach.

Odetchnęła głęboko, czekając, aż minie jej złość, ale gdy po dziesięciu minutach wciąż nie udało jej się zapanować nad emocjami, podniosła się i podeszła do biurka w kącie pokoju. Nie było mowy, by miała znowu zasnąć. Najlepiej było zająć się pracą, żeby odpędzić złe wspomnienia. Na szczęście w pracy zajmowała się cudzymi, a nie własnymi problemami.

Touch Global, fundacja o ogólnoświatowym zasięgu, w której pracowała, współdziałała z lokalnymi organizacjami, niosąc pomoc potrzebującym i oferując im wsparcie na wielu płaszczyznach, od programów dla osób uzależnionych od narkotyków po przeprowadzki w zupełnie

nowe miejsca. Esme lubiła to, co robiła, bo zawsze udawało jej się coś osiągnąć. Czasem były to niewielkie sukcesy, innym razem bardziej znaczące. Teraz jednak nie była w stanie się skupić, bo wciąż myślała o ojcu. Zmusiła się, by dokończyć notatki, w których zalecała przeniesienie samotnej matki czwórki dzieci w lepszą okolicę oraz badania na dysleksję dla jednego z dzieci. Zapisała sobie, że powinna zadzwonić w tej sprawie, i zamknęła folder, a potem wpisała kilka haseł w przeglądarkę. Podczas krótkich okresów, które spędzała z ojcem, często wspominał o królestwie Ja'ahr, ale nigdy tam nie pojechali. Wówczas bardziej pociągały go dekadenckie i znane miejsca, takie jak Monako, Dubaj, światła Nowego Jorku czy Las Vegas.

Już po chwili zrozumiała, co przyciągnęło ojca do Ja'ahr. Niewielkie królestwo położone na skraju Zatoki Perskiej w ciągu ostatniej dekady zdobyło sobie międzynarodowy rozgłos. Posiadało duże zasoby ropy naftowej oraz kamieni szlachetnych, znajdowało się na uczęszczanych szlakach żeglugowych i w ciągu kilku lat za sprawą mądrych rządów udało mu się osiągnąć status najbogatszego państwa świata. Władca i rodzina królewska byli krezusami, jednak prości ludzie nie odnieśli żadnych korzyści z tego bogactwa. Taka przepaść majątkowa nie była niczym niezwykłym w krajach tego regionu, ale w przypadku Ja'ahr oszałamiające różnice w końcu doprowadziły do politycznych i ekonomicznych niepokojów, które przerodziły się w bezlitośnie stłumione zamieszki.

Esme wiedziała, że nie powinna wierzyć we wszystko, co przeczyta w internecie, trudno jednak było przeoczyć niepokojące historie o w systemie prawnym królestwa Ja’ahr. Nawet za pospolite, błahe przestępstwa groziły surowe kary, znacznie bardziej bezlitosne w przypadku recydywy. Człowiek, który do niej dzwonił, twierdził, że nie są zacofanym krajem, ale ich system prawny wydawał się bardzo zacofany, rodem ze średniowiecza. To nie wróżyło dobrze ojcu.

Z drugiej strony zasłużył sobie na to. Przecież właśnie dlatego zerwała z nim kontakt. Zacisnęła zęby i uniosła wyżej głowę, ale właśnie w tej chwili telefon znów zadzwonił.

– Esmeraldo, czy to ty?

Zacisnęła dłoń w pięść i przymknęła oczy.

– Tak, tato, to ja.

Usłyszała westchnienie ulgi, a potem szorstki śmiech.

– Myślałem, że mnie nabierają, kiedy powiedzieli, że udało im się z tobą skontaktować.

Nie odpowiedziała, próbując zapanować nad rozszalałymi emocjami.

– Córeczko, jesteś tam? – zapytał Jeffrey Scott.

Nie miała pojęcia, czy ma się rozpłakać, czy roześmiać.

– Jestem – wykrztusiła po chwili.

– To dobrze. Chyba już wiesz, co się stało?

– Tak – odchrząknęła. – Jak się czujesz? Podobno miałeś wstrząs mózgu.

Ojciec znów się roześmiał, ale w jego głosie słychać było przygnębienie.

– Wstrząs mózgu będzie najmniejszym z moich zmartwień, jeśli temu kacykowi uda się postawić na swoim.

– Jakiemu kacykowi?

– Królewskiemu prokuratorowi.

Esme zmarszczyła brwi.

– Zaraz, tato, o czym ty mówisz?

– Prokurator generalny obrał mnie za cel, Esmeraldo. Odmówił mi już wyjścia za kaucją, a teraz składa wniosek o przyśpieszony proces.

Przypomniała sobie głęboki, autorytatywny głos, który obudził ją w środku nocy, i wstrzymała oddech.

– Masz obrońcę?

Ojciec znów się roześmiał.

– Jeśli można tak nazwać prawnika, który od razu powiedział, że moja sprawa jest beznadziejna, i radził, żebym przyznał się do winy i nie utrudniał wszystkim życia.

Mimo tego, co zdążyła przeczytać o systemie prawnym królestwa Ja’ahr, Esmeralda poczuła się wstrząśnięta.

– Jak to?

– Musisz tu przyjechać, Esmeraldo.

Oddech uwiązł jej w gardle. Zawsze wiedziała, że jeśli ojcu uda się znów z nią skontaktować, będzie czegoś od niej chciał. Skoro zamrożono mu konta, to pierwszą rzeczą, jaka przyszła jej na myśl, były pieniądze. Zdążyła już obliczyć, ile ma oszczędności i gotowa była poświęcić część tych pieniędzy. Ale to, o co ją prosił...

– Trochę udało mi się posprawdzać. Podczas procesu wielką rolę odgrywają tutaj świadkowie środowiskowi, którzy świadczą o charakterze oskarżonego – mówił ojciec szybko. – Wybrałem cię na mojego świadka.

Zrobiło jej się zimno. Zawsze zaczynało się tak samo: ojciec prosił, by zrobiła dla niego coś zupełnie niewinnego, ona stawiała opór, ale w końcu ulegała, bo zżerało ją poczucie winy.

– Tato, nie sądzę...

– Od ciebie może zależeć, czy umrę w więzieniu, czy wrócę kiedyś do domu. Chcesz, żebym stracił życie?

Esme zacisnęła usta i milczała.

– Mój obrońca mówi, że Rzeźnik będzie się domagał kary śmierci bez prawa łaski.

Serce jej się ścisnęło.

– Tato...

– Wiem, że nie rozstaliśmy się w najlepszych stosunkach, ale czy naprawdę nienawidzisz mnie aż tak bardzo? – zapytał ojciec po długiej chwili milczenia.

– Nie czuję do ciebie nienawiści.

– Więc przyjedziesz? – W jego głosie zabrzmiała nadzieja.

Znów przybrał ton, który dobrze znała i któremu nie potrafiło się oprzeć nawet najbardziej zatwardziałe serce. Zamknęła oczy, myśląc, że w końcu przecież udało jej się stawić opór i odejść od niego. Ale to nie miało znaczenia. Bez względu na wszystko, co zdarzyło się wcześniej, Jeffrey Scott był jedyną osobą z rodziny, jaka jej pozostała. Nie

mogła zostawić go na łasce człowieka, który zasłużył sobie na przydomek Rzeźnika.

– Przyjadę.

W głosie ojca pojawiła się ulga i do uszu Esme dotarła lawina podziękowań. Dopiero po dłuższej chwili udało jej się pożegnać, gdy minął czas przeznaczony na rozmowę.

Niemal obojętnie wpisała jeszcze jedno hasło do przeglądarki i na widok ciemnozłocistych oczu Rzeźnika zaparło jej dech. Główny prokurator królestwa Ja’ahr był niezwykle przystojny. Znała już jego głos, a teraz przekonała się, że ten głos doskonale pasuje do mocnej szczęki, która wydawała się wykuta z granitu. Miał wyraźne kości policzkowe i mocny, szlachetny nos. Jego twarz emanowała autorytetem i agresją i trudno było odwrócić od niej wzrok. Granatowoczarne włosy układały się w krótkie fale, podobnie czarne były brwi i rzęsy, ale uwagę Esme przykuły przede wszystkim zmysłowe usta. Na zdjęciu były ponuro zaciśnięte, ale zastanawiała się, jak wyglądają w uśmiechu.

Szybko przesunęła kursor myszy na inne zdjęcie i tym razem zobaczyła całą sylwetkę. Szerokie ramiona, mocny kark, ciemny prążkowany garnitur, nieskazitelna koszula i równie nieskazitelny krawat. Stał na lekko rozstawionych nogach i zdawał się górować nad wszystkim i wszystkimi. Za jego plecami widać było srebrzystą tablicę z nazwą amerykańskiej firmy prawniczej. Esme przez chwilę się zastanawiała, czy to ten sam człowiek, ale następne zdjęcie dowodziło, że się nie pomyliła. W tradycyjnym stroju

spowijającym go od stóp do czubka głowy jeszcze bardziej przypominał jastrzębia. Galabija była oślepiająco biała, lamowana złotem, podobnie jak kefija, która otaczała jego twarz.

Esme z drżeniem kliknęła na ostatni link i głośno westchnęła, czytając biografię trzydziestotrzyletniego mężczyzny, którego nazywano Rzeźnikiem. Człowiek, który ostatniej nocy zakłócił jej sen, nie był tylko groźnym prokuratorem generalnym pustynnego królestwa. Znów podniosła wzrok na jego twarz i spojrzała prosto w oczy Zaida Al-Ameena, sułtana i władcy królestwa Ja’ahr.

To był człowiek, który trzymał w rękach los jej ojca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaid Al-Ameen oparł głowę o zagłówek w SUV-ie o przyciemnionych szybach, którym wyjechał z budynku sądu. Ale tylko na chwilę, bo na więcej nie mógł sobie pozwolić. W teczce obok niego spoczywały akta kilkunastu najpilniejszych spraw, a kolejne dziesiątki czekały w budynku sądu. Ciężar rządów w królestwie Ja’ahr z dnia na dzień przygniatał go mocniej. Zaid wyruszył na bitwę, by wyrównać zło wyrządzone przez wuja, poprzedniego władcę.

Kiedy półtora roku temu wrócił do kraju, by objąć tron, zdumiał wielu doradców wiadomością, że zamierza nadal praktykować jako prawnik. Niektórzy twierdzili, że może wystąpić konflikt interesów, i wątpili, że poradzi sobie z ciężarem obowiązków władcy oraz prokuratora. Zaid jednak stłumił wszystkie sprzeciwy i po prostu robił to, na czym znał się najlepiej: pilnował przestrzegania litery prawa i zdobywał kolejne odcinki frontu. Szybko wymierzał sprawiedliwość – to był najprostszy sposób, żeby ukrócić rozszalałą korupcję, którą przesiąkło społeczeństwo Ja’ahr. Od pól naftowych na północy aż po porty na południu żadna korporacja nie została oszczędzona przez jego publiczne dochodzenie. Oczywiście przysporzył sobie wielu wrogów. Dwadzieścia lat skorumpowanych rządów Khalida Al-Ameena wydało owoce. Stado wypasionych kotów na

ważnych stanowiskach robiło, co mogło, by nie stracić władzy.

Ale w ciągu ostatnich sześciu miesięcy coś wreszcie zaczęło się zmieniać. Większość frakcji, które stawiały mu opór, zawarło z nim sojusz. W końcu, podobnie jak nieżyjący wuj, był Al-Ameenem. Ale ci, którzy nie potrafili pogodzić się z polityką zerowej tolerancji dla korupcji, wciąż wzbudzali zamieszki.

Wujowi udało się uniknąć sprawiedliwości, zmarł bowiem na zawał serca. Rozgoryczenie Zaida z czasem minęło. Nic nie mógł na to poradzić, mógł natomiast zmienić położenie ludzi, którzy wiele wycierpieli za Khalida. Zaid wiedział z własnego doświadczenia, do czego prowadzi zachłanność w dążeniu do władzy. Wiedział, co się zdarzyło tamtej okropnej nocy, gdy zginęli jego rodzice, a on sam przeżył tylko cudem.

Wrócił myślami do teraźniejszości, gdy kawalkada samochodów zwolniła. W parku, gdzie zwykle odbywały się letnie koncerty i spektakle na świeżym powietrzu, zgromadziła się duża grupa protestujących. Niektórzy wybiegli na jezdnię, blokując im drogę. Protesty nie były niczym niezwykłym; niestety to była część demokracji. Kilku jego osobistych ochroniarzy próbowało odepchnąć tłum. Zaid rozejrzał się. Miasto Ja’ahr na początku kwietnia wyglądało szczególnie pięknie. Upały jeszcze nie nadeszły i drzewa wypuszczały liście. Wzdłuż całej dziesięciomilowej dwupasmówki, prowadzącej od pałacu do budynku sądu, ciągnęły się zielone ogrody pełne egzotycznych kwiatów,

rzeźb i pomników. Ale ten pokaz bogactwa Ja’ahr miał zamydlić oczy całemu światu. Wystarczyło zagłębić się nieco w miasto po obu stronach alei, by zobaczyć, jak kraj wygląda naprawdę. W królestwie panowało wielkie rozwarstwienie społeczne.

Zaid znów popatrzył na wielki ekran, na którym widać było reporterkę otoczoną grupką protestujących.

– Dlaczego przyszła tu pani dzisiaj? – zapytała dziennikarka, wysuwając mikrofon.

Kamera pokazała teraz twarz osoby, z którą rozmawiała. Zaid sam nie wiedział, dlaczego na widok tej twarzy zacisnął palce na udzie. W poprzednim życiu, gdy mieszkał w Stanach Zjednoczonych, romansował z wieloma kobietami piękniejszymi niż ta, którą teraz widział na wielkim ekranie w parku. W jej twarzy nie było niczego niezwykłego, miodowe włosy związane miała w węzeł na karku. A jednak kombinacja pełnych ust, zadartego nosa i szeroko rozstawionych zielonych oczu była tak uderzająca, że Zaid mimowolnie otworzył okno. Mimo wszystko wciąż nie wiedział, dlaczego na jej widok przeszedł go dreszcz. Może sprawiło to oburzenie błyszczące w oczach o kształcie migdałów, zapewne jednak chodziło o słowa, które wychodziły z tych ust, pełne oburzenia i pogardy słowa wypowiadane zmysłowym, lekko ochrypłym głosem. Słyszał już ten głos, nieco rozespany, w słuchawce, gdy zadzwonił do niej w środku nocy.

– Mój ojciec w ostatnim tygodniu został dwukrotnie zaatakowany w więzieniu, gdzie pozostawał pod nadzorem

policji. Za pierwszym razem doznał wstrząsu mózgu, a dzisiaj atak się powtórzył. Bardzo mi przykro, ale czegoś takiego nie można zaakceptować.

– Czy obwinia pani za to władze? – zapytała dziennikarka.

Kobieta wzruszyła ramionami i Zaid przesunął wzrok z jej twarzy na smukłą szyję i ramiona.

– Dano mi do zrozumienia, że rządy w tym kraju należą do najlepszych na świecie, a jednak wydaje się, że policja nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa ludziom, za których jest odpowiedzialna. W dodatku nie pozwolono mi zobaczyć się z ojcem aż do procesu, jeśli nie dam łapówki.

Oczy dziennikarki zabłysły.

– Poproszono panią o łapówkę, żeby mogła się pani zobaczyć z ojcem?

Kobieta zawahała się przez ułamek sekundy i wzruszyła ramionami.

– Nie usłyszałam tego wprost, ale nietrudno było odczytać to między słowami.

– Rozumiem zatem, że nie ma pani w tej chwili najlepszej opinii o władzach królestwa Ja’ahr?

Kąciki ust kobiety uniosły się w ironicznym uśmiechu.

– Delikatnie mówiąc.

– Gdyby mogła pani powiedzieć coś ludziom, którzy są odpowiedzialni za ten kraj, co by im pani powiedziała?

Kobieta spojrzała prosto w kamerę.

– Że nie podoba mi się to, co się dzieje. I nie chodzi tylko o policję. Tym ludziom tutaj też coś się nie podoba. Wydaje mi się, że ryba psuje się od głowy.

W spojrzeniu reporterki pojawiła się ostrożność.

– Czy chce pani dać do zrozumienia, że sułtan Al-Ameen jest bezpośrednio odpowiedzialny za to, co się stało z pani ojcem?

Kobieta znów się zawahała i przygryzła usta.

– Jest oczywiste, że coś jest nie tak z systemem. Ponieważ sułtan jest za to odpowiedzialny, zapewne zapytałabym go, co robi, by zmienić tę sytuację.

Zaid nacisnął przycisk zamykający okno, zagłuszając pozostałą część rozmowy, i w tej samej chwili odezwał się interkom.

– Wasza Wysokość, stukrotnie przepraszam, że Wasza Wysokość musiał tego wysłuchać. – To był głos jego głównego doradcy, który siedział z tyłu. – Właśnie skontaktowałem się z dyrektorem studia telewizyjnego. Podejmujemy kroki, by natychmiast przerwać tę transmisję...

– Niczego takiego nie zrobisz – przerwał mu Zaid ponuro.

– Ale Wasza Wysokość, nie możemy pozwolić, żeby tak radykalne poglądy były prezentowane...

– Możemy i pozwolimy. Podobno zachęcamy do wolności wypowiedzi. Każdy, kto spróbuje się temu przeciwstawić, będzie odpowiadał bezpośrednio przede mną, jasne?

– Oczywiście, Wasza Wysokość – zgodził się natychmiast doradca.

Gdy kawalkada mijała ostatnich protestujących, Zaid jeszcze raz dostrzegł na ekranie twarz tej kobiety. Głowę

miała przechyloną na bok, pod kośćmi policzkowymi rysowały się cienie.

– Wasza Wysokość, czy mam się dowiedzieć, kim ona jest?

Nie musiał się tego dowiadywać, bo dobrze wiedział, kim ona jest. To była Esmeralda Scott, córka przestępcy, którego w bardzo bliskiej przyszłości zamierzał osądzić i wsadzić za kratki.

– To nie jest konieczne. Ale każ ją natychmiast do mnie przywieźć.

Esme otarła spocone dłonie o spódnicę, gdy czarny samochód z przyciemnianymi szybami wiózł ją w nieznanym kierunku. Powtarzała sobie, że nie powinna się poddawać panice. Niewinnie wyglądający człowiek w okularach siedział naprzeciwko niej i zapewniał, że jej prośby wyrażone w rozmowie z reporterką zostały wysłuchane.

– Dokąd jedziemy? – zapytała po raz drugi.

Uśmiech na twarzy siedzącego naprzeciwko mężczyzny stał się nieco chłodniejszy.

– Za kilka minut sama się pani przekona.

Esme wyjrzała przez okno. Znajdowali się teraz w bogatszej części miasta. Parki były tu jeszcze bardziej zielone, ozdobione uderzająco pięknymi dziełami sztuki. Na ten widok poczuła jeszcze większy lęk. Pot spływał jej po karku, choć samochód był klimatyzowany.

– Szpital więzienny mojego ojca znajduje się po drugiej stronie miasta – zauważyła.

– Wiem o tym, panno Scott.

Na dźwięk swojego nazwiska poczuła jeszcze większy niepokój.

– Skąd pan wie, jak się nazywam?

Mężczyzna nie odpowiedział. Samochód skręcił i zbliżył się do ogromnej złoconej bramy. Umundurowani strażnicy przepuścili go bez zatrzymywania.

– To jest królewski pałac – wymamrotała drżącym głosem, wpatrując się w ogromną lazurową kopułę, która śmiało mogłaby stawać w zawody z kopułą Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie.

– Zgadza się – oświadczył mężczyzna.

– Przywieziono mnie tu przez to, co powiedziałam w telewizji o sułtanie, tak?

Lokaj otworzył drzwi i doradca wysiadł. Skinął na kogoś i dopiero wtedy zatrzymał wzrok na jej twarzy.

– Odpowiedź na to pytanie nie należy do mnie. Jego wysokość zażyczył sobie panią zobaczyć. Nie radziłbym pani kazać mu czekać.

Natychmiast odszedł. Podeszwy jego butów stukały miarowo o złoto-białą szachownicę z kamiennych płyt, która prowadziła do schodów pałacu.

Esme wstrzymała oddech, gdy przy otwartych drzwiczkach samochodu zatrzymał się mężczyzna w tradycyjnym ciemnozłotym stroju. Po obu jego stronach stali umundurowani strażnicy.

– Panno Scott, jestem Fawzi Suleiman, prywatny sekretarz jego królewskiej wysokości. Zechce pani pójść ze mną?

Pytanie było zadane bardzo uprzejmym tonem, ale Esme nie wątpiła, że jest to rozkaz.

– A czy mam jakiś wybór? – zapytała, mimo wszystko z odrobiną nadziei.

Ale nie usłyszała odpowiedzi. Fawzi Suleiman znów się skłonił i stanowczym gestem wyciągnął do niej rękę.

Wyszła na oślepiające słońce, obciągnęła czarną spódnicę sięgającą kolan i powstrzymała chęć, by poprawić bluzkę przy dekolcie. Nie chciała się wydawać niepewna i zdenerwowana. Powoli uniosła głowę. Przewodnik szedł kilka kroków przed nią. Weszła do pałacu i zaparło jej dech. Z centralnego dziedzińca, pośrodku którego znajdowała się duża fontanna wyłożona lazurowymi płytkami, odchodziło kilka korytarzy obrzeżonych wielopoziomowymi mauretańskimi łukami zdobionymi złoceniami i czarnym lakierem. Oderwała od nich wzrok i zauważyła, że stoi u stóp olbrzymich, krętych schodów wyłożonych dywanem w tym samym lazurowym odcieniu. Poręcze były misternie rzeźbione. Rzeczywiście była to królewska rezydencja.

Usłyszała za plecami chrząknięcie i ruszyła dalej, przez kolejne korytarze, mijając elegancko ubraną służbę, która zerkała na nią podejrzliwie. Esme zdała sobie sprawę, że została zręcznie zmanipulowana. Nikt dotychczas nie odpowiedział wyraźnie na jej pytania. Wyglądało na to, że próbowano ją onieśmielić.

Zatrzymali się przed rzeźbionymi podwójnymi drzwiami. Esme zacisnęła palce na torebce, gdy Fawzi Suleiman zwrócił się do niej.

– Proszę tu zaczekać, dopóki ktoś pani nie wezwie. A gdy będzie pani w środku, proszę zwracać się do sułtana „Wasza Wysokość”.

Nie czekając na jej odpowiedź, nacisnął wielką klamkę i otworzył drzwi.

– Wasza Wysokość, panna Scott już tu jest – wyszemrał, po czym znów się skłonił i odwrócił do niej. – Może pani wejść.

Postąpiła o dwa kroki naprzód. Drzwi złowieszczo zamknęły się za nią. Poczuła zapach kadzideł i drogiej wody po goleniu. Znalazła się przed władcą królestwa Ja’ahr.

Zmusiła się, by przejść kolejnych kilka kroków po puszystym perskim dywanie, który zapewne kosztował więcej, niż ona była w stanie zarobić przez całe życie. To pomieszczenie było gabinetem – największym gabinetem, jaki widziała w życiu. Skupiła wzrok na mężczyźnie, który siedział za olbrzymim zabytkowym biurkiem. Ze zdjęć w internecie wiedziała, że jest wysoki i potężny, ale gdy teraz zobaczyła go na żywo, potknęła się. Patrzył na nią w milczeniu złocistymi oczami. Zatrzymała się o pięć metrów przed jego biurkiem, onieśmielona jego magnetyczną aurą. Zmusiła się, by postąpić jeszcze o jeden krok naprzód, a potem zastygła, bowiem on podniósł się zza biurka. Zawsze wydawało jej się, że jest średniego wzrostu, a do tego miała buty na obcasach, ale ten mężczyzna górował nad nią o głowę i patrzył dominującym wzrokiem. Ubrany był w trzyczęściowy garnitur, ale równie dobrze

mógłby mieć na sobie starożytną zbroję. Nad jego głową wisiało wielkie godło kraju.

Esme poczuła, że nawet bez całego tego sztafażu bogactwa i władzy wydawałby jej się równie dominujący. Zabrała resztki odwagi i wykrztusiła:

– Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu przyprowadzono. Nie zrobiłam niczego złego. Wasza Wysokość – dodała po ułamku sekundy.

Nie odpowiedział. Esme zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Mam nadzieję, że nie każe mi się pan kłaniać. Nie jestem pewna, czy potrafię.

Władczo uniósł brwi.

– Skąd wiesz, jeśli nie spróbujesz?

Na dźwięk jego głosu zrobiło jej się gorąco. Był niski, chropowaty i władczy.

– Może to jest przyjęte, ale chyba nie mam ochoty się kłaniać.

Przez jego twarz przemknął enigmatyczny wyraz.

– Ale chyba nie mam ochoty się kłaniać, Wasza Wysokość.

Zamrugała i oderwała wzrok od jego hipnotyzującej twarzy.

– Słucham?

– Powiedziano pani chyba, jak należy się do mnie zwracać? A może pani brak szacunku dla mojego kraju i systemu prawnego rozciąga się również i na moją osobę?

Usłyszała w jego głosie gniew i zrobiło jej się zimno. Znalazła się w jaskini lwa i bez względu na osobiste uczucia

musiała zachować ostrożność, jeśli chciała się stąd wydostać cała i zdrowa.

– Najmocniej przepraszam, Wasza Wysokość. Nie chciałam urazić Waszej Wysokości.

– Jak to możliwe, że wiem o twoim istnieniu od bardzo niedawna, a jednak już gotów jestem uznać cię za nieszczerą?

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Przepraszam bardzo?

– Przepraszam bardzo, Wasza Wysokość. – Tym razem jego głos przybrał lodowaty ton.

Esme powściągnęła gniewne słowa, które cisnęły jej się na język.

– Może to dlatego, że przywieziono mnie tu wbrew mojej woli, Wasza Wysokość.

Obszedł biurko odmierzonym krokiem. Esme nie mogła oderwać od niego wzroku. Mimo swoich rozmiarów ruchy miał płynne i pełne wdzięku. Poruszał się jak drapieżnik skupiony na ofierze.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy zaczął się do niej zbliżać, Esme spodziewała się jakiegoś kataklizmu, tak wielkie było otaczające go pole siłowe. Tymczasem Zaid Al-Ameen zatrzymał się o kilka kroków od niej, zmarszczył brwi i pochwycił jej spojrzenie.

– Przyprowadzono tu panią wbrew pani woli?

– Właściwie tak, można tak powiedzieć. Wasza Wysokość.

– Odpowiedź brzmi „tak” albo „nie”. Czy któryś z moich ludzi pani dotknął? – zapytał ostrzej.

Musiała usztywnić nogi w kolanach, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład nie upaść na podłogę u jego stóp.

– Ja... to znaczy...

– Czy wyrządzono pani jakąkolwiek krzywdę, panno Scott?

– Nie, ale pański wysłannik wprowadził mnie w błąd.

Znieruchomiał i przymrużył oczy.

– W jaki sposób?

– Na przykład nie powiedział mi, dokąd mnie zabiera. Pozwolił mi myśleć, że jedziemy do więzienia, gdzie przebywa mój ojca.

– Ale nikt pani nie dotknął?

Esme nie rozumiała, dlaczego tak się do tego przyczepił, ale potrząsnęła głową.

– Nikt mnie nie dotknął, ale to nie zmienia faktu, że właściwie było to porwanie.

Sułtan złożył ręce za plecami, omiatając wzrokiem jej twarz.

– Nie powiedziano pani, że chcę z panią porozmawiać?

– Dopiero kiedy przyjechaliśmy tutaj. I mam wrażenie, że nawet gdybym chciała stąd wyjść, nie pozwolono by mi.

Przez chwilę milczał, przez cały czas obserwując ją uważnie.

– Najpierw insynuuje pani, że żądano od pani łapówki w zamian za widzenie z ojcem, teraz twierdzi pani, że została porwana, choć przybyła tu pani z własnej woli. Czy zawsze wysuwa pani tak pochopne wnioski, panno Scott? I wsiada do samochodu z ludźmi, którzy pani zdaniem chcą pani wyrządzić krzywdę?

Podszedł jeszcze o krok bliżej. Poczuła lodowaty lęk i miała ochotę się cofnąć, ale już dawno nauczyła się nie ustępować pola. Choć instynkt ostrzegał ją, że sułtan Zaid Al-Ameen przedstawia zupełnie inne niebezpieczeństwo niż te, do jakich przywykła, uniosła wyżej głowę i śmiało spojrzała mu w oczy.

– Nie, Wasza Wysokość. Zwykle potrafię właściwie ocenić sytuację, ale jeśli się mylę, Wasza Wysokość ma szansę to udowodnić. Chciałabym stąd wyjść.

– Przecież dopiero pani przyszła.

– Jak powiedziałam, Wasza Wysokość, sądziłam, że jadę odwiedzić ojca, a nie...

– A nie co?

– Nie mam pojęcia, po co mnie tu przywieziono. Zakładam, że pan mi to powie?

– W odpowiednim czasie.

Sułtan Al-Ameen wyminął ją. Jak zahipnotyzowana obróciła się w jego stronę i podeszła o krok bliżej.

– Proszę usiąść – powiedział spokojnie.

Poczuła jeszcze większy lęk i zerknęła na zamknięte drzwi.

– Chciałabym się upewnić: czy gdybym uparła się teraz, że chcę stąd wyjść, Wasza Wysokość pozwoliłby mi na to?

– Może pani wyjść, jeśli pani chce, ale najpierw porozmawiamy. Proszę usiąść, panno Scott. – Tym razem był to wyraźny rozkaz.

Esme mocniej pochwyciła torebkę i przysiadła na skraju najbliższej sofy. Drzwi się otworzyły i prywatny sekretarz sułtana wniósł do środka wielką tacę z napojami. Postawił ją na stoliku, znów się skłonił i czekał z rękami złożonymi na brzuchu.

Zaid Al-Ameen usiadł na sąsiedniej sofie i popatrzył na nią.

– Woli pani kawę czy herbatę?

W pierwszej chwili zamierzała odmówić, bo wydawało jej się, że nie będzie w stanie niczego przełknąć, ale dwie pary oczu obserwowały ją uważnie.

– Poproszę o herbatę. Dziękuję, Wasza Wysokość – dodała pośpiesznie pod ostrym wzrokiem Fawziego.

Sułtan rzucił jej ironiczne spojrzenie i skinął głową sekretarzowi, który wprawnie nalał jej herbaty. Esme wzięła

do ręki cieniutką porcelanową filiżankę, podziękowała za egzotyczne ciastka i czekała, aż sułtan dostanie swoją kawę. Fawzi znów się skłonił i wyszedł.

Zapadło milczenie. Esme nie była w stanie oderwać oczu od szczupłych, eleganckich palców zaciśniętych na filiżance z kawą. Sułtan upił łyk, odstawił filiżankę i spojrzał na nią przenikliwie.

– Choć twierdzi pani inaczej, doskonale pani wie, dlaczego się tu znalazła.

Zadrżała w środku, ale udało jej się utrzymać spokojny ton głosu.

– Przez to, co powiedziałam w parku dla telewizji?

– Właśnie tak.

Zacisnęła drżące palce na filiżance.

– Wydawało mi się, że państwo Ja’ahr deklaruje wolność słowa?

– Wolność słowa to jedno, panno Scott, a ocieranie się o pomówienie to zupełnie co innego.

– Pomówienie?

– Tak. Brak szacunku dla królewskiego tronu w Ja’ahr jest przestępstwem. Według obecnego prawa można za to trafić do więzienia.

– Obecnego?

– Dopóki to prawo, tak jak kilka innych przepisów, nie zostanie zmienione. Ale może tego właśnie pani by chciała – znaleźć się więzieniu, żeby móc dotrzymać towarzystwa ojcu?

– Oczywiście, że nie. Chciałam tylko... Byłam zdenerwowana i martwiłam się o ojca.

– Więc zawsze opuszcza panią rozsądek, gdy emocje dochodzą do głosu? Czy zdaje sobie pani sprawę, że niektóre z oskarżeń, jakie pani wygłosiła dziś po południu, są na tyle poważne, że mogą sprowadzić na panią niebezpieczeństwo?

Filiżanka Esme stuknęła o spodek.

– Z czyjej strony?

– Na początek ze strony komisarza policji, który nie lubi, gdy kwestionuje się publicznie pracę jego służb. Może wnieść oskarżenie albo zrobić coś jeszcze gorszego.

Gardło Esme zacisnęło się z lęku.

– Co to znaczy: coś jeszcze gorszego?

– To znaczy, że powinna pani bardziej uważać na słowa i przemyśleć to, co chce powiedzieć, zanim zdecyduje się pani pokazać w telewizji na żywo.

– Ale przecież wszystko, co powiedziałam, to prawda – wykrztusiła, zdobywając się na odwagę.

Sułtan zacisnął usta.

– Powinna pani wziąć pod uwagę, że nie jest już pani w Anglii. Tutaj obowiązują nieco inne zasady.

– Co to znaczy? – zapytała znowu.

Odstawił swoją filiżankę, pochylił się naprzód i oparł łokcie na kolanach. Garnitur napiął się pod naporem mocnych mięśni.

– To znaczy, że nie jest pani jeszcze w więzieniu tylko dzięki mojej pozycji i wielkoduszności, panno Scott,

zważywszy na to, że niektóre z pani oskarżeń okazały się zupełnie bezpodstawne.

– Na przykład które?

– Powiedziała pani, że pani ojciec został zaatakowany dwukrotnie w ciągu ostatniego tygodnia. Ze wstępnego dochodzenia wynika jednak zupełnie co innego.

Esme poczuła, że oddech więźnie jej w gardle.

– Przeprowadził pan już dochodzenie?

– źle się pani wyrażała o mnie i o moim rządzie – odrzekł lodowato. – Ryba psuje się od głowy. Zdaje się, że tak pani powiedziała? Nie lubię takich oskarżeń i nie pozostawiam ich bez odpowiedzi.

Zakręciło jej się w głowie.

– Wasza Wysokość, to nie było nic osobistego...

– Proszę mi oszczędzić tej obłudy. Dobrze pani wie, że to była bezpośrednia prowokacja i udało się pani zwrócić moją uwagę. Wiem o wielu przestępstwach pani ojca, a czy chce się pani dowiedzieć, co jeszcze odkryłem?

Nie miała ochoty się tego dowiadywać, ale postanowiła nie protestować.

– I tak mi pan to powie, więc proszę się nie krępować.

– Wiem z wiarygodnego źródła, a także z nagrań z kamery bezpieczeństwa w więzieniu, że to pani ojciec doprowadził do obydwu konfrontacji. Wydaje mu się chyba, że jego sytuacja się polepszy, jeśli będzie postrzegany jako ofiara.

Zesztywniała, bo te słowa niebezpiecznie zbliżały się do prawdy. Jeffrey Scott był mistrzem w wykorzystywaniu

sytuacji. Tylko dzięki temu udało mu się tak długo wytrwać w przestępczym fachu.

Jej reakcja nie uszła uwagi sułtana.

– Widzę, że nie jest pani zdziwiona ani nie staje pani natychmiast w jego obronie. Może to, co powiedziałem, bardziej zbliża się do prawdy niż obraz, jaki przedstawiła pani w telewizji?

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Bez względu na wszystko, co wiedziała o ojcu, nie zamierzała pogrążać go jeszcze bardziej, odpowiadając na to pytanie.

– To nie zmienia faktu, że strażnicy nic nie zrobili po pierwszym incydencie – odrzekła. – Może gdyby wyszedł z więzienia za kaucją...

– Żeby móc uciec z kraju pierwszym samolotem? Pani ojciec jest doświadczonym oszustem i chyba to dla pani żadna nowość. A jednak wymienił panią jako swojego głównego świadka środowiskowego – powiedział, znów patrząc na nią przenikliwie.

– Wasza Wysokość, skoro występuje pan jako prokurator w sprawie mojego ojca, to czy to nie jest nieetyczne, że rozmawia pan o nim ze mną? – odparowała.

Zacisnął ponuro usta.

– Panno Scott, nic, co powiedziałem do tej pory, nie stoi w sprzeczności z literą prawa. Może mi pani wierzyć.

Musiała postępować ostrożnie, żeby się nie potknąć.

– Czy sprowadził mnie pan tutaj po to, żeby przedstawić mi moje błędy, zanim ja również trafię do więzienia?

– Sprowadziłem panią, żeby panią ostrzec przed kolejnymi nieprzemyślanymi wypowiedziami publicznymi. Jeśli chce pani wyrażać głośno pochopne sądy, to proszę zaczekać, aż wróci pani do Anglii.

– Wasza Wysokość, to brzmi jak groźba.

– Skoro tylko groźbą można panią przekonać, to niech będzie. Ale musi pani wiedzieć, że stąpa pani po bardzo cienkim lodzie. Nie będę tolerował żadnych więcej oskarżeń rzucanych przeciwko mnie i mojemu narodowi bez solidnych dowodów. Czy to jasne?

Wciąż czuła się urażona. Powinna mu chyba podziękować, że nie przeciągnął jej po rozżarzonych węglach. Gdy ona wciąż zmagała się ze splątanymi emocjami, on chyba uznał jej milczenie za zgodę i podniósł się. Esme również wstała, ale pośliznęła się na obcasie. Straciła równowagę i rozłożyła szeroko ramiona, żeby nie upaść.

Mocne dłonie pochwyciły ją za ramiona. Upuściła torebkę i z rozmachem oparła dłonie o twardą pierś. Usłyszała głośne westchnienie. Jej również zaparło dech. Szybko podniosła głowę. Musiała spojrzeć mu w oczy, po prostu musiała. Wyraźnie pociemniały. Wcześniej przypominały kolorem brandy, teraz był to bardzo ciemny brąz. Ich spojrzenia się spotkały. Z bliska dostrzegała złote cętki na ciemniejszych tęczówkach. Nie potrafiła oderwać od nich wzroku, nie była w stanie nawet oddychać.

Rusz się, pomyślała. Poruszyła palcami opartymi o jego pierś, on jednak mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. Jego nozdrza poruszyły się leciutko, a spojrzenie zatrzymało

się na jej ustach. Ogarnęło ją dziwne wrażenie, niebezpiecznie podobne do podniecenia.

Gdy nagle ją puścił, cofnęła się na miękkich nogach i oblała gorącym rumieńcem. Musiała stąd wyjść jak najszybciej.

Zaid Al-Ameen obrócił się gwałtownie, podszedł do swojego biurka i powiedział coś szybko przez interkom. Uwolniona od jego przytłaczającej obecności, odzyskała wreszcie oddech, sięgnęła po torebkę i poszła do drzwi, które otworzyły się przed nią i znów stanął w nich sekretarz. Prawie na nią nie spojrzał, skupiony na sułtanie, który wciąż mówił coś szybko po arabsku. Dźwięk egzotycznego, melodyjnego języka zaabsorbował ją tak bardzo, że nie zauważyła, kiedy mężczyźni przestali rozmawiać i wpatrzyli się w nią w milczeniu.

Po raz trzeci w bardzo krótkim czasie na jej twarz wypełzł rumieniec.

– Przepraszam, czy pan coś mówił? – zapytała Fawziego, nie chcąc się narażać na kolejne drwiące spojrzenie sułtana.

Sekretarz wydawał się nieco wytrącony z równowagi tym, że zwróciła się do niego bezpośrednio w obecności jego pracodawcy i władcy.

– Jego Wysokość powiedział, że może pani już wyjść. Mam panią odprowadzić do samochodu.

Wiedziała, że nie wypada wychodzić bez pożegnania, więc niechętnie przeniosła wzrok na sułtana.

– Ja... – wykrztusiła.

Spojrzał na nią drwiąco.

– Spełniłem pani życzenie i może pani stąd wyjść. Następnym razem spotkamy się w sądzie, gdy będzie pani świadkiem w sprawie ojca. Miejmy nadzieję, że podczas przesłuchania będzie pani bardziej elokwentna. Zadała sobie pani wiele trudu, by tu przyjechać, i szkoda by było, gdyby cały ten wysiłek poszedł na marne. Żegnam, panno Scott.

Droga do hotelu minęła bardzo szybko, ale nawet gdy znalazła się w swoim pokoju, serce wciąż biło jej mocno. Nie czuła już jednak gniewu i oburzenia. Pamiętała tylko dotyk Zaida Al-Ameena, gdy pochwycił ją i uchronił przed upadkiem.

Skrzywiła się z niechęcią, włączyła telewizor i zaczęła pilotem przerzucać kanały, ale prawie na wszystkich widziała swoją twarz. Teraz żałowała swoich twardych, potępiających słów.

Zasnęła z trudem. Dręczyły ją męczące sny, w których pojawiał się magnetyczny mężczyzna o oczach koloru brandy, tak realistyczne i wyraźne, że obudziła się gwałtownie, po czym przekonała się, że to nie był sen. Ktoś był w jej pokoju.

Wstrzymała oddech. Zwalczyła paraliżujący lęk i usiadła. Ciemna postać w długich szatach, widoczna na tle jaśniejszych zasłon, przez chwilę patrzyła na nią nieruchomo, a potem, gdy Esme próbowała się zsunąć z łóżka, rzuciła się w jej stronę. Jej stopa zaplątała się w prześcieradło i Esme krzyknęła. Bardziej wyczuła, niż

zobaczyła, że postać okrążyła łóżko, zbliżając się do niej. Odgarnęła pościel i odpełzła w drugą stronę na rękach i kolanach. Przed drzwiami łazienki próbowała się podnieść, ale mocne ramię chwyciło ją wpół i przycisnęło do twardego męskiego ciała. Podniósł ją ze zdumiewającą łatwością, choć próbowała kopać i się wyrywać.

Krzyknęła, ale duża dłoń natychmiast przykryła jej usta. Pochwyciła przegub napastnika i próbowała oderwać dłoń od twarzy, gdy poczuła na policzku ciepły oddech.

– Proszę się uspokoić, panno Scott. To ja, Zaid Al-Ameen. Jeśli chce pani być bezpieczna, musi pani natychmiast pojechać ze mną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kilka sekund Esme była jak ogłuszona, a potem wezbrała w niej złość. Gdy znów zaczęła się szarpać, napastnik przytrzymał ją mocniej.

– Uspokój się.

Potrząsnęła głową, zastanawiając się, co on, do diabła, robi w jej pokoju. Nie mogło to być nic dobrego.

– Daję ci słowo, Esmeraldo, że nie chcę cię skrzywdzić, ale muszę być pewny, że nie zaczniesz krzyczeć – powiedział, niemal dotykając ustami jej ucha.

Znieruchomiała i serce zaczęło jej bić bardzo szybko. Przestała się szarpać i poczuła jego silne ciało tuż przy swoim. Jego palce ściskały jej biodro, gołe nogi ocierały się o jego nogi, a pośladki przyciśnięte były do jego bioder. Zrobiło jej się gorąco i szybko pokiwała głową. Po chwili ją puścił. Natychmiast oderwała się od niego, zapaliła światło w łazience i stanęła do niego twarzą.

Na widok sułtana Ja’ahr, od stóp do głów spowitego w czarny tradycyjny strój, w którym wyglądał jak ciemny władca pustyni, znów zaparło jej dech. Ogarnęła włosy z twarzy i spojrzała na niego gniewnie.

– Jest pan władcą swojego królestwa, ale nie ma pan prawa zakłócać mojej prywatności – powiedziała drżącym głosem. – Nie wspominając już o tym, że mnie pan przestraszył.

Niecierpliwie machnął ręką.

– Rozumiem, że chce pani wyrazić oburzenie, ale zalecałbym poczekać z tym, aż znajdziemy się poza hotelem.

– Dlaczego?

Nie zaszczycając jej odpowiedzią, podszedł do szafy po drugiej stronie pokoju i zaczął przeglądać jej ubrania.

– Co pan robi? Jeśli wydaje się panu, że gdziekolwiek z panem pójdę po tym, jak wdarł się pan do mojego pokoju w środku nocy, to niech pan to przemyśli jeszcze raz.

Odwrócił się do niej i z niezadowoleniem przymrużył oczy.

– Nie radzę odzywać się do mnie takim tonem, bo moi ludzie gotowi są panią aresztować, z moim pozwoleniem czy bez niego.

– Pańscy ludzie? – powtórzyła.

Ruchem głowy wskazał na drzwi. Esme powiodła wzrokiem w tym kierunku i dopiero teraz zauważyła wyprężonych przy drzwiach mężczyzn. Chronili swojego króla i zarazem barykadowali drzwi.

– Co oni tu robią? Po co pan tu przyszedł?

Podszedł o krok bliżej. W ręku trzymał jej czarną bawełnianą sukienkę.

– Nie mam czasu teraz z panią dyskutować. Proszę to założyć. Musimy natychmiast stąd wyjść, chyba że woli pani iść w bieliźnie. – Twarz miał stoicko nieruchomą, ale głos przybrał nieco ostrzejszy ton.

Spojrzała na swoją koszulę nocną. Cieniutki materiał w brzoskwiniowym kolorze sięgał jej zaledwie do pół uda,

góra składała się z dwóch trójkątów obrzeżonych koronką i połączonych cieniutkimi tasiemkami związanymi na karku. Esme prędko zakryła piersi ramieniem.

– Ma pani dwie minuty, żeby nałożyć tę sukienkę, bo inaczej sam panią ubiorę.

Wyszarpnęła sukienkę z jego palców.

– Ubiorę się, ale nie wyjdę stąd, dopóki mi pan nie powie, co się dzieje.

Gdy krótko skinął głową, weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Na widok swojego odbicia w lustrze zastygła. Włosy miała potargane, na policzkach rumieniec, pierś unosiła się w szybkim oddechu, w oczach lśnił dziwny blask. Dopiero teraz, stojąc przed lustrem, uświadomiła sobie, że gdy zapaliła światło w łazience, sułtan Zaid dokładnie widział jej sylwetkę pod cieniutkim materiałem. Rozzłoszczona, założyła sukienkę na wierzch koszuli nocnej. Nie miała zamiaru wracać do pokoju po biustonosz. Przegarnęła włosy palcami, ściągnęła je w koński ogon i wyszła.

– Dobrze. Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, co się dzieje.

– Szef policji już po panią jedzie. Jeśli nie pójdzie pani ze mną, to w ciągu najbliższej godziny znajdzie się pani w więzieniu i zaręczam, że to nie będzie przyjemne doświadczenie.

Otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Spojrzała na strażników przy drzwiach i dostrzegła w nich wyraźne napięcie. Gdy była w łazience,

sułtan zapalił lampę. Znalazła buty na wysokich obcasach, wsunęła w nie stopy i wyciągnęła z garderoby walizkę, ale sułtan natychmiast wyrwał ją z jej dłoni.

– Co pani robi?

– Pakuję się.

– Nie ma na to czasu. Ktoś zajmie się pani rzeczami.

Znów chciała zaprotestować, ale na widok wyrazu jego twarzy skinęła głową. W torebce miała paszport, karty kredytowe i telefon. Zgarnęła ją i ruszyła do drzwi. Ośmiu strażników natychmiast otoczyło ich ciasnym kordonem. Wsiedli do windy i zjechali na parter. Hol był pusty, za biurkiem siedział tylko senny recepcjonista. Na ich widok natychmiast zerwał się na nogi i skłonił z szacunkiem.

Sułtan Zaid prawie na niego nie spojrzał, wpatrzony w obrotowe drzwi, przez które wchodziła już grupka uzbrojonych mężczyzn. Serce podeszło jej do gardła. Wyczuła napięcie Zaida, choć nie zwolnił kroku.

– Proszę trzymać się mnie i nic nie mówić – szepnął.

Skinęła głową.

Mężczyźni zbliżyli się do nich. Mieli na sobie mundury. Przywódca – niski, krępy mężczyzna – wysunął się naprzód i wszyscy jednocześnie złożyli ukłon przed sułtanem, zauważyła jednak w ich zachowaniu niechęć i cień wrogości.

– Wasza Wysokość, dziwi mnie obecność Waszej Wysokości tutaj o tej porze – powiedział powoli dowódca, zdejmując czapkę z głowy. Wetknął ją pod pachę i jego

czarne jak paciorki oczy omiotły ochroniarzy sułtana, a potem znów wróciły do twarzy władcy.

– Sprawy państwowe nie zawsze mogą czekać do rana.

Teraz jego spojrzenie zatrzymało się na Esme.

– Czy właśnie z tym mamy do czynienia? Ze sprawą wagi państwowej?

Zaid odpowiedział coś ostro po arabsku. Był tak władczy, że szef policji wyraźnie się skurczył i cofnął, ale wrogość w jego spojrzeniu nie zmalała. Co chwilę przenosił wzrok na Esme, nie próbował jej jednak zaaresztować.

Minęło zaledwie kilka minut, wydawało jej się jednak, że upłynęły całe wieki, zanim Zaid znów odwrócił głowę w jej stronę.

– Wychodzimy.

Wsiadła do czekającego samochodu i gdy ruszyli, odetchnęła głęboko. W jej umyśle kłębiły się setki pytań, ale zapach mężczyzny, który siedział obok, na chwilę zupełnie ją obezwładnił. Patrzył na nią w milczeniu.

– Co... – urwała i przesunęła językiem po wyschniętych ustach. – Dlaczego on chciał mnie aresztować?

– Bo dowiedział się, podobnie jak ja, że oskarżenia, jakie rzucała pani wobec jego sił policyjnych, były po części bezpodstawne. Przez ostatnie dwanaście godzin wszystkie stacje telewizyjne na okrągło pokazywały rozmowę z panią. Niektórzy od początku się domagali, żeby panią aresztować. Doniesiono mi, że szef policji zaczął zbierać siły.

Poczuła na plecach lodowaty dreszcz.

– O rany! – Zacisnęła dłoń w pięść i oparła ją na kolanach. – O co on chciał mnie oskarżyć? – Ale to nie miało żadnego znaczenia. Więzienie to więzienie, a więzienie w królestwie Ja’ahr nie było miejscem, w którym chciałaby spędzić choć pięć minut.

Ku jej zdziwieniu Zaid wydął usta i wzruszył ramionami.

– Znalazłby jakiś powód.

– To znaczy, że po prostu coś by wymyślił?

– Mógłby na przykład wypytać dokładnie, co właściwie pani powiedziała. Dała mu pani wystarczające podstawy do aresztowania.

Serce podeszło jej do gardła.

– Ale czy to zgodne z prawem? – zapytała ostrożnie, nie chcąc dolewać oliwy do ognia.

W półmroku dostrzegła, że sułtan zacisnął usta i jego twarz przybrała ponury wyraz.

– W królestwie Ja’ahr zachodzą pewne zmiany, ale dzieje się to powoli – powiedział zagadkowo. – Prawdziwa demokracja ma swoją cenę i nie wszyscy są gotowi ją zapłacić.

Nie miała pojęcia, o co jeszcze mogłaby zapytać, więc milczała. Jechali przez prawie puste ulice. W końcu Esme rozpoznała okolicę i znów spojrzała na siedzącego obok mężczyznę.

– Zabiera mnie pan do...

– Tak, do pałacu.

Ogarnęła ją histeria.

– A więc miałam rację. To jednak jest porwanie.

Spojrzała na niego. W jego oczach nie było ani śladu rozbawienia, tylko powaga i stanowczość.

– Z braku lepszego określenia można to tak nazwać.

Patrzył na nią uważnie. Po chwili iskra humoru zniknęła z jej oczu, zastąpiona przez wyraźny niepokój. To dobrze, pomyślał. Powinna się skupić na tym, co ją czekało.

– Mówi pan serio? – Oczy miała szeroko otwarte, głos ściszony. Widocznie dopiero teraz zaczęło do niej docierać to, co powiedział.

– Zarządzam królestwem i nie robię takich rzeczy po prostu dla zabawy – odrzekł ostro.

Skrzywiła się. Poczuł wyrzuty sumienia, ale zaraz zacisnął mocno usta. Samochód się zatrzymał. Szef ochrony wyskoczył na zewnątrz i otworzył drzwi przed władcą.

Zaid nie wysiadł od razu. Jeszcze przez chwilę patrzył na jej bladą twarz. Przygryzała wargę, wpatrując się w niego. Pod oczami miała cienie.

– Dochodzi druga w nocy – powiedział. – Wrócimy do tej rozmowy o jakiejś odpowiedniejszej porze, kiedy trochę pani odpocznie.

Wysiadł i wyciągnął do niej rękę. Spojrzała na nią ostrożnie i przez pełną napięcia chwilę zastanawiała się, czy powinna ją przyjąć, w końcu jednak to zrobiła.

– Dobranoc, panno Scott – powiedział i ruszył w stronę pałacu, zostawiając ją pod opieką Fawziego i służby. Czekało na niego jeszcze mnóstwo innych pilnych spraw. Ale zanim zdążył uczynić kilka kroków, pobiegła za nim.

– Proszę zaczekać! Chwileczkę... Wasza Wysokość.

Wbrew sobie poczuł, że przez usta przemknął mu cień uśmiechu. W jego żyłach płynęła królewska krew, ale aż do tego dnia nigdy nie wymagał, by zwracano się do niego oficjalnym tytułem. Jednak w Esmeraldzie Scott było coś, co sprawiało, że pragnął zaznaczyć swoją dominację nad nią. Miał wielką ochotę zobaczyć, jak ta dziewczyna zgina się w archaicznym niskim ukłonie, którego swoją drogą nie znosił.

– Wasza Wysokość, proszę!

Przystanął przy wejściu do korytarzyka, w którym znajdowała się jego prywatna winda. Grupka służących, którzy uważali za swój obowiązek chodzić za nim krok w krok po całym pałacu w dzień i w nocy, zatrzymała się w dyskretnej odległości. Esmeralda jednak nadal szła w jego stronę, zmysłowo kołysząc biodrami pod bawełnianą sukienką. Zaid oderwał wzrok od jej zgrabnych nóg i spojrzał na twarz.

– Wiem, że jest środek nocy, ale dla mnie równie dobrze mógłby to być środek dnia. I tak nie zasnę, dopóki się nie dowiem, co się właściwie dzieje.

Zaid musiał przyznać, że była odważna i starała się nie okazać słabości, choć musiała zdawać sobie sprawę, że sytuacja jej samej i jej ojca nie maluje się w różowych barwach. Od poprzedniego popołudnia śledził reperkusje, jakie wywołało jej wystąpienie w telewizji. Konsekwencje były poważniejsze, niż sądził. Gdy się zastanawiał, jak mógłby załagodzić sytuację, powiadomiono go o intencjach szefa policji. Skoro Esmeralda chciała wiedzieć, do czego

doprowadziło jej działanie, mógł zaspokoić jej ciekawość, a ponieważ sam również nie zamierzał się kłaść, mógł to zrobić teraz.

Odesłał służbę, choć wiedział, że Fawzi i ochroniarze pozostaną w pobliżu, dopóki władca nie uda się na spoczynek.

– Dobrze, porozmawiamy teraz.

Nerwowo skinęła głową, weszła za nim do prywatnej windy, cofnęła się w najdalszy kąt i przywarła do ściany. Zaida rozbawiłoby to, gdyby nie reakcja jego własnych zmysłów na zapach jej perfum.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, jej oddech przyśpieszył i niespokojne oczy stały się bardziej zielone. Pochylił się, żeby przycisnąć guzik, i uśmiechnął się, gdy Esmeralda niespokojnie drgnęła.

– Cieszę się, że Waszą Wysokość to bawi.

– Mam prawo czuć się rozbawiony, kiedy zechcę, bo w środku nocy przybyłem pani na pomoc, a pani jeszcze mi za to nie podziękowała.

Zawahała się przez chwilę.

– Niecałe pięć minut temu Wasza Wysokość powiedział mi, że, praktycznie rzecz biorąc, zostałam porwana. Wasza Wysokość zechce mi wybaczyć, ale zanim wybuchnę wyrazami wdzięczności, wolałabym się najpierw upewnić, czy nie wpadłam z deszczu pod rynnę.

Wyszli z windy i Zaid skierował się prosto do gabinetu. Podszedł do dużej szafki z napojami i obejrzał się przez ramię.

– Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję – odrzekła nieobecnym tonem, rozglądając się po gabinecie. Pośrodku pomieszczenia leżał dywan o beduińskim wzorze, a na nim, na dużej brązowej tacy, stała rzadko używana szisza. Dookoła leżały duże poduszki, pod oknem stała sofa, a na niej sterta papierów i okulary do czytania. Na oparciu krzesła wisiała marynarka oraz kefija, którą Zaid zrzucił kilka godzin wcześniej.

Nalał sobie szklankę wody mineralnej.

– Jeśli zamierza pani żądać, żeby wypuszczono panią stąd rankiem, to mogę od razu powiedzieć, że tej sytuacji raczej nie uda się rozwiązać w dwadzieścia cztery godziny, więc nie, na razie nie może pani opuścić pałacu – stwierdził.

Otworzyła usta, ale nie odpowiedziała od razu.

– Zaczynam już rozumieć, że tutaj wszystko robi się trochę inaczej. Ale muszę wiedzieć, jak długo to może potrwać. Nie mogę tu siedzieć w nieskończoność. Mam własne życie i muszę do niego wrócić.

– W końcu pani wróci, ale to się nie stanie od razu.

– Jak to?

– Przyleciała pani do Ja’ahr, żeby pomóc ojcu, tak? Zdaje się, że ma pani miesiąc urlopu.

– Skąd pan wie? – zdumiała się.

– Zawsze staram się poznać wszystkie szczegóły dotyczące spraw, które prowadzę. Oczywiście pani wczorajsze zachowanie również spowodowało, że musiałem nieco dokładniej sprawdzić, kim pani jest.

Nie przypominał sobie, by podchodził bliżej, ale naraz odkrył, że stoją o krok od siebie. Widział teraz z bliska szarozielony odcień jej oczu, a także pulsującą na szyi żyłkę. Wbił ręce w kieszenie spodni, bo miał ochotę dotknąć tego pulsu.

– Nie oczekuje pan chyba, że pozostanę tutaj? Poza tym rozmawiał pan już z szefem policji.

Zaid wzruszył ramionami.

– Uzyskałem tylko tymczasowe odroczenie, ale muszę to wytłumaczyć jasno, żeby nie było żadnych nieporozumień. Jeśli spróbuje pani opuścić ten pałac, zanim ja uznam, że może to pani zrobić bezpiecznie, zostanie pani aresztowana i trafi do więzienia. Szef policji ma duże wpływy w odpowiednich kręgach.

Potrząsnęła głową ze zdumieniem i koński ogon zatańczył jej na plecach. Po chwili odwróciła się, złożyła ramiona na brzuchu i podeszła do poduszek. Wzrok Zaida przesunął się po jej zaokrąglonych biodrach i długich, zgrabnych nogach. Wyobrażał ją sobie na tych poduszkach w samej przejrzystej nocnej koszuli i wszystkie mięśnie jego ciała napięły się gwałtownie.

– Nadal nie rozumiem. W takim razie dlaczego mnie pan ocalił... to znaczy, przyszedł mi pan z pomocą?

Dopiero po chwili uświadomił sobie, o co ona pyta. Podniósł wzrok i powiedział sobie stanowczo, że Esmeralda Scott nie będzie leżała w przejrzystej koszulce na jego poduszkach ani w tym gabinecie, ani nigdzie indziej. To byłoby proszenie się o kłopoty. Kobieta, na którą patrzył,

spędziła w jego królestwie bardzo niewiele czasu, a jednak jej uczynki mogły podkopać wszystkie jego wysiłki. Trzeba było wreszcie postawić jakieś granice i pokazać, gdzie jest jej miejsce.

– Bo bez względu na pani wady uznałem, że bardziej mi się pani przyda tutaj niż w więzieniu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przydam się? – powtórzyła Esme, patrząc w błyszczące czarne oczy, w których w tej chwili malowała się wyniosłość.

– Czy mam pani wytłumaczyć, co to znaczy? Bardziej mi się pani przyda w innej roli niż jako więźniarka marniejąca w celi.

Potrząsnęła głową.

– Czy ja dobrze rozumiem? Nie przyszedł mi pan na pomoc z dobrego serca, tylko dlatego, że czegoś pan ode mnie chce?

Zaid Al-Ameen wzruszył ramionami, wyjął ręce z kieszeni płaszcza i rzucił go na poręcz fotela.

– W zasadzie tak. Pozostaje nam ustalić, co pani może na tym zyskać.

A więc jednak czegoś od niej chciał, tak jak jej ojciec przez wiele lat, zanim w końcu od niego odeszła. Wszyscy prędzej czy później czegoś od niej chcieli. Poczuła absurdalną urazę. Mocniej zaplotła ręce na brzuchu i odpowiedziała mu twardym spojrzeniem.

– A cóż to ma być za umowa? Wasza Wysokość?

– Powinna pani jakoś zrekompensować szkody, które pani wyrządziła – stwierdził wyniośle.

– Zrekompensować szkody? Ale ja nie mam nic, co mogłabym panu dać.

– Przeciwnie, i może pani znacznie polepszyć swoją sytuację.

Poczuła na plecach zimny dreszcz i ogarnęło ją złe przeczucie.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

Splótł dłonie za plecami i potężne mięśnie na jego piersi poruszyły się pod cienką czarną bawełną.

– Jest pani pracownicą społeczną, tak?

– Tak. – Zmarszczyła czoło.

– Mamy tu w Ja’ahr kilka organizacji, którym przydałoby się pani doświadczenie. Dopóki przebywa pani w tym kraju, może pani dla mnie pracować.

– Pracować dla pana? Jako kto?

– Będzie pani robić to samo, co w Anglii: służyć praktyczną pomocą bezdomnym rodzinom i młodym ludziom, którzy tego potrzebują.

Rzeczywiście, właśnie tym zajmowała się w Anglii. Zdumiewające było, jak wiele o niej wiedział.

– Widzę, że prześledził pan całe moje życie – powiedziała z dudniącym sercem, obawiając się, że dowiedział się o niej wszystkiego, włącznie z pewnym incydentem, który do tej pory ciążył jej na sumieniu.

– Znam wszystkie istotne szczegóły.

Pocieszyła się myślą, że może tylko te szczegóły, które dotyczyły jej pracy zawodowej.

– Zgadza się pani? – zapytał niecierpliwie.

Esme potrząsnęła głową.

– Nie, nie zgadzam się... – Urwała, próbując zapanować nad zamętem w myślach.

– Chciała pani rozmawiać teraz, a nie rankiem, kiedy byłaby pani bardziej wypoczęta. Jeśli pani woli, to możemy wrócić do tej rozmowy jutro.

Zarumieniła się, gdy usłyszała w jego głosie lekką kpinę.

– Nie jestem zmęczona, tylko... – Wzięła głęboki oddech. – Po pierwsze, nie mam pojęcia, jak działa system opieki społecznej w pańskim kraju.

Podszedł bliżej i musiała unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Pomoc społeczna wygląda bardzo podobnie wszędzie na świecie.

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

– To prawda, ale należy wziąć pod uwagę inne rzeczy.

– Na przykład co?

– Na przykład barierę językową.

– Dzieci oprócz arabskiego uczą się również angielskiego. Każdy obywatel Ja’ahr mówi po angielsku. Komunikacja nie będzie problemem.

Esme musiała przyznać, że rzeczywiście wszyscy, których spotkała dotychczas, doskonale znali angielski.

– Przyjechałam tu zaledwie na miesiąc, żeby pomóc ojcu. To mój główny cel, a wszystko inne jest mniej ważne. Co mogę zrobić przez tak krótki czas? Gdzie miałabym zamieszkać?

– Tutaj, w pałacu – odrzekł spokojnie.

– Z panem?

Na jego twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz.

– Pod moim dachem – sprecyzował. – I pod moją ochroną.

Uświadomiła sobie, że w pałacu mieszkają dziesiątki ludzi. Byłaby tu po prostu jedną z wielu, nikim szczególnym.

– A co do długości pani pobytu – ciągnął – gdyby postarała się pani posprawdzać wszystko dokładniej, to przekonałaby się pani, że miesiąc absolutnie nie wystarczy na to, co zamierza pani zrobić.

– Nie przysługiwało mi więcej urlopu.

– Jeśli rzeczywiście zamierza pani towarzyszyć ojcu podczas całego procesu, to będzie pani musiała uzyskać od pracodawcy przedłużenie urlopu. Jeśli pani chce, mogę poprosić o to Touch Global w pani imieniu albo też może się pani zająć tym sama. Tak czy owak, w ciągu najbliższych czterech tygodni wszystko, co może się zdarzyć, to to, że zostanie wyznaczony termin przesłuchania pani ojca.

Pomyślała, że rzeczywiście lepiej byłoby zaczekać z tą rozmową do rana.

– Potrzebny jest cały miesiąc, żeby wyznaczyć datę przesłuchania? – zdumiała się. – Myślałam, że to ma być szybki proces.

– Tak, ale odbędzie się nie wcześniej niż za pół roku.

– Za pół roku? – zdumiała się.

– Tak. Gdyby ten proces odbywał się w normalnym tempie, pani ojciec mógłby spędzić w więzieniu nawet dwa lata, zanim w ogóle zostałby przesłuchany.

Esme szeroko otworzyła oczy.

– Jak wielu ludzi gnije w więzieniach w pańskim kraju, czekając na proces?

Odrzucił głowę do tyłu i jego wzrok wyraźnie się ochłodził.

– Wspominałem już chyba, że zmiany zachodzą tu powoli. Polityka zerowej tolerancji również nie jest najłatwiejsza.

Uznała, że rozsądniej będzie nie wdawać się w jałowe spory.

– Przepraszam, nie zamierzałam krytykować sposobu, w jaki rządzi pan tym krajem. Wasza Wysokość.

Zauważyła błysk w jego oczach, gdy znów zwróciła się do niego tytułem. Szybko spuścił wzrok. Podszedł do stołu, nacisnął przycisk jakiegoś supernowoczesnego gadżetu i powiedział coś po arabsku, a potem znów na nią spojrzał.

– Służba zaprowadzi panią do sypialni. Porozmawiamy rankiem, kiedy pani wypocznie – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale ja muszę ...

Krótko potrząsnął głową. Czarne włosy zabłysły w świetle kandelabru.

– Muszę się teraz zająć innymi sprawami, panno Scott.

– O tej porze? – zdumiała się. Wielki stary zegar na ścianie pokazywał prawie trzecią w nocy.

– Królewski urząd nigdy nie sypia.

– A sam król? Czy jest obdarzony nadludzkimi mocami? – zapytała, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Ktoś zapukał do drzwi, ale nikt nie stanął w progu. Widocznie ten, kto pukał, czekał na pozwolenie, by wejść.

Zaid przez długą chwilę patrzył na nią z napięciem.

– Ma pani ochotę porozmawiać o moich zwyczajach w sypialni, panno Scott? – zapytał cicho i Esme poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Zazgrzytała zębami, ale w tej chwili drzwi się otworzyły i do środka wszedł Fawzi. Pomimo późnej pory nie wydawał się senny. Zaid powiedział coś do niego cicho, nie spuszczając wzroku z Esme, i sekretarz skinął głową.

– Zechce pani pójść ze mną. Pani służba już czeka. Zaprowadzi panią do apartamentu.

– Moja służba? – zdumiała się.

– Każdy gość w królewskim pałacu dostaje własną służbę na czas pobytu – powiedział władca jedwabistym tonem.

Esme uznała, że nie ma sensu przedłużać tej rozmowy.

– Dobranoc, Wasza Wysokość.

Zwróciła się do drzwi, zdążyła jednak zauważyć kpiąco uniesione brwi sułtana. Na korytarzu czekały na nią dwie kobiety. Starsza, w ciemnopurpurowej abai i z osłoniętą głową, lepiej udawała obojętność niż młodsza, która patrzyła na Esme z nieskrywaną ciekawością.

– To Nashwa i jej asystentka Aisha – wyjaśnił Fawzi. – Nashwa zajmuje się pokojami gościnnymi w południowym skrzydle. Zostawiam panią pod ich opieką.

Po jego odejściu zapanowało milczenie, po chwili jednak Esme uświadomiła sobie, że te kobiety zapewne mówią po angielsku i uśmiechnęła się niepewnie.

– Przepraszam, że przeze mnie obudzono was w środku nocy.

– Jesteśmy w służbie u Jego Wysokości – odpowiedziała Nashwa. – Żadne zadanie nie jest dla nas zbyt trudne ani nieprzyjemne.

– Tak czy owak, dziękuję.

Nashwa skinęła głową i szybkim krokiem ruszyła korytarzem. Apartament, który przydzielono Esme, był bardzo elegancki, pomalowany na łososiowy kolor, ze złotymi wykończeniami i podłogą z lśniącego marmuru. W dużym salonie znajdowało się kilka sof ustawionych wokół perskiego dywanu. Na okrągłym stoliku z czarnego lakierowanego drewna wykładanego macicą perłową stał olbrzymi bukiet kwiatów.

– Sypialnia jest tam, proszę pani – wskazała Nashwa.

Esme oderwała wzrok od białego fortepianu w kącie i przeszła przez drugie, mniejsze drzwi. Z trudem stłumiła westchnienie na widok wielkiego łóżka z baldachimem otoczonego muślinowymi zasłonkami. Po obu jego stronach stały duże marokańskie lampy, a powietrze przesycone było zapachem egzotycznych orchidei stojących na stolikach.

– Pozwoliłyśmy sobie rozpakować pani rzeczy. Aisha pomoże pani przebrać się w nocną koszulę. Mamy również inną koszulę, może się pani spodoba.

Esme spojrzała na rzeczy ułożone schludnie na łóżku. Nocny strój z jedwabiu wykończonego koronkami w komplecie ze szlafrokiem bardzo przypominał jej własną koszulę nocną, wykonany był jednak ze znacznie lepszego materiału.

– Założy pani tę koszulę? – zapytała Nashwa.

Esme szybko cofnęła dłoń i zdobyła się na uśmiech.

– Nie, dziękuję. Czy możesz mi pokazać, gdzie są moje rzeczy?

– Oczywiście, proszę pani. – Nashwa poprowadziła ją do garderoby, większej niż całe mieszkanie Esme w Londynie. Jej ubrania złożone na jednej półce wyglądały żałośnie pośród hektarów pustych półek i szuflad. Nie znalazła jednak nocnej koszuli i dopiero po chwili przypomniała sobie, że wciąż ma ją pod sukienką.

– Czy mam pani pomóc się rozebrać? – zapytał cichy głos.

Drgnęła i potrząsnęła głową, po czym roztarła pulsujące skronie.

– Może przyniosę rumiankową herbatę na sen – zaproponowała Nashwa.

Esme opuściła rękę i poczuła znużenie.

– Chyba nie będzie potrzebna. Jestem tak zmęczona, że zaraz zasnę.

Gdy wyszła z łazienki, kołdra była już odwinięta, światło przyćmione, a na stoliku przy łóżku stał kryształowy dzbanek z wodą i szklanka. Obydwie kobiety stały przy drzwiach apartamentu. Dygnęły lekko, życząc jej dobrej nocy, i wyszły.

Esme wreszcie została sama. Zrzuciła sukienkę i wsunęła się między prześcieradła, zastanawiając się nad tym, jak jedna decyzja może zmienić całe życie. Nigdy by jej nie przyszło do głowy, że trzyminutowe wystąpienie w telewizji może uruchomić taką lawinę wydarzeń. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec. Następnego dnia Zaid Al-Ameen znów

będzie z nią rozmawiał. Zamierzała poprosić go o odwiedziny u ojca, nie miała jednak żadnej pewności, czy on się na to zgodzi.

Spała mocno. Obudził ją dźwięk wody lecącej do wanny, zapach eukaliptusa i płatków róż.

Nashwa pozdrowiła ją uprzejmie. Przeprosiła, że ją obudziła, i oznajmiła, że sułtan za godzinę chce ją widzieć u siebie.

Po kąpieli Esme związała włosy w schludny węzeł, nałożyła czekoladowobrązową sukienkę z krótkimi rękawami i ze złotym paskiem, wysokie buty i odrobinę makijażu. Po przejściu tuzina korytarzy wprowadzono ją do dużej jadalni. Zaid siedział już u szczytu stołu, a obok niego stało w pogotowiu dwóch lokajów. Pokój, podobnie jak wszystkie pomieszczenia, które Esme widziała do tej pory, zapierał dech, ale jej zmysły były już tak nasycone urodą otaczających przedmiotów, że bez trudu skupiła uwagę na mężczyźnie w tradycyjnym stroju, tym razem w ciemnozłotym kolorze i z czarną lamówką. Na głowie sułtan miał czarną kefiję przytrzymaną złotym sznurem. Tak jak przy pierwszym spotkaniu, podniósł się na jej widok i skłonił uprzejmie. Obawiała się, że za chwilę zapomni języka w gębie, dlatego bez zastanowienia wypaliła:

– Zanim porozmawiamy o czymkolwiek innym, chcę się zobaczyć z ojcem.

– Dzień dobry, Esmeraldo. Mam nadzieję, że dobrze spałaś – powiedział przeciągle po wymownej chwili milczenia.

Poczuła zażenowanie i w duchu dała sobie kopniaka.

– Najmocniej przepraszam. Dzień dobry, Wasza Wysokość.

Podszedł bliżej i odsunął jej krzesło.

– Choć twoje maniery pozostawiają nieco do życzenia, wygląda na to, że przez jakiś czas będziemy sporo czasu spędzać w swoim towarzystwie, więc może porzucimy te oficjalne formy.

– W takim razie jak mam się do pana zwracać? – wymamrotała.

Powiódł wzrokiem po jej twarzy, zatrzymał spojrzenie na ustach, a potem znów popatrzył jej w oczy.

– W zupełności wystarczy moje imię.

Próbowała skinąć głową, ale nie była w stanie się poruszyć. Po chwili wykrztusiła:

– Dobrze.

– Może spróbujesz? Musimy się upewnić, że obydwoje dobrze się z tym czujemy. Przywitaj się ze mną jeszcze raz.

– Dzień dobry, Zaid.

Oczy w kolorze koniaku pociemniały nieco. Patrzył na nią przez chwilę, po czym spuścił wzrok i Esme miała okazję podziwiać jego długie rzęsy. Zauważył jej spojrzenie i jego usta zadrżały.

– Usiądź, Esmeraldo. Śniadanie stygnie.

Usiadła i udało jej się nawet przełknąć kilka kęsów. Jedli w milczeniu, Zaid zamienił tylko kilka słów ze służbą.

Gdy skończyli jeść, zbliżył się do nich Fawzi i wymruczał coś do ucha swego pana. Zaid zacisnął zęby i spojrzał na nią ponuro.

– Co się stało? – zapytała natychmiast.

– Zdaje się, że zobaczy się pani z ojcem szybciej, niż to było planowane. W więzieniu wybuchła kolejna awantura.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Esme starała się nadążyć za długimi krokami Zaida, choć nie miała pojęcia, dokąd zmierzają. Po prostu podniósł się z fotela i kazał jej iść za sobą.

– Jak to możliwe, by wybuchła kolejna awantura? Przecież on nadal jest w więziennym szpitalu – zdziwiła się.

– Nie. Najwidoczniej w nocy odprowadzono go z powrotem do celi.

– I tak od razu został znów zaatakowany?

– Na razie nie znam szczegółów, ale w ciągu godziny będę miał wszystkie odpowiedzi.

Patrząc na jego zaciśnięte zęby, uwierzyła mu bez trudu. Dotarli do podwójnych drzwi, przy których stali strażnicy. Za nimi znajdował się taras otoczony murem. Kamienne schodki prowadziły do nienagannie utrzymanych ogrodów. Pośrodku trawnika znajdowało się lądowisko dla helikopterów wielkości dwóch kortów tenisowych, a na nim trzy helikoptery z królewskimi emblematami.

Zdawało jej się, że czas zwolnił. W uszach usłyszała głośne brzęczenie, dłonie pokryły się warstewką potu. Z wyschniętymi ustami próbowała iść dalej, ale miała wrażenie, że stopy ugrzęzły jej w gęstej mazi. Zaid zauważył, że została z tyłu, i obrócił się gwałtownie.

– O co chodzi? – zapytał.

Na dźwięk jego głosu wróciła do teraźniejszości, ale w głowie wciąż wirowały jej urywki wspomnień. Przelot helikopterem nad Wielkim Kanionem. Nieśmiałe uśmiechy i propozycja małżeństwa, która zbiła ją z nóg. Wyraz twarzy Bryana, gdy dowiedział się prawdy...

– Co się stało? Źle się czujesz? – zapytał Zaid ostro.

Drgnęła i zamrugała. Patrzył na nią z pociemniałą twarzą i zmarszczonym czołem.

– Nie przepadam za helikopterami – wyjąkała.

– Masz lęk wysokości?

Łatwo byłoby skłamać i powiedzieć, że tak, ale minęłaby się z prawdą. Jej pierwsza i jak dotychczas ostatnia podróż helikopterem była niezwykłym doświadczeniem. Cierpienie nadeszło później. Pułapkę zastawił ojciec, ale to ona nieświadomie wprowadziła w nią Bryana i wiedziała, że nigdy sobie tego nie wybaczy.

– Niezupełnie.

– W takim razie o co chodzi?

– Po prostu nie lubię helikopterów.

– To najszybszy sposób, żeby się dostać do twojego ojca – powiedział ze zdziwieniem.

– A ile czasu zabrałaby jazda samochodem?

– Zbyt dużo, zważywszy na to, że zamieszki w więzieniu lada chwila mogą wybuchnąć z całą siłą.

– Jak to? – zdumiała się.

– Esmeraldo, martwię się nie tylko o twojego ojca, więc jeśli chcesz dotrzeć do niego jak najszybciej, musimy wsiadać.

Spojrzała na helikopter i skinęła głową.

– Dobrze, niech będzie.

Chyba nie do końca jej uwierzył, bo chwycił ją za łokieć i pomógł jej wsiąść. Dwie ławki ustawione twarzami do siebie były odcięte od kabiny pilotów. Gdy drzwi się zamknęły, Esme uświadomiła sobie, że nie będą potrzebować słuchawek, by móc rozmawiać. Kabina była dźwiękoszczelna.

– Zapnij pas – powiedział Zaid, siadając naprzeciwko niej.

Zauważyła jego uważne spojrzenie i powiedziała:

– Już wszystko w porządku. Nie musisz się martwić, że znowu zakręci mi się w głowie.

– Może zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego wpadłaś w trans akurat w takiej chwili?

Przygryzła wargę. Osiem lat temu, gdy odeszła od ojca, przysięgła sobie, że już nigdy nie da się wkręcić w żadną intrygę Jeffreya Scotta. Prawda, choć czasem brutalna, zawsze była lepsza od kłamstwa. Gdyby osiem lat temu trzymała się prawdy i zobaczyła ojca takiego, jakim był naprawdę, Bryan może wciąż by żył.

Ale gdyby powiedziała Zaidowi prawdę teraz, dostarczyłaby mu tylko amunicji do zniszczenia ich obojga. Zaid przecież był prokuratorem. Mogła jednak powiedzieć mu coś, co nie naraziłoby na niebezpieczeństwo ani jej, ani ojca.

– Miałam przykre przeżycia po przejażdżce helikopterem wiele lat temu.

– Gdzie to było? – zapytał natychmiast.

– A jakie to ma znaczenie?

Nic nie powiedział, ale wciąż się w nią wpatrywał. Wyjrzała przez okno. Aż po horyzont dookoła nich rozpościerała się pustynia.

– W Las Vegas – powiedziała niechętnie.

– Byłaś z kochankiem?

Miała ochotę powiedzieć, że to nie jego sprawa, ale wyparcie się Bryana wydawało jej się upokarzające dla mężczyzny, którego sama znajomość z nią skazała na śmierć.

Wahała się przez chwilę, po czym odetchnęła głęboko.

– Byłam z kimś, komu na mnie zależało. – Bryan nie był jej kochankiem, ale to właśnie przez niego w wieku dwudziestu pięciu lat nadal była dziewicą.

– Czy to z twojego powodu ten lot źle się skończył?

W jego głosie zabrzmiało lekkie potępienie. Żołądek Esme zacisnął się.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Nie nadawałbym się na prawnika, gdybym nie potrafił przeprowadzić prostej dedukcji, Esmeraldo. Poza tym większość par, które wybierają się na przejażdżkę helikopterem, to kochankowie. Bardzo ostrożnie dobierałaś słowa, ale – popraw mnie, jeśli się mylę – ta przygoda źle się skończyła, bo nie chciałaś kontynuować związku.

Było to tak bliskie prawdy, że zaparło jej dech. Zaid uznał jej milczenie za potwierdzenie i jego wzrok stwardniał.

– Przypuszczam, że on chciał posunąć się o krok dalej, a ty nagle zdecydowałaś, że wolałabyś być gdzieś indziej.

– Brzmi to tak, jakbym była zimna i wyrachowana. – Przeszył ją dreszcz.

– W takim razie co się stało? Co to było za złe doświadczenie, które wciąż przyprawia cię o dreszcze? – zapytał ostro.

Zauważył jej poczucie winy. Nie miała się gdzie ukryć.

– Oświadczył mi się po tym locie.

Spojrzenie przymrużonych oczu zatrzymało się na jej lewej dłoni, po czym wróciło na twarz.

– A ty, rzecz jasna, powiedziałaś „nie” – stwierdził z dziwną satysfakcją.

– Tak, powiedziałam „nie”. Nie mogłam za niego wyjść. – Po pierwsze, nie skończyła jeszcze wtedy osiemnastu lat. Bryan miał dwadzieścia jeden. Po drugie, nie była w nim zakochana i wiedziała o tym, zanim jeszcze odkryła, co zrobił jej ojciec.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogłam.

Nie oderwał od niej spojrzenia, ale nie zadawał też kolejnych pytań. Poczuła ulgę. Nawet po tylu latach wspomnienia wciąż sprawiały jej ból i wiedziała, że nigdy nie pozbędzie się tego ciężaru.

Helikopter nagle zanurkował. Esme przytrzymała się krawędzi fotela i wyjrzała przez okno. Zbliżali się do celu. Podobnie jak większość więzień na świecie, to również składało się z grupy dużych, połączonych ze sobą budynków otoczonych kilometrami drutu kolczastego i wieżyczkami, gdzie stali uzbrojeni po zęby strażnicy. Ojciec robił okropne

rzeczy, ale nie mogła myśleć, że miałby spędzić w tym miejscu resztę swoich dni...

– Spokojnie – powiedział Zaid – bo porwiesz to siedzenie na strzępy.

Esme spojrzała na palce zaciśnięte na miękkiej skórze, wzięła głęboki oddech i rozluźniła dłoń, nie odrywając spojrzenia od budynków. Nie widać było żadnych oznak zamieszek. Minęło jeszcze kilka sekund, po czym Zaid władczo podniósł dłoń i drzwi się otworzyły. Wysiadła i zaryzykowała krótkie spojrzenie w jego stronę, ale na widok wyrazu jego oczu zadrżała.

– Gdybyśmy mieli więcej czasu, bardzo bym się chciał dowiedzieć, co knujesz – mruknął.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przed sułtanem skłonił się wysoki, szczupły mężczyzna. Zaid zwrócił w jej stronę spokojną twarz. Znów był władcą pustynnego królestwa.

– To jest strażnik więzienny. Zaprowadzi cię do ojca, a ja tymczasem zajmę się innymi sprawami.

Przeszli przez trzy punkty kontroli i znaleźli się w zdumiewająco wygodnej sali.

– Pani ojciec wkrótce tu przyjdzie, panno Scott – powiedział strażnik sztywno i wskazał jej krzesło.

Drzwi znów się otworzyły i serce podeszło jej do gardła. Ojciec, ubrany w ciemnoszary dres, siedział na wózku, ale mimo to miał na rękach kajdanki, z drugiej strony przykute do kostek nóg. Jednak to nie kajdanki zaskoczyły ją najbardziej, ale jego wygląd. Osiem lat temu, gdy od niego odeszła, wyglądał jak wcielenie angielskiego dżentelmena,

od nienagannie przystrzyżonych, posiwiałych na skroniach włosów aż po czubki oksfordów, jego ulubionych butów. A teraz widziała przed sobą wychudzonego, niechlujnego mężczyznę o zupełnie białych włosach i z bujną potarganą brodą. Jego cera miała niezdrowy żółtawy odcień, na policzkach i czole widać było ślady ciosów.

Zauważył jej przerażenie i uśmiechnął się krzywo. Ponury strażnik zaciągnął hamulce wózka i odsunął się nieco dalej.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, po czym ojciec wskazał na kajdanki i zaśmiał się z goryczą.

– Wiem, że wyglądam okropnie.

Wyrzuty sumienia, które zawsze tliły się w duszy Esme, wybuchły teraz z całą siłą. Zanim pojawiła się na świecie, jej rodzice nieustannie przenosili się z miejsca na miejsce, utrzymując się z oszustw. Potem Abigail Scott zaszła w ciążę i postanowiła się ustatkować. Jeffrey Scott przez kilka lat zmuszał się do życia domowego, ale w końcu wrócił na stare ścieżki. Nie żyli w zgodzie i byli nieszczęśliwi, aż w końcu, gdy Esme miała czternaście lat, matka odeszła. Zamieszkała w australijskim interiorze, a rok później zginęła w wypadku podczas jazdy konnej.

Ojciec przez kilka miesięcy po odejściu matki nie miał pojęcia, co zrobić z córką. Dał jej wybór: mogła zamieszkać w szkolnym internacie i spędzać z nim wakacje albo pójść do rodziny zastępczej. Miał wyraźną nadzieję, że wybierze to drugie wyjście, ona jednak tego nie zrobiła. Ojciec był ostatnią osobą, jaka pozostała jej na świecie, i dlatego zdecydowała się spędzać z nim wakacje, choć nie

aprobowała jego sposobu życia. Mimo wszystko to było lepsze niż rodzina zastępcza.

Dopiero kiedy było już za późno, zdała sobie sprawę, że człowiek, który powinien ją kochać i troszczyć się o nią w dzieciństwie, nie był w stanie zrobić ani jednego, ani drugiego. Może jednak lepiej byłoby trafić do rodziny zastępczej.

Odsunęła od siebie wspomnienia i popatrzyła na ojca.

– Bardzo dobrze wyglądasz, Esmeraldo. Nawet lepiej niż w telewizji.

– Widziałeś ten program?

Uśmiechnął się. Jego oczy miały ten sam odcień co jej.

– Chyba z piętnaście razy, aż w końcu strażnik wyłączył telewizor. Cieszę się, że przeciągnęłaś ich po rozżarzonych węglach.

Esme skrzywiła się.

– Chyba wynikło z tego więcej złego niż dobrego.

– A kogo to obchodzi? – Wzruszył ramionami.

– Mnie.

Jego uśmiech przygasł i w oczach pojawił się twardy wyraz.

– Masz miękkie serce. Zawsze przez to przegrywałaś. Ale nie powinnaś się winić. Osiągnęłaś to, czego chciałaś, prawda?

– Ale za jaką cenę? Czy z tego powodu teraz szykują się tu zamieszki?

Ojciec machnął ręką i łańcuchy kajdanek zagrzechotały.

– W takim miejscu zawsze zbiera się na zamieszki. – Zerknął szybko na strażnika, pochylił się do przodu i powiedział pod nosem: – Ale możemy to obrócić na naszą korzyść. Gdy tylko zobaczyłem cię w telewizji, wiedziałem, że idzie ku lepszemu.

– Chyba nie mogłeś przewidzieć tego, co się stało?

Popatrzył na nią wymownie.

– Chyba już nieraz widziałaś, że wychodziłem obronną ręką z sytuacji, w której pozornie nie miałem żadnych szans?

Poczuła się jeszcze bardziej nieswojo i serce zaczęło jej bić mocniej.

– Zaryzykowałeś własne zdrowie i życie?

Ojciec sapnął głośno.

– A co to za życie? Wolę wyciągnąć nogi niż wylądować tu na długie lata. I chyba dobrze zrobiłem, nie? Te plotki są prawdziwe? Mieszkasz w królewskim pałacu razem z sułtanem Al-Ameenem?

– A skąd... – Urwała i potrząsnęła głową. – Nie, to nie tak, jak myślisz.

– Nie okłamuj mnie.

Wezbrał w niej gniew.

– Nie kłamię! Nie okłamuję ani ciebie, ani nikogo innego.

– Wielka szkoda. Mogłabyś być całkiem niezła, gdybyś nie była taka nudna i praworządna.

Gniew zniknął równie szybko, jak się pojawił. Pozostał tylko smutek i rozczarowanie.

– Tato, byłam dzieckiem, kiedy szantażowałeś mnie i manipulowałeś mną dla swoich celów.

– Ale dzięki temu mogłem cię umieścić w szkole z internatem, nakarmić i dać ci start w życiu, o jakim większość ludzi może tylko marzyć.

– Przecież byłeś i jesteś oszustem – szepnęła.

– A ty korzystałaś z owoców moich oszustw. – Uśmiechnął się, jakby to wspomnienie napełniło go ojcowską dumą. – A czy sułtan wie, co zrobiłaś z tym biednym idiotą w Vegas?

Znów poczuła na plecach lodowaty dreszcz. Gniew wrócił.

– Ten biedny idiota miał na imię Bryan. Ja nic mu nie zrobiłam. Był moim przyjacielem. To ty wszystko zniszczyłeś.

– Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czy sułtan o tym wie?

Zamrugała, żeby odpędzić łzy, i wydęła usta.

– Nie opowiadałam mu w szczegółach o moim osobistym życiu, jeśli o to pytasz.

Jego twarz spoważniała.

– Bo nie zamierzasz zostać tutaj zbyt długo?

– Zostanę do twojego procesu.

– A potem co? Zaczekasz, aż zamkną mnie tu na resztę życia, i zapomnisz o mnie?

– Ja nie...

Kajdanki znów zabrzęczały. Ojciec podniósł rękę.

– Mniejsza o to. Może umrę, zanim do tego dojdzie.

– Nie mów tak – westchnęła.

– Dlaczego? Może nie powinienem się spodziewać, że zapomnisz o przeszłości...

Nie zdołał dokończyć zdania, bo rozkaszlał się mocno .Ten kaszel brzmiał okropnie i trwał przez całą minutę. W końcu ojciec opuścił rękę. W tej samej chwili zdarzyły się trzy rzeczy. Esme ze zgrozą dostrzegła na dłoni ojca plamę jaskrawoczerwonej krwi. Ojciec na chwilę pochwycił jej spojrzenie, a potem jego oczy uciekły w głąb czaszki, a ciało bezwładnie przechyliło się na bok. Zaid wrócił do sali i wbił wzrok w Esmeraldę, która z kolei rzuciła się w stronę ojca.

– Esmeraldo – powiedział władczo, ale ona już klęczała przy wózku.

– Tato?

– Odsuń się, Esmeraldo.

– Nie! – Przepełniona strachem, przyłożyła dłoń do policzka ojca. – Tato!

Nie odpowiedział.

Zaid powiedział coś ostro po arabsku i rozległ się tupot kroków.

– Esmeraldo.

Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od bezwładnej postaci na wózku.

– Tato!

Silne ręce pochwyciły ją za ramiona i podniosły. Odwróciła się, oślepiona gniewem, i zaczęła uderzać w pierś Zaida pięściami.

– Dam ci wszystko, czego zechcesz, tylko pomóż mu, proszę!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W następnym tygodniu wszystko działo się na przemian bardzo szybko albo jak w zwolnionym tempie. U ojca zdiagnozowano zapalenie oskrzeli i być może zapalenie płuc. Wzruszył tylko ramionami, a jego fatalistyczny nastrój pogłębiał się z minuty na minutę. Esme z coraz większą desperacją błagała Zaida o interwencję.

– A co ja mam z tym zrobić? – zapytał.

– Cokolwiek, ale zrób coś! Proszę, Zaid. Jego obrońca nie odbiera telefonów. Wiem, że jesteś prokuratorem, ale chyba możesz mi coś doradzić?

– Na przykład co? – zapytał chłodno. – Mów śmiało, czego chcesz. Wiem, że dużo rozmawiałaś z ojcem w szpitalu.

– Nie proszę o nic, co byłoby złamaniem prawa, ale czy nie mógłbyś zapewnić mu jakiejś ochrony? Zanim powiesz, że jest przestępcą, pamiętaj, że proces się jeszcze nie odbył. Skoro rządy prawa są dla ciebie takie ważne, to możesz to udowodnić. Potraktuj go jak człowieka i nie dopuść, żeby to znów się powtórzyło.

Spojrzał na nią z potępieniem, ale nie odpowiedział od razu. Dotychczas zachowywał się jak władca bogatego, choć niespokojnego królestwa. Teraz zobaczyła przed sobą bezlitosnego prawnika, wyszkolonego w lśniących szkłem i chromem korytarzach Waszyngtonu.

Okrążył biurko i stanął naprzeciwko niej.

– Chcesz, żebym pomógł twojemu ojcu?

– Tak.

– A czy zgodzisz się zrobić coś w zamian? Obiecałaś, że zrobisz wszystko, o co cię poproszę.

– Tak, jeśli to ma pomóc mojemu ojcu – odrzekła, choć poczuła niepokój.

Zaid wrócił za biurko.

– Dobrze. W odpowiednim czasie zostaniesz poinformowana o szczegółach.

Przez kilka dni nie otrzymała od niego żadnej wiadomości, aż wreszcie dzisiaj zabrano ją do domu oddalonego o dwie godziny jazdy od stolicy. Podróż do Jeddebah była bardzo niewygodna, bo teren otaczający wspaniałą posiadłość był surowy, choć również piękny. Majestatyczne zielone góry na wschodzie kontrastowały z bezkresną pustynią na zachodzie, która z kolei przechodziła we wzburzone wody Zatoki Perskiej. Esme przybyła tu trzy godziny temu, a pół godziny później ochrona przywiozła jej ojca.

Poczuła ulgę, widząc, że jego nastrój znacznie się poprawił, choć otaczali go uzbrojeni strażnicy, a do lewej kostki przypięte miał urządzenie nadzorujące. Mimo wszystko natychmiast zaczął się zachowywać jak pan i władca.

Fawzi powiedział jej rano, że ojciec będzie tu przebywał w domowym areszcie, ale nie chciał powiedzieć nic więcej, również tego, kiedy znów zobaczy Zaida. Teraz jednak Esme dostrzegła helikopter, który wylądował na wielkim

zielonym trawniku ciągnącym się aż do urwiska. Z okna wychodzącego na zachód widziała wysoką sylwetkę na tle zachodzącego słońca. Pochylił głowę, przechodząc pod wirującymi śmigłami, i ruszył w stronę domu. Kiedy zniknął z pola widzenia, uświadomiła sobie, że tęskniła za nim.

Odetchnęła głęboko i poczuła jego obecność. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że on się w nią wpatruje. Poczuła mrowienie na plecach.

– Nie zamierzasz się ze mną przywitać, Esmeraldo?

Zacisnęła dłonie w pięści i odwróciła się.

– Dzień dobry, Za... Wasza Wysokość. – Bezpieczniej było utrzymać dystans. – Dziękuję za sprowadzenie tu mojego ojca i za opiekę nad nim w szpitalu. Nie chcę myśleć, co się mogło wydarzyć, gdyby nie Wasza Wysokość. Dziękuję.

– Czy wreszcie słyszę te wyrazy wdzięczności, które mi obiecałaś? – zapytał, wchodząc do pokoju. Esme zarumieniła się.

– Możesz tak to rozumieć.

Przez chwilę milczał, zanim znów się odezwał.

– Wolałbym, żeby to nie było z powodu twojego ojca – powiedział w końcu z odcieniem goryczy. Rozejrzał się po pokoju. – Mam nadzieję, że tutaj podoba mu się bardziej?

– Tak.

Nie zdziwiła się, gdy zacisnął usta.

– Urządził wszystko tak, żeby wyszło na jego. Ale sama chyba o tym wiesz.

Owszem, ona też to zauważyła.

– Być może. Ale faktem jest, że jego zdrowie, nie wspominając już o osobistym bezpieczeństwie, w więzieniu było zagrożone.

Podniósł rękę do jej policzka, ale spojrzenie miał gorzkie.

– W każdym razie dowiodłaś, że jednak miałem rację. Wszystko ma swoją cenę.

– Obydwoje dostaliśmy to, na czym nam zależało, i chyba to jest najważniejsze – mruknęła, skupiona na dotyku jego palców.

– I to wystarczy, żeby usprawiedliwić przyjście z pomocą przestępcy?

Urażona, cofnęła się.

– Czy jest przestępcą, czy nie, nie zasłużył sobie na to, żeby go atakowano. Zrobiłabym to samo dla każdego innego.

– Ale robisz wszystko dla swojego ojca, choć dobrze wiesz, jakim jest człowiekiem.

Miała wielką ochotę skrzyżować ramiona na piersiach w geście obrony, ale udało jej się utrzymać dłonie przy bokach.

– Czy przyjechałeś tu tylko po, to by potępić mnie i mojego ojca?

– Przyjechałem, żeby zabrać cię z powrotem do pałacu. Musimy ustalić zasady następnego etapu naszej umowy.

Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz.

– Ale mój ojciec...

– Będzie mu tu dobrze. Jeden z jego strażników jest lekarzem wojskowym. Poza tym w naszej umowie nie było

ani słowa o tym, że masz tu zostać i bawić się w pielęgniarkę.

– A co właściwie było w tej umowie? Jeszcze mi tego nie powiedziałeś.

– Porozmawiamy o tym w pałacu. Jeśli chcesz pożegnać się z ojcem, zrób to teraz.

– Czy ktoś o mnie wspominał?

Obydwoje odwrócili się do drzwi. świeżo ogolony i wykąpany Jeffrey popatrzył na nich po kolei, po czym złożył głęboki ukłon.

– Wasza Wysokość, proszę pozwolić, że wyrażę swoją wdzięczność za dobroć, jaką mi pan okazał.

– Proszę za to podziękować córce – warknął Zaid.

Ojciec wyprostował się i popatrzył na nią z wyraźną spekulacją w oczach.

– Doprawdy? Mam nadzieję, że koszt nie był zbyt wysoki. Nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobił. – Jego wzrok znów wrócił do władcy. – Tylko ona mi została z całej rodziny.

Wyraźnie coś zaszło między dwoma mężczyznami – coś, od czego włosy na karku Esme stanęły dęba. Ale potem ojciec uśmiechnął się i wrażenie minęło.

– Zostaniesz na kolacji, Esmeraldo? Wasza Wysokość, naturalnie byłbym zaszczycony, gdyby Wasza Wysokość również zechciał mi towarzyszyć.

– Nie zostanie – odpowiedział za nią Zaid. – Ja też nie. Proszę pamiętać, panie Scott, że jedyną rzeczą, jaka się zmieniła, jest miejsce, w którym jest pan uwięziony, i to tylko na jakiś czas. Zauważył pan zapewne, że w promieniu

wielu mil nie ma tu żadnego innego budynku i nie ma dokąd uciec. Przez cały czas będzie pan obserwowany przez strażników. Jeśli spróbuje pan czegoś głupiego, powstrzymają pana. A kolacja w towarzystwie córki nie zdarzy się w przewidywalnej przyszłości. Po dzisiejszym dniu wolno jej będzie odwiedzać pana tylko w wyznaczonych porach, raz w tygodniu, w środku dnia.

Ojciec krótko skinął głową.

– Zrozumiałem, Wasza Wysokość.

Zaid spojrzał na Esme.

– Wychodzimy – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Po trosze cieszyła się, że nie pozwolił na długie pożegnanie z ojcem, ale wsiadając do helikoptera, wciąż patrzyła na niego krzywo.

Poruszył się na fotelu i Esme podskoczyła, gdy jego szata otarła się o jej nogę.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć, Esmeraldo, czy też będziesz milczeć przez całą drogę?

Obróciła głowę i zauważyła, jak blisko siebie się znajdują.

– Czy musiałeś tak z nim rozmawiać?

– Jak? Przecież on żyje z wykorzystywania słabości innych. Przekonaj mnie, że nie próbował wykorzystać sytuacji, a wyrażę skruchę.

Przez jakieś dziesięć minut znów panowało milczenie, aż w końcu Esme powiedziała:

– Bez względu na to, co zrobił, jest jednak moim ojcem. Czy ty na moim miejscu odwróciłbyś się plecami do swojego

ojca?

– Mój ojciec prowadził modelowe życie, honorowe i uczciwe. Ja nigdy nie musiałbym się tak poświęcać – stwierdził z dumą.

Esme zauważyła, że użył czasu przeszłego.

– Prowadził? – powtórzyła. Dopiero teraz przyszło jej do głowy, że nie napotkała żadnych informacji o jego rodzicach, czytała tylko, że odziedziczył tron, kiedy jego wuj zmarł na serce. Nie wiedziała prawie nic o jego dzieciństwie i latach dorastania.

Spojrzała na niego i zauważyła jego napięcie.

– Mój ojciec nie żyje już od bardzo dawna – powiedział.

– A matka?

Zacisnął usta i przez jego twarz przemknęło cierpienie.

– Zginęli razem.

– W jaki sposób? – zapytała ze współczuciem.

– Mój wuj przeprowadził na nich zamach, kiedy wracaliśmy do domu po świętowaniu moich trzynastych urodzin.

Przez kilka sekund nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W końcu wyjąkała:

– O mój Boże, Zaid! Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Nie ma na to odpowiednich słów – zgodził się.

– Nie powinnam o to pytać.

Wzruszył ramionami, ale oczy nadal miał pociemniałe.

– Nie mam przed tobą tajemnic, Esmeraldo. Pytaj, o co chcesz, a odpowiem.

– Czy wyjechałeś do Stanów po tym, co się zdarzyło z twoimi rodzicami?

– Nie mogłem tu zostać, jeśli chciałem żyć.

– To znaczy, że wuj chciał zabić również ciebie?

– Chciał zdobyć tron, a to oznaczało, że zamierza usunąć wszystkich, którzy stali mu na drodze, włącznie ze mną. Tamtej nocy wszyscy mieliśmy zginąć, ale ojciec osłonił mnie własnym ciałem i jego sekretarz podniósł alarm, zanim ludzie Khalida zdążyli skończyć robotę.

Mówił rzeczowym tonem, ale w jego oczach wciąż błyszczało cierpienie.

– A co się stało później?

– Khalid miał związane ręce. Nie mógł zabić dziecka, nie wzbudzając gniewu całego narodu, choć wszyscy wiedzieli, w jaki sposób został sułtanem. Niektórych rzeczy nie sposób wybaczyć. Wysłano mnie do babki od strony matki i pozwolono wyjechać z Ja’ahr pod warunkiem, że nigdy tu nie wrócę. Królestwem przez dwadzieścia lat rządził morderca i despota.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała.

– To dlatego zostałeś prawnikiem, tak? Żeby wsadzić takich przestępców jak twój wuj do więzienia i żeby przejąć tron w odpowiednim czasie?

Uśmiechnął się z goryczą.

– Po utracie domu każdy dzień życia poświęcałem na zgłębianie prawa, żeby znaleźć sposób wyrównania krzywd, które Khalid wyrządził moim rodzicom i mnie. Tylko że

Khalid miał czelność umrzeć na serce z powodu zatkanych arterii, zanim ja zdążyłem wymierzyć mu sprawiedliwość.

Przeszył ją dreszcz. Zaid rzeczywiście był groźnym przeciwnikiem. Teraz rozumiała, dlaczego stał się bezlitosnym władcą i dlaczego nikomu nie ufał.

– Tak mi przykro – powiedziała jeszcze raz. – Nie zamierzałam wyciągać z ciebie takich bolesnych historii.

– Ciekawość jest naturalna, kiedy chce się kogoś poznać. W każdym razie kobiety zwykle tak reagują, prawda?

W jego głosie zabrzmiał ton kpiny. Miała ochotę zapytać, ile kobiet dotychczas poznał bliżej, tymczasem zrobiła zupełnie coś innego. Jej ręka, jakby wiedziona własną wolą, spoczęła na jego dłoni.

– Ogromnie mi przykro z powodu twojej straty – powiedziała cicho.

Zaid nie odpowiedział, tylko patrzył na jej jasną dłoń na swojej brązowej. W milczeniu obrócił swoją dłoń wnętrzem do góry i przycisnął do jej ręki. Miała wrażenie, że dotknął jej rozpalony płomień. Bez tchu podniosła wzrok i dopiero teraz uświadomiła sobie, co on zamierza zrobić. Miała jeszcze czas się cofnąć, odwrócić głowę albo coś powiedzieć, ale nie zrobiła tego, tylko czekała w milczeniu.

Pocałunek był bezlitośnie dominujący. Jego usta miały smak miejscowej kawy i wszystkich pragnień, których wyrzekła się już przed laty. Przycisnął ją do fotela, przesunął się nieco i mocniej zacisnął palce na jej dłoni. Poczuła bicie jego serca tuż przy swoim. Jej dłoń powędrowała do jego ramienia i dotknęła mocnego bicepsu,

a potem szyi przy wycięciu szaty. Zaid zamruczał coś po arabsku.

Zaraz jednak usłyszeli odgłos odsuwanych drzwi kabiny pilota, który zapowiadał powrót do pałacu. Esme cofnęła się gwałtownie. Zaid jeszcze przez chwilę przytrzymał jej dłoń, intensywnie wpatrując się w jej twarz.

– Skończymy to w środku – powiedział nierównym głosem i podniósł rękę, sygnalizując coś strażnikom.

Chyba nie spodziewał się, że tak od razu wpadnie w jego ramiona? Nie miała jednak wyboru, musiała w milczeniu pójść za nim. Nie zdawała sobie sprawy, dokąd idą, dopóki nie poczuła zapachu przypraw i pieczonego mięsa. Zdziwiona, rozejrzała się po jadalni.

– Kolacja? – zapytała, gdy znów zostali sami.

Przez jego twarz przebiegł cień rozbawienia.

– Spodziewałaś się, że zaniosę cię prosto do łóżka?

Oblała się gorącym rumieńcem, ale uniosła wyżej głowę.

– Jesteś taki pewny, że tam dotrzemy?

Jednym ruchem zrzucił kefiję i wierzchnią szatę. Został tylko w obcisłej tunice i spodniach. Esme nie potrafiła oderwać wzroku od jego ciała, które poruszało się ze zwierzęcym wdziękiem. Wstrzymała oddech, gdy powoli powiódł kciukiem po jej ustach.

– Nie wstydzę się przyznać, że cię pragnę, Esmeraldo. Urzekłaś mnie. A to, co się stało przed chwilą, jest dla mnie dowodem, że to uczucie jest odwzajemnione. – W jego głosie brzmiała erotyczna obietnica, od której przeszył ją dreszcz. Cofnęła się o krok.

– Nic z tego – wybuchnęła.

– Jesteś pewna? – zapytał arogancko.

Cofnęła się jeszcze o krok.

– Jestem pewna. To, co się zdarzyło przed chwilą, to był błąd i możesz być pewien, że już się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Twarz Zaida natychmiast zmieniła się w bezbarwną, obojętną maskę. Opuścił rękę.

– Dobrze, ale i tak musimy porozmawiać, ustalić warunki naszej umowy – powiedział krótko i podszedł do stołu. – Zrobimy to podczas posiłku. Chyba że nie chcesz też ze mną jeść.

– Ja... nie mam nic przeciwko kolacji – odrzekła i poszła za nim powoli, rozglądając się dookoła. To była inna jadalnia, nie ta, w której przed tygodniem jadła z nim śniadanie, i nie ta, w której przez ostatni tydzień sama spożywała wszystkie posiłki.

– Gdzie jesteśmy? To znaczy, w której części pałacu? – zapytała, siadając przy stole.

– W moim prywatnym skrzydle.

A zatem zapewne gdzieś w pobliżu znajdowała się jego sypialnia. Czy sypiał sam? Nie zastanawiała się nad tym wcześniej, bo miała na głowie inne sprawy, przede wszystkim ojca, ale czy w pałacu w Ja’ahr, tak jak większości innych sułtanatów, znajdował się harem? Miała wielką ochotę o to zapytać, ale ugryzła się w język i usiadła nad talerzem aromatycznego kuskusu, sałatką i wyborem zimnych mięs. Wiedziała już, że mięso było wolno pieczone przez wiele godzin z miodem, przyprawami i orzechami. Przypomniała sobie również, że nie jadła nic od śniadania.

Zjedli pierwsze danie w pełnym napięcia milczeniu.

– Dzisiaj po południu zrezygnowałem z prowadzenia sprawy twojego ojca – powiedział wreszcie Zaid.

Zupełnie się tego nie spodziewała, ale zamiast ulgi poczuła niepokój.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żeby pojawił się konflikt interesów ze względu na związek z tobą.

– Przecież nie łączy nas żaden związek.

Oczy w kolorze koniaku zabłysły, zaraz zakryte rzęsami.

– Nie, ale sądzę, że to się wkrótce zmieni.

– Ale nasza relacja będzie czysto służbowa.

Popatrzył na nią i znów spuścił wzrok. Miała niejasne wrażenie, że coś przed nią ukrywa.

– No dobrze. A kto przejmie tę sprawę?

– O tym zadecyduje prokurator generalny. Pod koniec tygodnia przedstawi mi rekomendacje.

Zanim zdążyła zapytać o coś więcej, dwaj lokaje zabrali talerze i postawili przed nimi desery. Esme popatrzyła na daktyle nadziewane kozim serem i posypane cukrem, maślane ciasteczka z miejscowym jogurtem oraz słodkie pierożki polane miodem i posypane siekanymi pistacjami.

– Touch Global ma swój oddział w Ja’ahr – powiedział Zaid bez wstępów, gdy znów zostali sami.

Esme sięgnęła po pierożek.

– Nie wiedziałam o tym.

– Do niedawna ich program działań socjalnych nie był tu szczególnie mile widziany.

Zapewne miał na myśli rządy Khalida Al-Ameena. Esme uświadomiła sobie, że to wuj, a nie Zaid, doprowadził królestwo do obecnego stanu, i pożałowała wszystkich oskarżeń, które rzuciła w wywiadzie dla telewizji. Owszem, ryba psuje się od głowy, ale w tym wypadku chodziło o zupełnie inną głowę.

– Czy właśnie tak mam odkupić to, co zrobiłeś dla mojego ojca? Mam pracować w oddziale Touch Global w twoim królestwie?

Nie odpowiedział od razu, tylko sięgnął po daktyla. Esme nie mogła oderwać wzroku od jego policzka i zmysłowych ust.

– Nie. Postanowiłem, że wykorzystam twoje doświadczenie w inny sposób.

– W jaki?

– Będziesz moją osobistą łączniczką z organizacją.

– Co to dokładnie znaczy? – wyjąkała.

– W ciągu najbliższych tygodni zamierzam odwiedzić niektóre dalsze rejony mojego królestwa. Touch Global oszacowało, które grupy społeczne w Ja’ahr City i okolicy potrzebują największego wsparcia, ale znacznie większa pomoc potrzebna jest w bardziej oddalonych rejonach kraju. Będziesz podróżować ze mną, oceniać miejscowe potrzeby i zdawać raporty do fundacji. Na podstawie twoich rekomendacji powstaną plany wprowadzenia niezbędnej infrastruktury.

To była ekscytująca perspektywa, choć w Londynie Esme zajmowała się zupełnie czym innym. Jednak na myśl o tym,

że będzie tak blisko współpracować z Zaidem, zrobiło jej się gorąco.

– Nie jestem pewna, czy będę mogła się tym zająć przez cały czas aż do procesu ojca, ale poproszę o przedłużenie urlopu...

Sułtan przymrużył oczy.

– Esmeraldo, to nie są negocjacje. Przedstawiam ci moje żądania, a ty sama obiecałaś w zeszłym tygodniu, że zrobisz wszystko, o co cię poproszę. Chyba że były to tylko puste słowa?

– To nie były puste słowa, ale muszę poprosić...

– Twój pracodawca zgodził się na przeniesienie cię do mojego królestwa na tak długo, jak długo będę cię potrzebował.

Esme zastygła.

– Jak to? Nie miałeś prawa tego robić!

– Dlaczego? – zapytał wyniośle.

– Bo... bo...

– Bo wolałabyś zrobić to sama, kiedy uznasz za stosowne? Mówiłem ci przecież, że poinformuję cię o szczegółach w odpowiednim czasie.

– Myślałam, że powiesz mi po prostu, czego ode mnie chcesz, a nie, że przejmiesz zupełną kontrolę nad moim życiem!

– Nie chciałem tracić czasu na niepotrzebne spory, takie jak ten. Poza tym nie zapominaj, że mam doświadczenie w świecie korporacji. Gdybyś poprosiła swojego szefa o bezterminowy urlop, nie zostałoby to dobrze przyjęte.

Przede wszystkim musiałabyś dokładnie wyjaśnić, co robisz w Ja’ahr. Przypuszczam, że nie powiedziałaś mu o ojcu?

Esme się zdenerwowała.

– Chyba tego nie zrobiłeś?

– Ta rozmowa nie miała osobistego charakteru, więc nie, nie wspomniałem o tym.

– I zgodził się tak po prostu?

– Tak. Tak po prostu. Sądzę jednak, że niecodziennie odbiera telefony od sułtanów sporych państw.

– To znaczy, że po prostu wymusiłeś na nim to, czego chciałeś.

– Oczywiście – odrzekł gładko. – Zresztą nie musiałem niczego wymuszać. Będzie mógł dodać moje królestwo do listy swoich klientów. Powiedziałem też, że jeśli będę zadowolony z twojej pracy, fundacja dostanie ode mnie dobre rekomendacje. To w zupełności wystarczyło. Więc teraz, gdy już wszystko ustalone, czy zgadzasz się zostać tu tak długo, jak długo będę cię potrzebował?

Czuła się zmanipulowana i przyparta do muru. W oczach Zaida błyszczało dziwne światło. Ale w obliczu wszystkiego, co zrobił dla jej ojca i co próbował zrobić dla swojego narodu, nie mogła mu odmówić.

– Dobrze, zostanę.

Zaid widział wewnętrzną walkę na jej twarzy i przygotował się na dłuższe negocjacje. Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że naprawdę się zgodziła, i poczuł nieoczekiwaną ulgę. Wiedział, że gdyby postanowiła odmówić, nie mógłby jej zmusić do pozostania

w Ja’ahr. Była godną pożądania kobietą i rozgrzewała mu krew, ale wiedział, że nie należy mieszać interesów z przyjemnościami. Ludzie i tak już kwestionowali jego motywy, gdy próbował wpłynąć na sytuację jej ojca.

– Dobrze – powiedział krótko. – Jutro rano Fawzi przedstawi ci program dnia.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, po czym spuściła wzrok.

– W takim razie dobranoc.

Podniósł się, żeby odsunąć jej krzesło, i zauważył, że zdziwił ją ten gest.

– Nie przywykłaś do dobrych manier? Moja babcia, niech spoczywa w pokoju, przewróciłaby się w grobie, gdybym zapomniał o dobrym wychowaniu.

Uśmiechnęła się przelotnie i na widok tego uśmiechu Zaid mocniej zacisnął palce na oparciu krzesła.

– Czy byliście ze sobą bardzo blisko?

Poczuł zapach kwiatów wiśni i jaśminu i z trudem zmusił się do skupienia na pytaniu.

– Choć żyliśmy na wygnaniu, wychowywała mnie na przyszłego władcę. Musiałem poznać wszystkie zwyczaje i zasady, nasz system prawny, wszelkie kruczki dyplomacji i oczywiście zachowania przy stole. Była surową nauczycielką, ale okazywała mi wiele ciepła.

– Cieszę się, że ją miałeś – szepnęła.

Coś w jej głosie sprawiło, że spojrzał na nią uważnie i dostrzegł cień smutku w jej oczach.

– Kiedy straciłaś matkę?

– A skąd wiesz, że ją straciłam? – zapytała, wyraźnie sztywniejąc.

Poprowadził ją korytarzem, który o tej porze był zupełnie pusty.

– Twój ojciec powiedział, że oprócz ciebie nie ma żadnej rodziny.

– Och, rzeczywiście. – Spojrzała na rzeźbę przedstawiającą wojownika na koniu, próbując wziąć się w garść. – Moja matka zmarła, gdy miałam czternaście lat, ale rok wcześniej moi rodzice się rozwiedli i matka wyjechała do Australii.

Zaid zmarszczył brwi.

– Zostałaś tylko z ojcem?

– Tak.

– Pewnie nie dziwisz się, że starałem się dowiedzieć o nim wszystkiego. Prowadził swoją... działalność w wielu krajach. Podróżowałaś razem z nim czy zostawiał cię pod czyjąś opieką?

Esme zaśmiała się z napięciem.

– Co to ma być, przesłuchanie? Myślałam, że nie jesteś już prokuratorem w sprawie mojego ojca?

– Chyba się nie dziwisz, że chciałbym poznać lepiej kobietę, która ma dla mnie pracować.

– Masz rację. – Zauważył, że ostrożnie dobierała słowa. – Nie, nie zostawiał mnie pod niczyją opieką. Podczas roku szkolnego mieszkałam w internacie, a w wakacje jeździłam z ojcem po świecie. To była wielka przygoda.

Zaid poczuł narastającą złość.

– Skoro to była taka wielka przygoda, to dlaczego od ośmiu lat z nim nie rozmawiałaś?

– To chyba jednak jest przesłuchanie.

– Może wstydziłaś się go i chciałaś się od niego zdystansować?

– A nie przyszło ci do głowy, że po prostu nadszedł czas, kiedy nasze drogi się rozeszły? Większość dzieci chce rozwinąć własne skrzydła, kiedy dorośnie. Chciałam zacząć pracę, więc wróciłam do Anglii.

Skłamała, a w każdym razie nie mówiła całej prawdy. Zaid wiedział, że ludzie przeważnie nie mówią całej prawdy, dlaczego więc poczuł się rozczarowany? Przyśpieszył kroku.

– Zaid... Wasza Wysokość?

Obrócił się w jej stronę.

– Słucham?

W miękkim świetle lamp widział na jej twarzy wahanie, ale oddała mu spojrzenie.

– Chyba już trafię do swojej sypialni.

Dopiero teraz zauważył, że znajdują się niedaleko jej apartamentu.

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział stanowczo i ruszył dalej.

Szła obok niego w milczeniu. Gdy pchnął podwójne drzwi, Aisha i Nashwa skłoniły się nisko i wypowiedziały słowa powitania. Zaid odpowiedział coś po arabsku i obydwie kobiety pośpiesznie wyszły. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Esme spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wiem, że zasady obowiązujące w Ja’ahr nie są tak surowe jak w innych krajach, ale czy obecność sułtana w mojej sypialni o tej porze nie stanie się powodem do plotek?

– One zaraz wrócą. Gdybym miał jakieś ukryte motywy, to kazałbym im wrócić dopiero jutro.

Zarumieniła się uroczo.

– Więc jakie są twoje motywy oprócz tego, że chcesz mnie rzucić na żer plotkarzy?

– Nikt nie będzie o tobie plotkował. W Ja’ahr kobiety nie są karane za to, że pragną mężczyzny, ani nie potrzebują przyzwoitek, które strzegłyby ich cnoty, chyba że same tego sobie życzą. Respektujemy prawa kobiet i gdy osiągną pełnoletność, same mogą o sobie decydować.

– Miło mi to słyszeć.

– Dlatego nikt by cię nie potępił za to, że przyjmujesz mnie w swoim apartamencie.

Wzięła głęboki oddech.

– Ale ja cię tu nie zapraszałam. Mogłeś się ze mną pożegnać za drzwiami.

Jej bezpośredniość sprawiła, że odpowiedział jej tym samym.

– Może przyszedłem tutaj, bo jestem tobą zauroczony. Może chciałbym, żebyś była moja, mimo że...

Otworzyła szeroko oczy i oddech jej wyraźnie przyśpieszył.

– Mimo że co?

– Mimo wyraźnych ostrzeżeń, że powinienem się trzymać od ciebie z daleka.

– Może powinieneś posłuchać tych ostrzeżeń. Pomyśl o plotkach.

– Ludzie zawsze będą się interesować tym, co robi król Ja’ahr i z kim to robi. Dlaczego się tym przejmujesz? Czy tobie by to przeszkadzało?

Oblizała wyschnięte usta.

– Dlaczego o tym rozmawiamy? – zapytała, wpatrując się w jego twarz.

– Naprawdę musisz pytać? Przecież widzę, że ledwo oddychasz, i czuję to napięcie między nami.

Wyraźnie wstrzymała oddech.

– Zaid, zgodziliśmy się chyba, że nic między nami nie będzie...

– Powiedz, że mnie nie chcesz, a zaraz stąd wyjdę – przerwał jej.

– Ja... – Urwała i potrząsnęła głową. – To nie jest dobry pomysł.

Położył dłonie na jej ramionach i poczuł ciepło ciała pod cienką bawełnianą sukienką.

– Nie o to pytałem. Powiedz, co naprawdę do mnie czujesz. Powiedz mi, że mnie pragniesz, Esmeraldo. A może sądzisz, że łatwiej będzie skłamać?

Popatrzyła mu prosto w oczy i jej usta zadrżały.

– Ja nie kłamię.

– W takim razie powiedz mi to, co chcę usłyszeć.

Zapędził ją w kozi róg. Przez chwilę zastanawiała się, co zrobić, po czym dumnie uniosła głowę.

– Dobrze. Pragnę cię, ale i tak uważam, że to jest zły...

Przybliżył twarz do jej twarzy i nakrył jej usta swoimi, zanim zdążyła skończyć zdanie. Natychmiast poczuł płomień, który wybuchnął między nimi. Przycisnął ją do siebie, a ona objęła go w pasie. Wsunął dłonie w jej włosy, wyciągnął z nich spinki i jego palce zanurzyły się w jedwabistych, złocistych falach. Nie przestając jej całować, prowadził ją w stronę najbliższej sofy. Usiadł i posadził ją sobie na kolanach, nie przerywając pocałunku. W ciszy pokoju słyszał ich przyśpieszone oddechy. Zdawał sobie sprawę, że traci nad sobą kontrolę, a służące zapewne czekają już za drzwiami, przesunął jednak dłoń spoczywającą na biodrze wyżej i oparł na jej piersi.

– Jesteś jak żyzna oaza na pustyni, *jamila* – szepnął i znów ją pocałował, zsuwając sukienkę z jej ramienia.

Jej oczy pociemniały, gdy przywarł ustami do jej piersi. Poczuł ciepło rozlewające się po jego żyłach.

– Ambrozja, *habiba* – wymamrotał. – Smakujesz jak czysta, niebiańska ambrozja.

W odpowiedzi oparła dłoń na jego karku i przycisnęła jego głowę mocniej do piersi. Dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że powtarza jego imię i jednocześnie próbuje go od siebie odepchnąć.

– Zaid, przestań!

– Jeszcze nie – mruknął. Nie był jeszcze gotów wyrwać się z tej zmysłowej mgły.

– Proszę!

Błagalny ton głosu w końcu do niego przemówił. Odetchnął głęboko i odsunął się od niej. Dopiero teraz usłyszał stukanie do drzwi. Wymamrotał pod nosem coś, czego na szczęście nie zrozumiała, i puścił ją niechętnie. Z płonącą twarzą poprawiła ubranie i zsunęła się z jego kolan. Gdy się zachwiała, Zaid przytrzymał ją, próbując jednocześnie zapanować nad sobą. Była bez butów, zarumieniona i potargana, i wyglądała absolutnie uroczo.

Zesztywniała pod jego wzrokiem i niespokojnie spojrzała na drzwi.

– Nie denerwuj się. Nie wejdą tu, dopóki nie pozwolę – zapewnił.

– W takim razie pozwól mi wejść – szepnęła – zanim pomyślą, że my... – Zacisnęła usta i zarumieniła się jeszcze mocniej.

– Że jesteśmy w łóżku? Nie wstydź się tych słów, Esmeraldo, bo to się wkrótce zdarzy. Następnym razem, kiedy wezmę cię w ramiona, nie zatrzymam się na pocałunkach.

Podniósł się i jeszcze raz musnął ustami jej wargi, a potem odsunął się z wysiłkiem.

– Wyruszamy jutro wcześnie rano. Bądź gotowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka wyruszyli z Ja’ahr City i kolejne noce spędzali w wielkich namiotach Beduinów albo w opuszczonych chatach w wioskach, zmierzając na północ w stronę pól naftowych, gdzie biło serce królestwa. Zanim Esme zdążyła się obejrzeć, minęły trzy tygodnie.

Przez cały czas zastanawiała się, kiedy Zaid wykona jakiś ruch, ale on traktował ją jak cennego członka swojej ekipy i każdego wieczoru domagał się szczegółowych raportów dotyczących potrzeb socjalnych w odwiedzanych społecznościach. Zasypywał ją pytaniami, gdy jedli razem prostą kolację we wspólnym namiocie, albo podczas wystawnych przyjęć w jadalniach lokalnych szejków, w zależności od tego, gdzie przyszło im spędzić noc.

Po kolacji Esme udawała się na spoczynek w towarzystwie Nashwy i Aishy, które nie odstępowały jej na krok. Obydwie stanowiły nieocenione źródło informacji. Nashwa służyła również za tłumacza. Esme przyzwyczaiła się już do dwóch ochroniarzy, którzy chodzili za nią jak cienie. Gdyby nie to, że podobała jej się nowa rola, takie życie pewnie doprowadziłoby ją do szaleństwa. Wiedziała jednak, że robi coś istotnego i czerpała z tego radość, dlatego wieczorem zasypiała spokojnie i szybko, choć prześladowały ją myśli o Zaidzie.

Drugiego wieczoru spędzonego w wiosce Tujullah czuła się dziwnie poirytowana. Wioska, najdalej na północ wysunięta osada w Ja’ahr, była właściwie obozem na pustyni, choć rozstawione na stałe namioty były olbrzymie i znajdowało się w nich wiele pomieszczeń. Jak zwykle dostała do dyspozycji namiot z dala od tego, który zajmował Zaid. Wiedziała o tym, bo dwadzieścia minut temu, po rozmowie z nią, zniknął tam razem z Fawzim. Zwykle wieczorem Esme pozostawała dłużej w towarzystwie ludzi z wioski, którzy grali na instrumentach lub toczyli gorące dysputy na rozmaite tematy, dzisiaj jednak postanowiła wrócić do swojego namiotu i wziąć długą, gorącą kąpiel.

Odesłała Aishę, gdy kąpiel była gotowa, i zanurzyła się w wodzie pachnącej jaśminem i płatkami róż. Namiot oświetlały dwa tuziny świec. Za cztery dni mieli wrócić do Ja’ahr i pozostać tam przez dwa tygodnie, a potem znów wyruszyć w drogę, tym razem na wschód. Na Zaida czekały rozmaite sprawy państwowe, między innymi kilka procesów sądowych. Esme zamierzała zobaczyć się z ojcem. Raz w tygodniu latała do niego helikopterem i choć w ich stosunkach panowało pewne napięcie, obiecała, że znów go odwiedzi. Zamierzała również skontaktować się z Touch Global i przekazać im swoje rekomendacje dotyczące społeczności, które odwiedziła.

Po godzinie wyszła z wanny. Było jeszcze za wcześnie, by się położyć. Wyszczotkowała włosy i nałożyła długą jasnoliliową tunikę z miękkiego jedwabiu haftowaną złotem przy rękawach i na dole. Coraz bardziej podobało jej się

wszystko, co miało związek z Ja’ahr, włącznie z nową garderobą, którą Nashwa przekazała jej jako prezent powitalny. Nowe stroje pomogły jej się wtopić w otoczenie i dodały pewności siebie.

Rozpuściła włosy, związała je na karku i wsunęła na nogi miękkie pantofle. Założyła jeszcze złote kolczyki, które dwa tygodnie temu kupiła na bazarze, i posmarowała usta błyszczykiem. Gdy nakrywała włosy białym szalem, do namiotu wyszła Aisha. Zdziwiona jej powrotem Esme obróciła się w jej stronę, gotowa znów ją odesłać, ale dziewczyna nieśmiało dygnęła.

– Proszę wybaczyć, ale Jego Wysokość chciałby się z panią zobaczyć.

Szybko skinęła głową i zniknęła. Po chwili do namiotu wszedł Fawzi. Zatrzymał się z szacunkiem przy drzwiach.

– Jego Wysokość wzywa panią do siebie, panno Scott.

Serce natychmiast zaczęło jej bić mocniej ze zdenerwowania. Miała ochotę powiedzieć Fawziemu, żeby się wypchał. Nie czuła się na siłach składać kolejnego szczegółowego raportu.

– Zechce pani pójść ze mną. – Cofnął się, przywołując ją zapraszającym gestem, i poprowadził do dużego czarnego namiotu stojącego w pewnym oddaleniu od pozostałych. Namiot miał coś w rodzaju przedsionka: za pierwszym wejściem znajdowało się drugie, zasłonięte kotarą z miękkiej skóry. Wewnątrz namiot wyłożony był dziesiątkami bezcennych perskich dywaników, a na nich leżały poduszki do siedzenia w królewskich kolorach błękitu

i złota. Pośrodku z sufitu zwisał ogromny kandelabr ze świecami, a w różnych miejscach porozwieszane były misternie rzeźbione marokańskie lampiony. Na środku rozstawiono półmiski z owocami i orzechami.

Dopiero po chwili Esme dostrzegła mężczyznę, który podniósł się na jej widok. Skinieniem głowy odprawił Fawziego i podszedł do niej. Miał na sobie ciemnoczerwony strój, a czarne jak smoła włosy błyszczały w blasku lampionów.

– Chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Wydajesz się zdenerwowana.

– Tak? Chyba dlatego, że wybierałam się na spacer, zanim zostałam tu wezwana – wyjąkała.

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– A może czujesz się trochę zaniedbana?

– Z pewnością nie. Robię to, po co przyjechałam. Przecież widujemy się codziennie i składam ci raporty. Nashwa i Aisha przez cały czas są ze mną. I nie zapominajmy o ochroniarzach – dodała złośliwie.

– Są tu dla twojego bezpieczeństwa.

– Doprawdy? Chyba to lekka przesada. Czy każdy twój gość dostaje ochronę i służbę?

– Kiedyś każdy gość dostawał pięć osób do obsługi, ale połowa służby otrzymywała za pracę trzy posiłki dziennie i nic więcej. Te dwie kobiety, które ci przydzielono, zarabiają teraz tyle, że są w stanie za to nakarmić i ubrać swoje rodziny.

– Nie wiedziałam – wymamrotała, speszona. – A te pozostałe trzy osoby są bezrobotne?

Poprowadził ją do miejsca, na którym wcześniej siedział. W ciągu ostatnich trzech tygodni Esme nauczyła się między innymi siedzieć na niskich poduszkach. Opadła na poduszkę i podparła się dwiema innymi. Zaid usiadł bardzo blisko niej, tak blisko, że czuła jego oddech.

– Mądrzy ludzie, tacy jak ty, znajdą im odpowiednią pracę – odrzekł po prostu.

– Sądzisz, że dobrze sobie radzę? – zapytała i ogarnęło ją dziwne ciepło.

– Domagasz się komplementów, Esmeraldo?

– Nie, ale chciałabym się dowiedzieć, dlaczego przesłuchujesz mnie tak szczegółowo co wieczór, skoro jesteś zadowolony z mojej pracy.

– Może dlatego, że nie chciałbym, żebyś spoczęła na laurach. Albo może... – jego głos pogłębił się – może dlatego, że te przesłuchania to mój sposób na poradzenie sobie.

Esme zupełnie przestała oddychać.

– Na poradzenie sobie z czym? – zapytała cicho.

– Z tym, że chciałbym cię widzieć w moim łóżku – przyznał niechętnie.

W głowie Esme wybuchł wulkan emocji.

– W takim razie dlaczego do tej pory nic nie powiedziałeś ani nie zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

– Nie chciałem, żeby coś cię rozpraszało w pracy. Zamierzałem poczekać, aż wrócimy do pałacu.

– Ale?

– Ale okazuje się, że nie jestem aż takim altruistą. Oszaleję, jeśli nie będę cię miał.

Gwałtownie pochylił się nad nią, zsunął szal z jej głowy i wgniótł ją w poduszki. Poczuła na sobie jego duże, mocne ciało, na ustach jego usta. Poczuła ten pocałunek każdą komórką. Mocne uda rozsunęły jej nogi i Zaid zawisł nad nią w powietrzu, o nic nie pytając, jakby było to jego święte prawo. Esme wiedziała, że sama dała mu to prawo i w ciągu ostatnich trzech tygodni pogodziła się z myślą, że to się w końcu musi zdarzyć. Miała oddać dziewictwo sułtanowi Zaidowi Al-Ameenowi.

Mimo wszystko poczuła niepokój. Wiedziała, że dwudziestopięcioletnie dziewice są rzadkim zjawiskiem i naraz przyszło jej do głowy, że z jego perspektywy może to wyglądać zupełnie inaczej. Myśl o tym, że mogłaby go rozczarować, podziałała na nią jak wiadro zimnej wody.

Ciepłe palce przesunęły się po jej policzku i gdy już prawie udało jej się przekonać siebie, że jej obawy są mocno przesadzone, Zaid wyszeptał jej do ucha:

– Nie chciałbym myśleć, że nie jesteś już mną zainteresowana, bo to by zanadto nadwerężyło moje ego.

Zaśmiała się krótko.

– Twoje ego nie musi się niczego obawiać.

– Chcesz mnie – stwierdził arogancko i jego dłoń powędrowała do dekoltu jej tuniki.

Nie mogła zaprzeczyć.

– Tak, chcę cię – szepnęła.

Westchnął głęboko, całując jej szyję.

– Skoro ustaliliśmy już tę najważniejszą sprawę, to teraz powiedz mi, dlaczego się zawahałaś.

Czy ośmieli się mu powiedzieć? Czy jemu sprawi to jakąś różnicę? A jeśli odsunie się od niej? Wstrzymała oddech i Zaid znów podniósł głowę, patrząc na nią uważnie.

– Esmeraldo, o co chodzi?

Usta miała zupełnie wyschnięte.

– Nie mam w tym żadnego doświadczenia. To będzie dla mnie pierwszy raz – wykrztusiła.

Przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym podniósł się bez słowa, podniósł ją i zamknął w ramionach.

– Zaid...

Uciszył ją pocałunkiem, przeniósł przez krótki korytarzyk i wszedł za kolejną zasłonę, do pomieszczenia, które musiało być jego sypialnią. Podłogę zaścielały skóry zwierząt, na ścianach wisiały haftowane kobierce, a pośrodku na palenisku płonął ogień pod ażurową metalową kopułą. Ale jej uwagę przykuło przede wszystkim łóżko – ogromne, lecz niskie, wsparte na podstawie z rzeźbionego drewna, zaścielone śnieżnobiałym atłasem i upstrzone barwnymi poduszkami. Całe pomieszczenie emanowało zmysłowością i luksusem. Esme pomyślała, że jest to odpowiednia sceneria na osób wprawnych w miłości, a nie dla niewinnych istot takich jak ona.

Odetchnęła głęboko, gdy Zaid postawił ją na podłodze. Wsunął palce w jej włosy i uniósł jej twarz ku sobie.

– Nie musisz się niczego obawiać. Ja też po raz pierwszy w życiu będę mieszał interesy z przyjemnością.

– Co takiego? – wymamrotała.

– Przecież tego właśnie się obawiasz, tak? Tego, że stosunki służbowe między nami zepsują się, gdy wejdziemy w osobisty związek? – Przycisnął się do niej biodrami i znów musnął wargami jej usta. – Ale nie mamy wyjścia, jeśli nie chcemy sobie tego odmawiać. A dzisiaj sobie tego nie odmówimy – stwierdził z przekonaniem.

Otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie była w stanie wykrztusić nic sensownego. Zaid uważał, że ona nie chce pójść z nim do łóżka dlatego, że dla niego pracuje!

Znów się nad nią pochylił, na nowo rozbudzając płomień. Przylgnęła do niego jak narkoman na głodzie. Musiała mu powiedzieć, ale jeszcze nie teraz. Po następnym pocałunku. Na wypadek, gdyby na tym wszystko miało się skończyć.

Całowali się, aż w końcu zabrakło im tchu, a pragnienie wzrosło, przekraczając wszelkie granice kontroli. Nie wiadomo kiedy Zaid zrzucił szatę, a Esme buty. Teraz jej stopy dotykały miękkiego dywanika. Dopiero gdy Zaid wymruczał coś po arabsku, uświadomiła sobie, że jeśli chce mu powiedzieć, musi się pośpieszyć. Jego dłonie już pociągały do góry jej tunikę, czuła na skórze powiew chłodnego powietrza.

W końcu udało jej się odsunąć usta od jego ust.

– Zaid...

– Chcę cię zobaczyć – powiedział cicho. – Dotykać cię. Smakować.

Oparł dłonie na jej biodrach, podciągając tunikę coraz wyżej i mrucząc coś z ustami tuż przy jej twarzy.

– Muszę ci powiedzieć...

– Cicho, *jamila*. Skup się na przyjemności.

Zanim zdążyła zebrać się na odwagę, on już ściągnął jej tunikę. Rozpuszczone włosy opadły jej na ramiona. Odgarnął je na plecy, żeby lepiej ją widzieć, i patrzył na nią nieruchomo. Jego spojrzenie obiecywało jej niezapomnianą rozkosz.

Powoli podniósł rękę i powiódł czubkami palców po jej obojczykach.

– Wiedziałem, że jesteś piękna, ale rzeczywistość przerasta wszystkie moje wyobrażenia, *habiba* – szepnął, sięgając do jej piersi okrytych koronkowym biustonoszem.

– Zaid...

– Nie ruszaj się – polecił i na jego policzki wypełzł rumieniec. Opuścił rękę i powoli obszedł ją dookoła. Zatrzymał się za jej plecami i głośno westchnął. Poczuła, że rozpiął jej biustonosz. Wstrzymał oddech, przesunął palcami po jej kręgosłupie i pocałował nagie ramię, a potem drugie. W następnej chwili zahaczył palce o koronkowe majtki i ściągnął je w dół.

Powiedz mu, powtarzała sobie Esme. Powiedz mu, zanim będzie za późno.

Obróciła się na pięcie i stanęła twarzą do niego. Biustonosz zsunął się z ramion. Teraz była zupełnie naga.

Zaid powiódł po niej wzrokiem od stóp do głów.

– Jesteś bardzo piękna, Esmeraldo.

Omal się nie złamała, ale obiecała sobie przecież, że nigdy nie będzie kłamać ani wprowadzać nikogo w błąd.

– Nie zrozumiałeś mnie, kiedy powiedziałam, że jeszcze nigdy tego nie robiłam.

Z wielkim wysiłkiem oderwał wzrok od jej piersi i zmarszczył czoło.

– W takim razie wyjaśnij mi to, *habiba*, i to szybko, zanim skończy mi się cierpliwość.

– Chciałam powiedzieć, że jestem dziewicą.

Znieruchomiał i przymrużył oczy. Po kilku długich sekundach ostro wciągnął oddech.

– To niemożliwe. Przecież masz dwadzieścia pięć lat – powiedział śmiało.

– Zapewniam cię, że to możliwe. Jeszcze nigdy nie spałam z mężczyzną. – Oparła dłoń na jego piersi.

Skinął głową. Na jego twarzy odbijała się dziwna mieszanka emocji.

– Więc dlaczego postanowiłaś teraz złożyć mi taki dar?

– Nie przez to, kim jesteś, jeśli nad tym się zastanawiasz. Gdybym była tak wyrachowana, to zaczekałabym, aż sam się o tym przekonasz, zamiast ryzykować, że mnie odepchniesz, posądzając o nieszczerość. Ale pragnę cię bardziej, niż pragnę zachować niewinność. Mówię ci o tym, bo wiem, że moje niedoświadczenie może cię zniechęcić... – Urwała i zarumieniła się mocno. Zaid chrząknął z niedowierzaniem.

– Myślisz, że przez to, co właśnie usłyszałem, pragnę cię mniej?

Naraz poczuła, że nie jest w stanie tak przed nim stać zupełnie naga i płonąca z pożądania, gdy on wciąż jest ubrany. Pochyliła głowę i osłoniła intymne części ciała rękami. Zaid pochylił się gwałtownie i pochwycił ją za nadgarstki.

– Nie ukrywaj się przede mną, *habiba*. Chcę cię widzieć całą. Chcę zapamiętać każdy cal twojego ciała.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, które płonęły dziwnym ogniem. Słowa uwięzły jej w gardle. Jednym ruchem ściągnął z siebie tunikę. Jego szeroka, złocistobrązowa pierś była zupełnie gładka. Zrzucił buty i spodnie. Esme patrzyła z wyschniętym gardłem na szczupłe biodra, mocne uda, całe to wspaniałe ciało.

– Poddaj się pragnieniu, Esmeraldo. Dotknij mnie – zażądał.

Poddała się z radością i westchnęła z zachwytu, gdy jej palce dotknęły gładkiego, twardego jak kamień ciała. Zaid oparł dłoń na jej karku i pocałował ją zachłannie.

– Chodź do łóżka, moja słodka. Natychmiast, zanim wezmę cię tu, na podłodze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaid nie mógł oderwać wzroku od pięknej kobiety, która pojękiwała pod nim z rozkoszy. Wszystko w niej go urzekało już od pierwszej chwili, ale nic nie przygotowało go na to, co czuł teraz. Chciał, żeby to trwało wiecznie, choć wiedział, że niestety musi się skończyć, ale teraz nie zamierzał się nad tym zastanawiać. O tym pomyśli po wschodzie słońca.

A teraz kobieta leżąca pod nim uniosła biodra wyżej. Znów pochylił głowę nad jej piersiami. Nie potrzebował wizualnych dowodów na jej niewinność i czerpał z tego wielką rozkosz.

Znów wykrzyknęła i wbiła paznokcie w jego plecy. Wstrzymywał się tak długo, jak mógł, aż w końcu poddał się ekstazie i usłyszał wydobywający się z własnego gardła pierwotny pomruk. To był najbardziej intensywny i niezwykły orgazm, jakiego zaznał w życiu. Zastanawiał się, czy to możliwe, by te odczucia dało się powtórzyć.

Przygarnął ją do siebie, wzdychając z zadowoleniem, gdy powiodła dłonią po jego ciele i zatrzymała ją na piersi. Odsunął włosy z jej twarzy i pocałował ją w czoło. Uśmiechnęła się lekko i przymknęła powieki. Niechętnie pozwolił jej zasnąć. Musiała teraz odpocząć, a poza tym chciał dojść do ładu z własnymi myślami.

W każdym razie poznał już odpowiedź na jedno ze swoich pytań. Gdyby zachowywała dziewictwo tak długo, żeby sprzedać je za jak najwyższą cenę, to powinna pozostać w świecie swojego ojca. Tam bogaci ludzie płacili drogo za takie nabytki. Ona tymczasem pracowała jako skromna pracownica socjalna, służąc słabszym od siebie.

Wiedział, że nie powiedziała mu wszystkiego o konflikcie z ojcem, ale był pewny, że zachowała się uczciwie. Przekonał się o jej uczciwości i honorze w ostatnich tygodniach. Zaprzyjaźniła się z wieloma podopiecznymi. Fawzi wspominał, że Esmeralda Scott w tym krótkim czasie zdobyła sobie szacunek i podziw ludzi, wśród których pracowała. Z jej raportów wynikało również, że coraz lepiej rozumie potrzeby każdej społeczności. Zaid szybko się przekonał, że nie mógłby znaleźć lepszej kandydatki do tej pracy. Chciał tchnąć nowe życie w te części swojego narodu, które jego wuj karygodnie zaniedbał.

Pozostawała jedna łyżka dziegciu w beczce miodu. Jej ojciec. Zaid zacisnął zęby w półmroku namiotu. Wydawało się, że Jeffrey Scott jest jej jedyną słabością. Im szybciej rozstrzygnie się jego los, tym prędzej Esmeralda będzie się mogła skupić na innych sprawach.

Ale na czym właściwie powinna się według niego skupiać: na jego kraju czy na nim? Mocniej zacisnął wokół niej ramiona. Oczywiście ich romans prędzej czy później dobiegnie końca, ale nie było powodu, by nie miał trwać, dopóki obydwoje będą tego chcieli.

Jeszcze raz pocałował ją w czoło i zapadł wreszcie w drzemkę.

Gdy się obudziła, w namiocie wciąż panował mrok, jednak wiedziała, że już blisko świtu. Ogień w metalowym naczyniu przygasł, lecz żar wciąż wydzielał przyjemne ciepło. Po chwili usłyszała pianie koguta i odgłosy obozu budzącego się do życia.

Nie otwierała jeszcze oczu. Pod jej powiekami przemykały wspomnienia ostatniej nocy. To była niezwykła noc. Esme kilkakrotnie budziła się i za każdym razem ramiona Zaida obejmowały ją mocno, jakby nie chciał jej wypuścić. Jej serce przepełniało uczucie, którego nie odważyła się nazwać.

Ale teraz czuła, że jest sama w łóżku i właśnie dlatego nie chciała jeszcze otwierać oczu i stawać przed kolejnym dniem. Przez chwilę nasłuchiwała dźwięków dochodzących z zewnątrz. W końcu otworzyła oczy. Rzeczywiście Zaida nie było. Poczuła dziwną pustkę. Zacisnęła usta i usiadła. Od początku wiedziała, że to będzie jednorazowa przygoda. Im szybciej się z tym pogodzi, tym lepiej. Musi po prostu wrócić do swojej dawnej roli.

Z determinacją odsunęła włosy z twarzy i rozejrzała się za swoim ubraniem, gdy naraz klapa namiotu odchyliła się. Zaid był bez koszuli, ciemne włosy miał potargane, twarz nieogoloną, biodra okryte nisko opuszczonymi spodniami z miękkiej, ciemnej tkaniny. Podszedł bliżej, nie spuszczając z niej wzroku. Zbyt późno uświadomiła sobie, że od pasa

w górę jest zupełnie naga, i naciągnęła prześcieradło na piersi.

– Dzień dobry, Esmeraldo – powiedział, zatrzymując się obok łóżka.

– Hm... dzień dobry.

Uczynił ruch, jakby się chciał położyć obok niej, ale naraz zastygł. Zerknęła w bok, w miejsce, w które on patrzył, i zarumieniła się mocno, gdy zobaczyła wymowne plamy na białych prześcieradłach. Wyciągnęła rękę, żeby zdjąć prześcieradło, ale on pochwycił jej nadgarstek.

– Nie – powiedział po prostu. Nie musiał mówić nic więcej, bo jego wzrok mówił wszystko. Był pierwszy i nie musiał oglądać dowodów. Była pewna, że gdyby żyli o tysiąc lat wcześniej, zaryczałby z radości, bijąc się pięściami w pierś. Na tę myśl musiała się uśmiechnąć.

Zauważył jej uśmiech i jego oczy rozbłysły.

– Co cię tak bawi, *habiba*?

Zarumieniła się, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej twarzy. Wyglądasz jak...

– Powiedz mi jak – podsunął, gdy się zawahała.

– Tak jakbyś zabił dziesięć smoków, żeby zasłużyć na rękę królewny – uśmiechnęła się z zażenowaniem.

Zaid powoli opuścił wzrok na prześcieradło, a potem znów na jej twarz. Puścił jej rękę, opadł na łóżko i zawisł na nią w powietrzu. Pocałunek wgniótł ją w materac. Zanim Zaid podniósł głowę, wszystkie zmysły Esme pracowały już na najwyższym biegu.

– Wyglądam tak, bo zdobyłem wielką nagrodę i zamierzam ją zatrzymać.

Zanim zdążyła się zastanowić, co to znaczy, znów się podniósł, zerwał z niej prześcieradło i pochwycił ją na ręce. Zarzuciła mu ramiona na szyję i ukryła twarz w jego szyi.

– Dokąd mnie niesiesz?

– Zobaczysz.

Zaniepokojona, podniosła głowę. Zaid odsunął klapę wyjścia i zobaczyła przed sobą niewielki ogród otoczony ścianą ze sztywnej skóry, takiej samej jak ta, którą otaczano obóz podczas burz piaskowych. Pośrodku ogrodu znajdowała się naturalna sadzawka obsadzona egzotycznymi kwiatami i krzewami. Było tu tak pięknie, że Esme na chwilę zapomniała, że jest naga w ramionach Zaida.

– O rany, jak tu pięknie! – zawołała.

Z uśmiechem poniósł ją na brzeg sadzawki.

– Cieszę się, że ci się podoba. Moi ochroniarze uparli się otoczyć ten ogród ścianami. Na początku nie chciałem tego, ale teraz cieszę się, że to zrobili. – Postawił ją na ziemi, przesunął palcami po jej biodrze i pocałował ją jeszcze raz. Ich ciała przywarły do siebie, oddechy przyśpieszyły.

– Zdejmij mi spodnie, *habiba* – powiedział ochryple.

Połączenie amerykańskiego akcentu z lirycznym arabskim czułym słowem było tak seksowne, że przeszył ją dreszcz. Powoli powiodła palcami po jego nagich ramionach i piersiach. Miała ochotę przyłożyć usta do miejsca, gdzie pod złocistobrązową skórą bił puls. Zawahała się

i podniosła na niego wzrok. Patrzył na nią spod na wpółprzymkniętych powiek, jakby czekał na jej następny ruch. Coś w tym spojrzeniu dodało jej odwagi. Pochyliła głowę i dotknęła ustami jego sutka.

Zastygła, gdy usłyszała jego syknięcie. Chciała podnieść głowę, ale on wsunął palce w jej włosy i znów przycisnął ją do swojego ciała. Uradowana jego reakcją, całowała jego pierś, jednocześnie badając całe ciało dłońmi.

Pozwolił jej na to przez chwilę, oddychając coraz głośniej i szybciej, aż w końcu jej dłonie dotarły do skraju jego spodni. Westchnęła i wsunęła palce pod miękką tkaninę, po czym zastygła z wrażenia. Był mocny jak stal osłonięta aksamitem, majestatyczny i potężny. Zakręciło jej się w głowie.

Zaid przytrzymał jej dłoń.

– Bardzo szybko poznajesz swoją moc, *jamila* – powiedział z napięciem.

Pocałował wnętrze jej dłoni, znów położył ją przy pasku spodni i wymownie poruszył brwiami. Pociągnęła spodnie w dół, oblewając się rumieńcem, gdy zobaczyła go przed sobą dumnego i nagiego. Był tak piękny, że wstrzymała oddech.

Wziął ją za rękę i poprowadził po wykutych w kamieniu schodkach do sadzawki. Chłodna woda sięgała im do piersi. Zaid pociągnął ją w ramiona i znów pocałował, a potem sięgnął po gąbkę leżącą na brzegu i leniwymi ruchami zaczął obmywać jej ciało.

– Chciałem cię tu przyprowadzić ostatniej nocy, gdybyś była zanadto obolała. Już od wielu godzin pragnę to powtórzyć, Esmeraldo – powiedział, przyciskając ją do brzegu sadzawki. Usiadł na najniższym stopniu i pociągnął ją na siebie.

– Czuję się dobrze – szepnęła.

Całował jej twarz, szyję i piersi, a potem zsunął się między jej nogi. Z mocno bijącym sercem oparła dłonie na jego ramionach. Oderwał się od jej piersi, przytrzymał się jedną ręką krawędzi, a drugą objął ją wpół i wsunął się w nią gwałtownie jednym potężnym pchnięciem.

Ich usta zetknęły się na moment i znów rozdzieliły. Patrzyli na siebie w napięciu. Zaid wycofał się, po czym zaatakował jeszcze mocniej. Usta Esme rozchyliły się w westchnieniu. Po chwili zaczęła się poruszać razem z nim.

– Dobrze – skinął głową – właśnie tak.

Poruszyła biodrami i poczucie kontroli uderzyło jej do głowy. Zaid oparł ramiona na brzegu sadzawki i rytmicznie poruszał się wraz z nią, spoglądając na nią spod opuszczonych powiek.

W końcu jego twarz ściągnęła się i pociemniała.

– Tak – zachęcił ją ochryple. – Weź mnie, *habiba*, tak jak ja wziąłem ciebie.

Esme nie potrzebowała większej zachęty. Oparła dłonie po obu stronach jego mocnej szyi i zrobiła to, czego domagało się jej ciało. Pocałowała go w usta śmielej niż dotychczas i przestała myśleć o tym, co robi. Połączeni na

każdy możliwy sposób, razem przetoczyli się po brzegu sadzawki, krzycząc z rozkoszy.

Nie wychodząc z niej, Zaid objął ją mocno, wyniósł na brzeg i ociekającą wodą poniósł do namiotu. Położył ją na łóżku, po czym nagle zastygł i jego oczy rozszerzyły się w szoku. Naraz puścił ją i usłyszała głośne przekleństwo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co się stało? – wyjąkała, patrząc na niego. Chodził niespokojnie od jednej ściany namiotu do drugiej, zupełnie się nie przejmując tym, że jest nagi.

– Nie mogę w to uwierzyć! – Zatrzymał się na chwilę, pobladł i znów odwrócił się do niej plecami. Jeszcze dwa razy przeszedł przez pomieszczenie i wreszcie przystanął u stóp łóżka, poza zasięgiem jej ramienia. – Przed chwilą nie użyliśmy żadnego zabezpieczenia – powiedział ponuro.

Zrobił jej się zimno i dopiero po chwili zrozumiała, o czym on mówi. Zmusiła się do myślenia i wykrztusiła:

– Biorę pigułkę.

Ulga na jego twarzy była niemal komiczna, zaraz jednak zmarszczył brwi.

– Po co bierzesz pigułkę, skoro dotychczas nie miałaś życia intymnego?

– Lekarz mi zalecił, żeby uregulować cykl.

Odetchnął, skinął głową i rozluźnił zaciśnięte pięści. Tymczasem Esme coś sobie przypomniała.

– Ale... – wyjąkała z przerażeniem.

– Co takiego, Esmeraldo?

– Pigułki skończyły mi się w zeszłym tygodniu, kiedy byliśmy w Dishnaja. Nashwa wczoraj załatwiła mi receptę, ale opuściłam trzy dawki... – Zawiesiła głos, bo dopiero teraz dotarło do niej, co to wszystko znaczy. Poczuła, że

cała krew odpływa jej z twarzy. Spojrzenie Zaida znów przybrało ponury wyraz.

– Trzy dawki to znaczy trzy dni? – upewnił się z napięciem.

Skinęła głową.

Jakie mogą być tego konsekwencje?

– Nawet jeśli się pominie tylko jedną dawkę, trzeba się zabezpieczać – szepnęła.

Zaklął głośno w swoim języku i ciężko opadł na materac, wciąż poza zasięgiem jej ramion. Zapadło złowieszcze milczenie.

– Zaid, nie sądziłam, że... kiedy przywołałeś mnie tutaj wczoraj wieczorem, nie spodziewałam się tego.

Potarł dłonią twarz.

– To nie ma znaczenia. To tylko moja wina. Powinienem o tym pomyśleć. Nie ma usprawiedliwienia dla mojej lekkomyślności. Tak mnie oczarowałaś, że zupełnie przestałem myśleć.

W każdej innej chwili te słowa wypełniłyby jej serce radością, ale teraz głos Zaida brzmiał ostro, a w głowie Esme kłębiły się najczarniejsze scenariusze.

– Kiedy będziesz wiedziała na pewno? – zapytał i głęboko odetchnął.

Zastanowiła się szybko.

– Następny okres powinnam mieć za jakieś dwa tygodnie, ale test ciążowy mogę zrobić już za dziewięć, dziesięć dni. Albo jeśli chcesz, to jest jeszcze pigułka dzień po...

– Nie. Nie mogę pozwolić, żebyś się pozbyła mojego dziecka, zanim się dowiemy, czy ono w ogóle istnieje.

Poczuła wielką ulgę, bo ona również wolałaby się nie uciekać do tego wyjścia. Ostatnia noc była niezwykła, ale teraz Esme uświadomiła sobie, jakie mogą być jej konsekwencje.

– Zaid, nie wiem, czy mogłabym...

Mocne dłonie pochwyciły jej ramiona, ale teraz na jego twarzy nie było czułości.

– Nie mów tego. Nawet nie próbuj wypowiadać tych słów głośno.

– Nie próbuję. Ale zupełnie nie jestem na to przygotowana.

Zacisnął usta, westchnął i puścił ją. Opadła na łóżko. Wyciągnął do niej rękę, ale w tym geście nie było ciepła.

– Nie będziemy podejmować żadnych pochopnych decyzji. Ubierzemy się i na początek zjemy śniadanie.

Miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

– A potem co?

– Potem zastanowimy się nad możliwościami, ale bez żadnych drastycznych środków. Mam nadzieję, że się z tym zgadzasz?

Potrzebowała czasu, żeby się zastanowić nad wszystkim, co się zdarzyło, toteż odpowiedziała po prostu:

– Tak, zgadzam się.

I na tym rozmowa się skończyła. Zaid puścił jej rękę, podniósł się i wyszedł bez jednego spojrzenia. Esme czekała jeszcze chwilę, a gdy już była pewna, że nogi ją utrzymają,

zeszła z łóżka i włożyła ubranie, które znalazła na krześle. Potem, niepewna, czy ma wyjść, czy poczekać na niego, przesiedziała w sypialni jeszcze pół godziny. W końcu jedna ze służących przywołała ją do jadalni. Zaid siedział już na poduszkach. Zjedli śniadanie złożone z owoców, orzechów, jogurtu, ciastek, soku, herbaty i kawy, podawane w milczeniu przez gromadkę służących, którzy kłaniali się przed władcą i rzucali zaciekawione spojrzenia w jej stronę. Esme zjadła tylko mandarynkę, grzankę i mały kubek jogurtu z miodem. Zaid zacisnął usta, ale nie skomentował tego. Przez cały czas był ponuro zamyślony.

Gdy służba posprzątała po posiłku, Esme rozejrzała się za szalem na głowę, chcąc wrócić do swojego namiotu. Szal również został sprzątnięty i leżał teraz w salonie schludnie złożony. Wzięła go do ręki i zastygła. Zaid był sułtanem, ale jego życie nigdy nie miało należeć tylko do niego. Został na to życie skazany już w chwili urodzenia, był do niego przygotowywany przez wiele lat. Tymczasem ona... Gdyby zaszła w ciążę, również musiałaby żyć w tym egzotycznym akwarium, pod nieustannym nadzorem i obserwacją. Musiałaby się liczyć również z zainteresowaniem jej przeszłością. Wszystko zostałoby ujawnione, włącznie z rolą, jaką pełniła w życiu ojca, zanim od niego odeszła. Włącznie z tym, co się zdarzyło w Vegas. Włącznie z Bryanem.

Jej dłoń trzymająca szal zadrżała.

– Co się stało? – zapytał Zaid.

Drgnęła i obróciła się do niego.

– To wszystko nie jest dla mnie takie łatwe. Jeszcze wczoraj byłam po prostu pracownicą społeczną i zajmowałam się tym, co kocham i co umiem robić. A dzisiaj...

– Dzisiaj jesteś kochanką sułtana, kobietą, która być może nosi następnego dziedzica – stwierdził stanowczo.

Zamknęła oczy, modląc się, by nie była w ciąży.

– Esmeraldo? – Jego głos przywołał ją do rzeczywistości. Mocniej zacisnęła palce na szalu.

– Muszę wrócić do swojego namiotu. Ty pewnie masz inne sprawy do załatwienia.

Znów się zachmurzył, ale po chwili skinął głową.

– Dopilnuję, żeby ci nie przeszkadzano, kiedy będziesz odpoczywać.

Bardzo wątpiła, by jej się udało odpocząć, ale skinęła głową i wymamrotała podziękowania. Minęła Fawziego, który skłonił jej się podejrzanie nisko, i, idąc przez obóz, zauważyła, że ludzie odnoszą się do niej inaczej niż wczoraj. Wcześniej byli otwarci i swobodni w jej obecności, a teraz kłaniali się z szacunkiem i uśmiechali niepewnie. Wiedzieli, że spędziła noc z Zaidem, zapewne wiedzieli również, że wcześniej była niewinna i teraz próbowali ustawić ją na postumencie, choć to nie było odpowiednie dla niej miejsce. Poczucie winy przygniatało ją coraz bardziej i gdy weszła do swojego namiotu, wydawało się zupełnie nie do zniesienia. Stłumiła szloch, gdy Aisha i Nashwa weszły do środka tuż za nią.

– Jego wysokość mówił, że powinna pani odpocząć – powiedziała starsza z kobiet. – Aisha przyrządzi pani herbatę jaśminową...

– Nie, dziękuję za herbatę – odrzekła Esme stanowczo. – Chcę się tylko na chwilę położyć.

Ruszyła w stronę sypialni. Aisha podeszła do niej i delikatnie zdjęła szal z jej głowy. Esme wiedziała, że obydwie nie spoczną, dopóki nie będą miały wrażenia, że wykonały swoje obowiązki, toteż pozwoliła im się sobą zająć i odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie wyszły, a wtedy schowała twarz w poduszkę, żałując, że nie może cofnąć czasu o jeden dzień. Ale wówczas nie przeżyłaby najpiękniejszych godzin w całym swoim życiu. A jeśli rzeczywiście poczęli dziecko... Wstrzymała oddech.

Miała jeszcze trochę czasu, zanim dowie się tego na pewno. Zaid też. Może gdy się zastanowi, nie będzie tak chętny, by się przyznać do dziecka, którego matka jest nikim, a dziadek przestępcą. Może będzie wolał, żeby obydwoje zamieszkali gdzieś daleko od jego królestwa. Wtedy musiałaby się martwić tylko o jedno: jak ochronić swoje dziecko przed dziedzictwem własnej wątpliwej przeszłości.

Wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ścianę namiotu, usłyszała podniecone głosy, a potem warkot śmigieł helikoptera. Spojrzała na telefon. Leżała tu już ponad dwie godziny. Miała jeszcze godzinę do zaplanowanego spotkania z miejscowymi nauczycielami, ale podniosła się, poszła do łazienki i ochlapała twarz zimną wodą, a potem przebrała

się w inną tunikę, tym razem ciemnoniebieską. Gdy wróciła do salonu, w drzwiach namiotu stanął Zaid. Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów, ale nie uśmiechnął się.

– Widzę, że jesteś ubrana na podróż. Bardzo dobrze.

– Dlaczego? Wybieramy się dokądś?

– Tak, wracamy do pałacu.

– Przecież mieliśmy tu zostać jeszcze jeden dzień – zdziwiła się. – Za godzinę mam spotkanie z nauczycielami.

– Twój wczorajszy raport był aż nadto wystarczający. Resztę pracy można wykonać inną drogą.

– Jaką drogą?

Niecierpliwie machnął ręką.

– Telefon, wideokonferencje, są różne sposoby. W końcu nie jesteśmy aż tak zacofani.

– Oczywiście – wymamrotała. – Nigdy nie mówiłam, że jesteście zacofani.

– W takim razie chodź. – Wyciągnął rękę.

– Mam wrażenie, że jest coś, o czym mi nie powiedziałeś.

W jego policzku zadrżał mięsień.

– Jest. Mówiłem, że powinniśmy dać sobie trochę czasu, żeby się przyzwyczaić do myśli, że być może nosisz moje dziecko, ale myliłem się. Jeśli naprawdę je nosisz...

– To wciąż tylko możliwość.

– To musimy poczynić pewne ustalenia – dokończył, ignorując jej słowa.

– Jakie ustalenia?

– Dowiesz się w odpowiednim czasie.

– Mam się dowiedzieć ostatnia?

– Nie, dowiesz się pierwsza, kiedy tylko zostaną podjęte odpowiednie decyzje.

Nie udało jej się wydobyć z niego nic więcej. Po prostu oczekiwał, że będzie wykonywać wszystkie jego polecenia. Fawzi zaprowadził ją do helikoptera, Zaid pożegnał się z miejscową starszyzną, usiadł obok niej i natychmiast włączył telefon satelitarny.

Wzbili się w powietrze i pilot skierował helikopter w stronę stolicy. Esme uświadomiła sobie, że dla Zaida to nie ma żadnego znaczenia, czy jej ciąża jest potwierdzona, czy nie. Nawet jeśli istniała tylko możliwość ciąży, zamierzał kontrolować sytuację od początku do końca.

Comiesięczne spotkanie doradców dobiegało końca. Zaid patrzył na wszystkie twarze. Wiedział, że musi poruszyć jeszcze jeden temat.

Złożył dłonie w piramidkę i skupił wzrok na najstarszym doradcy, który przekroczył już siedemdziesiąt lat i był doradcą jeszcze za czasów jego ojca. Zaid miał do niego zaufanie, bo Anwar Hanuf zaryzykował własne życie, by ocalić go tamtej nocy, gdy przeprowadzono zamach na jego rodzinę.

Anwar odchrząknął i wszyscy zamilkli.

– Ryzykuję, że będę się powtarzał, ale myślę, że już najwyższy czas, żebyś umocnił swoją pozycję i się ożenił, Zaid.

Milczenie Zaida wyraźnie zdziwiło Anwara, bowiem gdy wcześniej próbował poruszyć ten temat, władca tylko

machał ręką, podnosił się i gwałtownie kończył spotkanie. Wyczuł pojawiającą się szansę i mówił dalej:

– Sąsiednie kraje bardzo chciałyby umocnić sojusz z Ja’ahr za sprawą handlu, ale niektóre mają również nadzieję zrobić to przez małżeństwo. – Urwał i popatrzył na władcę. Zaid skinął głową, sygnalizując, że ma mówić dalej. Doradca otworzył teczkę i wymienił listę potencjalnych kandydatek.

Po czwartym nazwisku Zaid potrząsnął głową.

– Nie. Wiem, że aranżowane małżeństwa zawierane w imię sojuszy są popularne wśród naszych narodów, ale ja się do tego nie nadaję. Nie wyjdę za kobietę, której nie znam. Rozumiem jednak argument, że małżeństwo pomoże w ustabilizowaniu naszego kraju.

Anwar wyprostował się i zmierzył go spojrzeniem czarnych oczu.

– Czy rozumiesz również, że powinno się to zdarzyć jak najszybciej?

– Tak, i bardzo możliwe, że mam już kandydatkę.

Doradcy wymienili spojrzenia, ale to Anwar zadał pytanie, które rozbrzmiewało we wszystkich głowach.

– Ta Angielka? – zapytał.

Zaid przymrużył oczy.

– Czy masz coś przeciwko niej?

– Oczywiście, że nie. Problemem może być tylko jej ojciec, twój potencjalny teść.

Zaid zacisnął zęby.

– Jego los leży w rękach sędziów, nie moich. Poradzimy sobie z tym bez względu na to, jaki będzie werdykt.

Doradcy zamilkli. Po chwili Anwar stwierdził:

– Istnieje obawa, że nasi wrogowie mogą wykorzystać sytuację jej ojca, by spowodować kłopoty.

Zaid zesztywniał i przypomniał sobie rozmowę z szefem policji.

– Jeśli tak się stanie, poradzimy sobie z nimi w taki sam sposób, w jaki radzimy sobie z przestępcami: używając litery prawa.

Anwar skinął głową.

– Dobrze, Wasza Wysokość. Proszę nas zawiadomić, kiedy będziemy mogli wydać oficjalne ogłoszenie.

Zaid pozostał w pokoju po wyjściu doradców, zastanawiając się, czy jego działanie nie było zbyt pośpieszne. Jak na to zareaguje Esmeralda? Doszedł jednak do wniosku, że bez względu na to, czy jest w ciąży, czy nie, miał argumenty przemawiające za małżeństwem. Pasowali do siebie i w łóżku, i poza nim. Dowiodła już, że potrafi się dogadać z jego narodem, zaadaptować do jego kraju i panujących w nim zwyczajów. Była inteligentna i wiedziała, jaka jest stawka. Miał pewność, że nie będzie mu się przeciwstawiać.

– Wyjdź za mnie.

– Nie.

Wydawało się, że Zaidowi zabrakło słów po raz pierwszy, odkąd go poznała. Jej, prawdę mówiąc, też, bo to była

ostatnia rzecz, jaką spodziewała się od niego usłyszeć. Ale od razu wiedziała, że musi odmówić.

Ostatnie dziesięć dni spędziła w niemal zupełnej izolacji. W uszach wciąż dźwięczały jej szorstkie słowa Zaida, który po powrocie z Tujullah oświadczył, że ma pozostać w pałacu. Niczego jej nie wyjaśnił, powiedział tylko, że zasłużyła na urlop po pracy, jaką wykonała w ciągu ostatnich trzech tygodni.

A teraz powiedział po prostu: wyjdź za mnie. Nie usłyszała w tych słowach uczuć ani oddania, tylko stanowczość i determinację. Wyglądało na to, że Zaid wreszcie podjął swoją decyzję, nie pytając jej o zdanie.

– Co powiedziałaś? – zapytał w końcu.

– Powiedziałam: nie, nie wyjdę za ciebie. I zanim zaczniesz na mnie tak patrzeć, to chciałabym powiedzieć jedno: obydwoje wiemy, że oświadczasz mi się wyłącznie dlatego, że być może jestem w ciąży.

Przymrużył oczy i podszedł do niej. Stali na jednym z wielu prywatnych dziedzińców pałacu, gdzie urządzono niewielki ogród.

– Oczywiście, że tak – powiedział ze zdziwieniem. – Robię to, co powinienem zrobić. Chcę, żeby moje dziecko urodziło się w małżeństwie.

Esme o mało nie wybuchnęła śmiechem.

– Więc dlaczego nie możesz zaczekać jeszcze kilku dni? Albo jeśli wolisz, możemy to wyjaśnić już teraz. Mogę zrobić test.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

– Dlaczego jesteś przekonana, że nie nosisz mojego dziecka?

– Nie jestem przekonana. Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie chcesz się tego dowiedzieć, i nie rozumiem, dlaczego proponujesz mi małżeństwo. Mówiłeś, że ludzie w Ja’ahr są postępowi. Czy naprawdę kwestionowaliby prawa twojego dziecka, o ile będziesz je miał, gdyby wiedzieli, że zostało spłodzone przed ślubem?

Zaid zacisnął zęby.

– żeby wynik testu był wiarygodny, zaleca się zaczekać dwa tygodnie albo jeszcze lepiej do terminu kolejnego okresu. A jeśli chodzi o datę urodzenia dziecka, nie obchodzi mnie, co inni pomyślą, ale wolałbym, żebyśmy to zrobili jak najszybciej. Przygotowanie ślubu, szczególnie ślubu władcy, wymaga sporo czasu.

Esme potrząsnęła głową.

– Ale to jeszcze nie wszystko, tak? Czego mi jeszcze nie powiedziałeś?

Długo milczał i już myślała, że nie usłyszy odpowiedzi. Przystanął przy fontannie i wpatrzył się w szumiącą wodę.

– Już od długiego czasu ciąży na mnie presja, żebym się ożenił. Opierałem się aż do tej pory, choć wiem, że mam taki obowiązek i muszę to zrobić. Ale czas nadszedł i nie chcę czekać dłużej.

Esme wyobraziła sobie Zaida poślubionego bezimiennej kobiecie bez twarzy, takiej, która z radością przyjęłaby jego pierścionek i urodziła mu dzieci. Pewność, że tą kobietą nie będzie ona, wzbudziła w niej dziwne zdenerwowanie.

Pomyślała, że widocznie zdążyła się już przywiązać do wszystkiego w Ja’ahr, włącznie z jego władcą.

– Tym bardziej masz ważny powód, żeby wykluczyć ciążę. Gdy się już przekonamy, że nie noszę dziecka, będziesz mógł poszukać odpowiedniejszej żony.

Obrócił się na pięcie i spojrzał na nią.

– Odpowiedniejszej?

W końcu musiała się roześmiać na głos.

– Daj spokój, Zaid. Gdyby nie ta wpadka z zabezpieczeniem, to czy w ogóle przyszłoby ci do głowy, że mógłbyś się ze mną ożenić?

Taktownie zawahał się i na chwilę spuścił wzrok.

– Sytuacja jest taka, jaka jest. Trzeba na to patrzeć pragmatycznie.

– To absurd. Test ciążowy wyjaśni wszystkie wątpliwości. Testy są teraz bardzo wiarygodne. A potem obydwoje będziemy mogli wrócić do własnego życia.

Jego twarz pociemniała.

– Zapomniałaś już, że obiecałaś mieszkać pod moim dachem i moją ochroną tak długo, jak długo będę cię potrzebował?

– Nie zapomniałam, ale pamiętam też, że nie będzie to trwało wiecznie.

Wydawał się jeszcze bardziej niezadowolony. Patrzył na nią bardzo długo. W końcu wziął ją za rękę i wyprowadził z dziedzińca.

– Dobrze, załatwmy to.

– Dokąd idziemy? – zapytała, próbując za nim nadążyć.

– Nie chcesz zaczekać jeszcze kilku dni, żeby wynik był pewniejszy, więc zrobimy to po twojemu. Ale w odpowiednim czasie przejdziesz bardziej wiarygodne badanie krwi.

Zdążyła już dość dobrze poznać rozkład pałacu i teraz zorientowała się, że zmierzają w stronę prywatnych komnat Zaida.

– Chcesz, żebym zrobiła test teraz? – zdumiała się i naraz poczuła, że chyba nie jest na to gotowa.

– Przecież sama tego chciałaś.

– Ale ja nie mam testów.

Zaid spokojnie wyjął telefon, powiedział kilka słów i rozłączył się.

– Problem rozwiązany.

Właściwie tego chciała, ale jednak przeszedł jej po plecach dreszcz niepokoju. Nie zdziwiła się, gdy w apartamencie czekał już na nich Fawzi z ozdobną szkatułką w ręku. Skłonił się nisko, podał jej szkatułkę i wyszedł.

Zaid podniósł pokrywkę. W środku na czerwonym aksamicie leżały dwa testy ciążowe w firmowym opakowaniu. Chwila prawdy nadeszła. Drżącymi palcami wzięła testy. Zaid odstawił szkatułkę i w milczeniu poprowadził ją do podwójnych białych drzwi łazienki.

Łazienka była równie luksusowa jak cała reszta pałacu, ale myśli Esme skupione były wyłącznie na czekającym ją losie, który miał się rozstrzygnąć już za kilka minut. I los

się objawił bardzo wyraźnie w postaci dwóch grubych niebieskich linii.

Nie pamiętała, jak wyszła z łazienki. Zobaczyła przed sobą dumnie wyprostowanego Zaida, który wyraźnie wstrzymywał oddech, i oświadczyła:

– Jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Niezbyt dokładnie pamiętała, co się stało później, gdy już wypowiedziała te trzy słowa. Naraz zorientowała się, że leży na sofie, a nad nią pochyla się ponury Zaid.

– Co się stało?

Popatrzył na nią oskarżycielsko.

– Chyba się myliłem, sądząc, że gdy już poznasz odpowiedź, zaczniesz się zachowywać racjonalnie. Myśl, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem, widocznie cię przytłoczyła, bo kiedy mi o tym powiedziałaś, zemdlałaś.

Pokój znów zawirował jej w oczach. Była w ciąży. Z dzieckiem Zaida. Zamknęła oczy i z trudem wzięła oddech, a potem następny, ale wciąż miała wrażenie, że powietrze nie dociera do jej płuc.

– Bardzo bym cię prosił, żebyś przestała się przetleniać.

Zmusiła się, żeby oddychać wolniej.

– Otwórz oczy, Esmeraldo. Musimy przejść przez to razem – powiedział ciężkim tonem.

Otworzyła oczy, bo miał rację, choć bardzo chciała popaść w niebyt.

– Zaid. – Jej głos był ledwo słyszalny. Spróbowała usiąść, ale on znów pchnął ją na sofę.

– Nie podnoś się. Lekarz już tu idzie.

– Po co? Nie potrzebuję lekarza – obruszyła się.

– To tylko twoje zdanie. Zemdlałaś w moich ramionach, więc nie masz teraz nic do powiedzenia.

Opadła na poduszki. Rzeczywiście czuła się bardzo słabo. Dopiero po chwili zauważyła, że Zaid opiera dłoń na jej brzuchu. Po chwili cofnął rękę, podszedł do szafki z napojami i przyniósł jej szklankę wody ze słomką. Wypiła kilka łyków i odstawiła szklankę. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz.

– Chyba miałeś rację. Musimy powtórzyć te badania za kilka dni. Może to fałszywy alarm...

Przymknął oczy i zapytał:

– Czy myśl o tym, że nosisz moje dziecko, jest dla ciebie tak przerażająca?

Zdumiała się.

– Chciałaś zrobić test od razu, a teraz, gdy mamy wynik, chcesz zaprzeczać prawdzie? Gdybym był paranoikiem, to pomyślałbym, że perspektywa ślubu ze mną i urodzenia mojego dziecka jest dla ciebie odrażająca – powiedział zimno.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Źle mnie zrozumiałeś. Nie chodzi o ciebie. – Wzięła głęboki oddech, próbując uspokoić rozszalałe myśli. – Ale nie chcę, żebyś popełnił błąd, którego potem będziesz żałował – dodała słabym głosem.

Zaśmiał się bez humoru.

– Chcesz mnie chronić przede mną samym? Sądzisz, że nie zastanawiałem się nad wszystkim, zanim podjąłem decyzję?

– Tak, sądzę, że nie przemyślałeś tego.

– W takim razie wyjaśnij mi, o czym mówisz.

– Ja mam zbyt wielki bagaż. Mój ojciec...

Jego dłoń szybkim ruchem przecięła powietrze.

– Przecież nie jesteś taka jak twój ojciec. Mój naród już zaczyna się do ciebie przekonywać. Rada zaaprobowała cię jako kandydatkę na moją żonę, a ci, którzy wciąż uważają to za ważne, wiedzą już, że byłaś niewinna, gdy wziąłem cię do łóżka.

– Jak to – wyjąkała. – Skąd mogą wiedzieć? Ach... prześcieradła.

Wzruszył ramionami, zupełnie niezażenowany, choć jej twarz płonęła.

– Tradycjonaliści będą po prostu musieli pogodzić się z myślą, że noc poślubna wydarzyła się nieco wcześniej.

– O nie! – zamrugała. Wciąż kręciło jej się w głowie, usta miała zupełnie wyschnięte. – Posłuchaj mnie...

– Moja babka była drugą żoną, wiesz? – Znów jej przerwał. Czy robił to specjalnie, żeby nie mogła powiedzieć tego, co chciała mu powiedzieć?

– Nie, nie wiedziałam.

– Pierwsza żona mojego dziadka była Amerykanką. Ludzie zaakceptowali ją i pokochali, ale zmarła przedwcześnie. Widzisz, ludzie z Ja’ahr nie są tak bardzo konserwatywni, gdy chodzi o żony władców.

– Ale na pewno są tacy, którym się to nie spodoba, na przykład szef policji.

Zacisnął zęby.

– W razie potrzeby po prostu powtórzę mu jeszcze raz to, co powiedziałem tamtego wieczoru, kiedy chciał cię aresztować.

– To znaczy co?

– Że należysz do mnie i jesteś pod moją ochroną.

– Brzmi to tak, jakbym była meblem – skrzywiła się.

– To on próbował wykorzystać cię jak pionek. Musiałem mu to powiedzieć w taki sposób, żeby zrozumiał. Jeśli tylko o to się martwisz, to możesz się uspokoić.

– Nie o to... – Znów jej się nie udało dokończyć zdania. Tym razem ktoś mocno zastukał do drzwi i do środka wszedł Fawzi w towarzystwie wysokiego, szczupłego mężczyzny w okularach bez oprawek, który od razu podszedł do Esme.

– Jestem doktor Aziz. Podobno pani zemdlała? – zapytał z wyraźnym amerykańskim akcentem.

Zerknęła na Zaida.

– Doktor Aziz leczy mnie od dzieciństwa. Wyjechał z Ja’ahr razem ze mną, a wracając ze Stanów, znów go tu przywiozłem. Mam do niego pełne zaufanie.

Doktor uśmiechnął się lekko i otworzył walizkę.

– Ufa, że nie powiem pani, że nie jest tak niezłomny, jak chciałby się wydawać.

Esme uśmiechnęła się. Na twarzy Zaida pojawił się grymas.

– Może lepiej zajmiesz się pacjentką?

– Nic mi nie jest.

– Ona jest w ciąży – powiedział jednocześnie Zaid. Doktor Aziz zręcznie ukrył zdumienie.

– To doskonałe nowiny, synu. Gratuluję.

– Pogratulujesz mi, kiedy już ją zbadasz, Joseph – warknął sułtan.

Lekarz skinął głową.

– Który to tydzień?

– Dopiero zrobiłam test – wyjaśniła Esme.

– To, co istotne, zdarzyło się dziesięć dni temu – wyjaśnił Zaid.

Joseph Aziz zmarszczył czoło.

– To za wcześnie na omdlenia.

– Przestań gadać banały i zrób z nią coś.

– Zaid!

Lekarz się uśmiechnął.

– Proszę się nie martwić Jestem przyzwyczajony. On zawsze ma kiepski nastrój, kiedy coś go martwi.

Zaid odwrócił się i wymamrotał coś pod nosem. Joseph zadał jej kilka pytań i znów zmarszczył brwi, gdy przyznała, że ostatnio straciła apetyt. Pięć minut później zamknął walizkę.

– No i co? – zapytał natychmiast Zaid.

– Nic poważnego. Panna Scott ma trochę niski poziom cukru we krwi. Sądzę, że to w połączeniu z doniosłą wiadomością, że nosi następnego sułtana, mogłoby każdego zwalić z nóg. Powinna się dobrze odżywiać i wszystko będzie w porządku.

– Przecież mówiłam.

Zaid zmierzył ją ostrym spojrzeniem, zamienił z lekarzem kilka słów po arabsku i odprowadził go do drzwi. Po chwili do pokoju znowu zajrzał Fawzi.

– Wasza Wysokość, za chwilę zaczyna się połączenie konferencyjne.

Zaid krótko skinął głową i sekretarz odsunął się o kilka kroków.

– Zaid, musimy porozmawiać – szepnęła Esme.

– Esmeraldo, nosisz moje dziecko i nic, co mogłabyś mi powiedzieć, tego nie zmieni. Od chwili, gdy wyszłaś z tej łazienki, wszystkie twoje argumenty przeciwko małżeństwu straciły wartość.

Potrząsnęła głową.

– Ale ty nie wiesz...

– Czego nie wiem? Chcesz mi opowiedzieć o swoim życiu z ojcem? – Zauważył, że ze zdumienia wstrzymała oddech. – Nie zapominaj, że ja wiem, jakim on jest człowiekiem. To oszust, który wplątał cię w swoje sprawki, kiedy byłaś jeszcze bardzo młoda.

– To jeszcze nie wszystko.

Podszedł bliżej i chwycił ją za ramiona.

– Zawsze jest coś jeszcze. Ale najważniejsze jest to, że kiedy zmądrzałaś, odeszłaś od niego. Zmieniłaś swoje życie. Nie potrzebuję niczego więcej, żeby wiedzieć, że podejmuję słuszną decyzję.

– Proszę, wysłuchaj mnie.

– Wasza Wysokość – powiedział niecierpliwie Fawzi.

– Wyjdziesz za mnie, Esmeraldo, choćby ze względu na dziecko. Jakoś to wszystko poukładamy.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. A teraz zostań tutaj. Nashwa i Aisha przyniosą ci lunch. Musisz jeść, odżywiać siebie i dziecko. Kiedy wrócę, porozmawiamy, jeśli zechcesz.

Pięć godzin później, kiedy Zaid znów się pojawił, jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało Esme, że stało się coś złego.

– Muszę natychmiast pojechać do Paryża – oświadczył, idąc w stronę sypialni. Esme podniosła się i poszła za nim. Dwóch służących pakowało już walizki.

– Dlaczego?

– W przyszłym tygodniu miałem podpisać ważną umowę handlową. Okazuje się, że pojawiły się trudności. Przygotowywałem tę umowę przez pół roku i nie mogę teraz dopuścić do tego, żeby wszystko się zawaliło.

– Aha – mruknęła. – Na jak długo?

Wzruszył ramionami.

– Tyle, ile będzie konieczne. Myślę, że niedługo.

– No dobrze. W takim razie do zobaczenia po twoim powrocie.

Jego ręce znieruchomiały i odwrócił się do niej.

– Nie. Jedziesz ze mną, Esmeraldo.

– Ja? – zdumiała się.

– Musimy przecież skończyć rozmowę. Mam też nadzieję, że gdy się już zgodzisz na małżeństwo, to będziesz mogła wykorzystać pobyt w Paryżu na zgromadzenie wyprawy.

Nie mogła odmówić. Nie miała najmniejszej ochoty czekać wielu dni, aż Zaid wróci. Poza tym rzeczywiście musieli skończyć rozmowę.

– Dobrze – powiedziała. – Pójdę się spakować.

Narzucił na siebie świeżą tunikę i uśmiechnął się.

– Nie musisz. Nashwa i Aisha już pakują twoje rzeczy.

Miała ochotę zaprotestować, ale zniknął w garderobie, a po chwili wyłonił się w szarych spodniach i białej koszulce polo. Pośpiesznie przeczesał palcami włosy i zatrzymał się przed nią.

– Jadłaś lunch?

Skinęła głową.

– To dobrze, bo za godzinę będziemy już w powietrzu.

Od tej chwili wszystko działo się bardzo szybko. Esme wskoczyła pod prysznic, przebrała się i kawalkada samochodów zawiozła ich na lotnisko, gdzie już czekał królewski odrzutowiec pomalowany w państwowe barwy. Ale i tu nie udało jej się porozmawiać z Zaidem, bo natychmiast zaprowadzono ją do luksusowej kabiny, gdzie Nashwa i Aisha dotrzymywały jej towarzystwa, natomiast Zaid przebywał w innej części samolotu w towarzystwie swoich doradców finansowych.

W Paryżu sytuacja wyglądała bardzo podobnie, tylko wokół nich kręciło się jeszcze więcej ludzi. Zajmowali całe piętro hotelu przy Avenue Montaigne, urządzone w egzotycznym wschodnim stylu. O dziwo, Esme poczuła się tam natychmiast jak w domu i ze zdumieniem odkryła, że zaczęła już uważać Ja’ahr za swój dom.

Mimo otaczającego ją luksusu wciąż była niespokojna, bo mijał dzień za dniem, a im wciąż nie udawało się porozmawiać. Czasami wydawało jej się, że Zaid robi to specjalnie, ale potem znów dostrzegała go przelotnie w sali konferencyjnej, jak ze zmarszczonym czołem konferował ze swoimi doradcami.

Szóstego dnia pojawiły się stylistki i projektantki. Był to również dzień, kiedy Esme powinna dostać okresu. Naturalnie to nie nastąpiło. Gdy na chwilę znalazła się sam na sam z Zaidem w salonie, spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Co się stało?

– Nic, tylko okres się nie pojawił.

Przelotnie dotknął jej policzka i skinął głową.

– Wiem – powiedział, ale w tej samej chwili do pokoju weszła kolejna grupa mężczyzn w garniturach.

Teraz już nie było żadnych wątpliwości. Esme siedziała w swoim apartamencie na krześle przypominającym tron i oglądała dziesiątki sukien, które jej prezentowano. Jego Wysokość zarządził, by przygotowano jej całą wyprawę i osobny zestaw ubrań na miesiąc miodowy. Tradycyjną suknię ślubną przygotowywano w jakimś miejscu, do którego Esme nie miała dostępu.

Gdy Zaid nieco później pojawił się w apartamencie, stylistki właśnie przenosiły wybrane ubrania do jej sypialni. Rozejrzał się po pomieszczeniu i stwierdził:

– Wybrałaś sobie wyprawę.

– Tak – odrzekła niepewnie.

– Więc wyjdziesz za mnie?

– Tak – powtórzyła.

Następnego ranka Zaid podarował jej przepiękny żółty brylant osadzony w arabskim złocie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy usłyszała, że pierścień należał wcześniej do jego matki.

Byłaby to piękna, magiczna chwila, gdyby nie to, że obserwowało ich ponad dwadzieścia osób, a profesjonalny fotograf robił zdjęcia. Tego samego dnia wiadomość o zaręczynach ogłoszono publicznie w królestwie Ja’ahr za pośrednictwem telewizji. Tłumy zgromadzone na stadionach i w parkach wiwatowały entuzjastycznie.

– Mówiłem, że przyjmą cię z otwartymi ramionami – szepnął do niej Zaid w apartamencie hotelowym.

Ale potem Zaid przegrał batalię o podpisanie kontraktu. Rozmowy toczyły się do późna w nocy. Kiedy trzy dni po zaręczynach wrócił z pokoju konferencyjnego z frustracją na twarzy, serce ścisnęło jej się na jego widok.

– Fawzi kazał służbie spakować twoje bagaże. Dziś po południu wracasz do Ja’ahr.

Tego się zupełnie nie spodziewała.

– Dlaczego? – zapytała ze zdumieniem.

– Ja muszę tu zostać trochę dłużej, a ty musisz dopilnować przygotowań do ślubu.

Nie chciała wyjeżdżać, ale skoro zgodziła się za niego wyjść, nie miała wielkiego wyboru. Mimo wszystko jedna sprawa pozostawała jeszcze niewyjaśniona.

– Zaid, musimy jeszcze porozmawiać o mojej przeszłości.

Jego dłoń niecierpliwie przecięła powietrze.

– Nie chcę już słuchać o tym, że musimy porozmawiać.

– Ale to ważne.

– Ślub też jest ważny. Powinnaś się skupić na przyszłości i zapomnieć o przeszłości.

– Potrzebuję tylko dziesięciu minut – upierała się.

Zaid wsunął palce we włosy.

– Esmeraldo, nie mam teraz nawet dziesięciu minut. Przyszedłem tylko na chwilę, żeby się z tobą pożegnać.

– Skoro chciałeś mi tylko powiedzieć, że mnie odsyłasz jak bagaż, to mogłeś wysłać Fawziego albo napisać esemes!

Zaid zaklął pod nosem.

– Nie mam ochoty się z tobą kłócić.

– Nic nie chcesz ze mną robić, oprócz tego, że wydajesz mi rozkazy, które ja mam natychmiast wypełniać!

Popatrzył na jej brzuch.

– Myślę, że w twoim stanie nie powinnaś się awanturować, tylko współpracować.

Te słowa przeważyły szalę.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że dla ciebie jestem tylko naczyniem na rosnące dziecko, ale może mógłbyś wziąć pod uwagę również mój stan psychiczny?

Wydawał się zdziwiony, ale w tej chwili w drzwiach stanął Fawzi.

– Wasza Wysokość, obecność Waszej Wysokości jest konieczna.

Zaid odetchnął głośno.

– Zaraz przyjdę.

– Oczywiście, że tak – mruknęła Esme z goryczą.

– Esmeraldo! – Groźnie przymrużył oczy, ale ona tylko lekceważąco machnęła ręką.

– Wszystko w porządku, Zaid. Doskonale rozumiem, gdzie jest moje miejsce. A zatem zobaczymy się wtedy, kiedy się zobaczymy.

A potem zrobiła to, co on robił wiele razy od chwili, gdy przyjechali do Paryża: zostawiła go pośrodku pokoju i wyszła.

Lot do Ja’ahr przebiegł bez zakłóceń. Esme od razu weszła do sypialni i przez całą podróż leżała zwinięta w kłębek na łóżku, za całe towarzystwo mając poduszkę. Zaid nie mógł jej okazać wyraźniej, że dla niego jest tylko środkiem do osiągnięcia celu. Przywiózł ją do Paryża tylko po to, by wywrzeć na nią nacisk w kwestii ślubu, a gdy już się zgodziła za niego wyjść, nie była mu do niczego więcej potrzebna. A teraz było już za późno, by się wycofać.

Ponury nastrój nie opuszczał jej w kolejnych dniach po powrocie do Ja’ahr. Nawet myśl o dziecku nie sprawiała jej już radości. Pogrążona w smętnych rozważaniach, dopiero po jakimś czasie zauważyła, że nastroje ludu nieco się zmieniły. W końcu jednak zwróciła uwagę na telewizyjne debaty, w których zastanawiano się, czy córka przestępcy nadaje się na pierwszą damę królestwa Ja’ahr. Gdy zaczęły się pojawiać pytania o ojca i jej własną przeszłość, niepokój Esme stał się coraz większy. W końcu jednak pomyślała, że może tak będzie najlepiej. Niech decyzję podejmą za nią obywatele tego kraju.

Następnego dnia, tydzień po jej powrocie z Paryża, Nashwa zapowiedziała nieoczekiwanego gościa. To był szef policji Ahmed Haruni. Czekał na nią w prywatnym gabinecie, przechadzając się po nim, jakby to on był tu gospodarzem. Utkwił w niej spojrzenie czarnych jak paciorki oczu i gdy Esme weszła, leniwie odłożył na biurko przycisk do papieru. Nie ukłonił się, ale nie zwróciła na to większej uwagi. Przede wszystkim chciała się dowiedzieć, po co przyszedł.

– Co mogę dla pana zrobić? – zapytała.

– Przejdę od razu do rzeczy, panno Scott. Coraz więcej obywateli naszego kraju zaczyna myśleć, że to małżeństwo jest wielką pomyłką.

Choć ona sama miała podobne myśli, serce jej się ścisnęło.

– Pozwoli pan, że zgadnę: pan również należy do tej grupy?

Haruni wzruszył ramionami.

– Kocham mój kraj i moim obowiązkiem jest się wypowiedzieć w tej sprawie, dopóki nie jest za późno.

– Dlaczego przyszedł pan z tym do mnie, a nie do sułtana?

Rozłożył szeroko ręce i popatrzył na nią pobłażliwie.

– Bo jego tu nie ma. Zajmuje się jakimiś błahymi interesami, kiedy powinien być tutaj i dbać o dobro swojego narodu.

Esme poczuła gniew.

– Zapewniam pana, że powód jego nieobecności absolutnie nie jest błahy.

– Nie przyszedłem, by dyskutować na ten temat.

– W takim razie proszę mi wyjaśnić, po co pan przyszedł.

Na jego twarz wypłynął złośliwy uśmiech.

– Udało się pani omotać naszego przywódcę, ale ja doskonale wiem, kim pani jest, panno Scott. Wiem, co się stało w Las Vegas z pewnym młodym człowiekiem o nazwisku Bryan Atkins.

Poczuła szok. Na ten widok jego uśmiech stał się szerszy.

– Czy dobrze mnie pani rozumie, panno Scott?

Skinęła głową.

– Czego pan chce?

Jego wzrok stwardniał.

– Oczywiście chcę, żeby pani zrobiła to, co należy. Zaid Al-Ameen nie nadaje się do rządzenia tym krajem, ale pani jeszcze mniej nadaje się na żonę sułtana.

– Uważa pan, że Zaid nie nadaje się na sułtana? – zapytała, ogłuszona.

– Są inni, którzy byliby bardziej odpowiedni.

– Chce pan po prostu powiedzieć: tacy, których potrafiłby pan nagiąć do swojej woli?

Czarne oczy przymrużyły się złowieszczo.

– Proszę uważać, co pani mówi, panno Scott. Sułtana tu teraz nie ma i nie może pani chronić.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

– Czy to wszystko, co chciał pan powiedzieć?

Sięgnął do kieszeni i wyjął prostokątną kopertę.

– To jest bilet powrotny do pani kraju pierwszą klasą. Z największą przyjemnością dostarczę pani policyjną

eskortę na lotnisko, jeśli pani sobie tego życzy.

– Dziękuję, nie życzę sobie. Jeśli zdecyduję się stąd wyjechać, zrobię to z własnej woli.

Położył kopertę na biurku i podszedł do niej. Esme powściągnęła odruch, by się cofnąć.

– Proszę zniknąć z tego kraju, dopóki może to pani zrobić, panno Scott. Te rządy nie przetrwają wiele dłużej.

Po tych słowach wyszedł. Esme wypuściła wstrzymywany oddech, zastanawiając się, co powinna zrobić. Musiała ostrzec Zaida, że nie może za niego wyjść. Jej osoba spowodowałaby tylko rozdźwięk w narodzie.

Podeszła do biurka z wrażeniem, że idzie na szubienicę, ale, o dziwo, napisanie listu przyszło jej bez trudu, podobnie jak spakowanie rzeczy. Zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do ojca, ale porzuciła ten pomysł. Wiedziała, że jej rozmowy są słuchane, a nie chciała, by ktokolwiek wiedział o jej wyjeździe. Ale najbardziej zdziwiło ją to, że nikt nie stwarzał jej trudności, gdy poprosiła, by zawieziono ją na lotnisko.

Kasjer na lotnisku uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową, gdy poprosiła o bilet na najbliższy samolot wylatujący z Ja’ahr. Nic jej nie obchodziło, że był to lot do Rzymu, a nie do Anglii. Dopiero w poczekalni zdała sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego. Najpierw poinformowano ją, że lot jest opóźniony o dwie godziny. Potem poczekalnia wokół niej zaczęła pustoszeć. Wreszcie Esme zauważyła, że obsługa lotniska nie pozwala nikomu się do niej zbliżać. Podniosła głowę i dostrzegła kilka osób,

które filmowały ją komórkami. Dostrzegła również własnych ochroniarzy i jeszcze kilku, których nie znała.

Naraz przez zgromadzenie przeszedł głośny szmer. Ktoś wskazał na okno za nią. Odwróciła się i dostrzegła na płycie lotniska królewski odrzutowiec. W następnej chwili dostrzegła również Zaida, który szedł w jej stronę. Wiatr rozwiewał poły jego szaty.

Stanął przed nią w milczeniu, ale w jego oczach błyszczała wściekłość i rozczarowanie.

– Zaid...

– Jesteśmy w miejscu publicznym, *jamila*, i tylko dlatego nie przełożę cię przez kolano i nie sprawię ci lania – warknął. – A teraz uśmiechnij się, weź mnie za rękę i wrócimy razem do pałacu.

Serce podskoczyło jej w piersi.

– Nie mogę z tobą wrócić.

Kontrolował się z najwyższym trudem.

– Możesz i zrobisz to. Nie wypuszczę cię stąd, Esmeraldo.

– Ale szef policji...

– Z nim już sobie poradziłem raz na zawsze. – Wyciągnął rękę z listem, który do niego napisała. – To niczego nie zmienia, Esmeraldo. Nie odejdziesz ode mnie. Weźmiemy ślub i zacznij wreszcie przyzwyczajać się do tej myśli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ceremonia zaślubin w królestwie Ja’ahr nie przypominała niczego, co Esme widziała do tej pory. Trwała siedem dni i rozpoczynała się każdego wieczoru o zachodzie słońca. Ona i Zaid spotykali się i powtarzali przysięgę wierności i oddania codziennie przed inną grupą starszyzny, a potem wydawali bankiet dla ponad tysiąca gości i dygnitarzy, którzy przyjęli zaproszenia.

W innym stanie umysłu byłaby zachwycona uroczystością, ale w jej sercu szalało cierpienie i choć z jej twarzy nie znikał fałszywy uśmiech, wszystkie postacie i nazwiska zlewały się w jedno. Patrząc na fajerwerki, które oznaczały oficjalny koniec świętowania, poczuła na sobie wzrok Zaida. Wpadł w szał, gdy chciała odwołać ślub. Walczyłaby z nim, gdyby w chwili, gdy zobaczyła, jak idzie w jej stronę na lotnisku, nie uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana po uszy, na dobre i na złe.

Podjął właściwą decyzję. Jego żona, jego królowa, przyszła matka jego dzieci była piękna i zachowywała się z naturalną godnością. Po uroczystości, przed wyjazdem w podróż poślubną, miała stanąć obok niego i w transmisji telewizyjnej na żywo podziękować całemu narodowi za wsparcie.

Niewiele brakowało, a byłby ją stracił. Powinien był się zająć Ahmedem Harunim wcześniej, ale potrzebował ostatecznego dowodu, że tamten przygotowywał zamach stanu. Przez to omal nie stracił Esmeraldy. Ale teraz byli małżeństwem i nie mógł się już doczekać, kiedy pokaże ją światu, a także kiedy zostaną sami. Może wtedy wreszcie uda mu się zaspokoić pragnienie, które dręczyło go od tygodni.

Doktor twierdził, że jest zdrowa i silna, a ciąża nie jest zagrożona. Dlaczego zatem czuł niepokój za każdym razem, gdy przez jej twarz przemknął cień?

Przerwał rozmowę z gadatliwymi ministrami i wrócił do niej.

– Czas już pożegnać się z gośćmi.

– Tak szybko? – zdziwiła się.

– Mieli cię przez siedem dni. Teraz kolej na mnie.

Wygłosił krótką mowę pożegnalną i wsiedli do limuzyny, która miała ich zawieźć na lotnisko.

Polecieli na Bahamy i wsiedli na pokład królewskiego jachtu, który czekał na nich w Nassau. Luksusowe podróże miały swoje zalety, ale gdy wreszcie dotarli do celu, Esme czuła się zmęczona, przede wszystkim przez to, że wciąż musiała ukrywać swoje uczucia. Nie zamierzała wyjawiać ich przed Zaidem, bo była pewna że on wcale by ich nie chciał.

Przez następne dwa tygodnie mieli podróżować z wyspy na wyspę. Nashwa i Aisha tym razem im nie towarzyszyły

i choć Esme brakowało ich obecności, cieszyła się tym, że może kąpać i ubierać się sama.

Gdy brała prysznic, drzwi luksusowej kabiny otworzyły się i stanął w nich zupełnie nagi Zaid. Esme z trudem zapanowała nad wyrazem twarzy. Jej ciało natychmiast zapłonęło. Od tamtej pamiętnej nocy minęły już tygodnie.

Cofnęła się i uderzyła ramieniem o ścianę.

– Co ty tu robisz?

– Skoro musisz pytać, to coś jest bardzo nie tak – powiedział.

Nie miała już gdzie się cofnąć, więc ostrzegawczo wyciągnęła rękę.

– Wiem, że to nasza podróż poślubna, ale...

– Ale co?

– Zaid, przecież ty mnie tak naprawdę nie chcesz...

– Przyjrzyj się dobrze, *habiba*, bo dowód masz przed oczami.

– Nie o to mi chodzi – wyjąkała.

– Przyznaję, że początki nie były najlepsze – westchnął. – Mamy problemy, o których trzeba porozmawiać, ale niech to nie będzie jeden z nich.

Wiedziała, że nie jest na tyle silna, by mu się przeciwstawić. Jej ciało zdawało się niezależne od jej woli i wpadło prosto w jego ramiona.

Tego wieczoru usnęli w swoich ramionach. I ten początek nadał ton całej podróży. W dzień opalali się i zwiedzali wyspy, wieczorem jedli kolację na pokładzie, rozmawiali długo w noc i kochali się. Oprócz ochroniarzy towarzyszył

im tylko Fawzi i jeszcze jeden służący. Starali się być niewidzialni, choć Fawzi za każdym razem kłaniał jej się w pas. Zaid roześmiał się, gdy zwróciła mu na to uwagę.

– Dlaczego on wydaje się zbity z tropu, kiedy się do niego odzywam?

– Bo jest tu tylko ze względu na moje potrzeby. Poza tym uważa, że to, że wciągasz go w prywatne rozmowy, jest znakiem braku szacunku dla mnie.

– Ale on chyba wie, że nie mam niczego takiego na myśli?

– To nie ma znaczenia. – Zaid spoważniał. – Jeszcze nie tak dawno zostałby surowo ukarany, gdyby ktoś zwrócił się bezpośrednio do niego w obecności władcy.

– Jak to? Ależ to niedorzeczne! Przecież to nie jego wina, że ktoś się do niego odezwie.

– Powinien starać się być niezauważalny.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. Dołożę starań, żeby nie czuł się źle w moim towarzystwie.

Wstrzymała oddech, gdy Zaid chwycił ją za rękę.

– Jesteś prawdziwym klejnotem, Esmeraldo. A ja jestem wielkim szczęściarzem.

Serce znów zaczęło jej bić szybciej. Z każdym mijającym dniem coraz bardziej zakochiwała się w mężu. Wciąż nie wyznała mu swojego sekretu, on jednak twierdził, że przeszłość nie ma znaczenia, i postanowiła uwierzyć mu na słowo.

Ale któregoś dnia, jedenastego dnia podróży poślubnej, Fawzi wszedł na zalany słońcem pokład, gdzie Esmeralda i Zaid pili drinki, skłonił się szybko i powiedział do swego

pana coś po arabsku. Zaid znieruchomiał, po czym wybuchnął serią szybkich pytań. Fawzi odpowiadał, nie patrząc na Esmeraldę, ale Zaid patrzył prosto na nią i jego spojrzenie mroziło ją do szpiku kości. Znów coś powiedział do sekretarza i tym razem Fawzi zwrócił twarz w jej stronę. Ujrzała w jego oczach wyraźne współczucie.

Zaid wydał mu jakieś polecenie i sekretarz odszedł. Zapadła ciężka cisza. Mimo upału Esme przeszył zimny dreszcz.

– Dowiedziałeś się o Bryanie, tak? – zapytała w końcu słabym głosem.

– Czy to prawda? Zabił się, bo oskubałaś go ze stu tysięcy dolarów, a potem go odrzuciłaś?

Serce jej się ścisnęło.

– Nie, to była robota mojego ojca. Ale nie wziąłby Bryana na cel, gdybym się z nim wcześniej nie zaprzyjaźniła.

– To on zabrał cię na przejażdżkę helikopterem? I dlatego teraz na widok helikoptera robi ci się słabo?

Skinęła głową. Gardło miała zupełnie zaciśnięte. Była pewna, że właśnie straciła Zaida.

– Kiedy odebrał sobie życie?

– Dzień po tym, jak odrzuciłam jego oświadczyny. To było kilka dni przed moimi osiemnastymi urodzinami. Chciał, żebyśmy wzięli ślub w dzień moich urodzin, ale ja odmówiłam. Byłam za młoda. On zresztą też. Po wyjściu z helikoptera pokłóciliśmy się i więcej go nie widziałam. Kilka dni później dostałam od niego list. Ojciec wyczyścił jego konto w banku i Bryan uważał, że ja mu w tym

pomogłam, choć nie miałam z tym nic wspólnego. Nawet o tym nie wiedziałam. Próbowałam przekonać ojca, żeby zwrócił te pieniądze, ale...

– Ale co?

– Było już za późno. Tego ranka Bryan rzucił się z mostu.

Twarz Zaida stwardniała.

– Wiedziałaś, że on cię kocha? A czy ty go kochałaś?

– Nie, nie kochałam go. Był dla mnie tylko przyjacielem. Ale ciebie kocham, Zaid – wyznała w desperacji, choć wiedziała, że to nie jest odpowiedni czas i miejsce.

– Kochasz mnie? Dziwna chwila, żeby o tym wspominać. Wiesz, że ta nowina może zniszczyć wszystko, co do tej pory udało mi się zbudować w Ja’ahr?

Po jej twarzy spłynęły łzy.

– Nie dlatego to powiedziałam, tylko dlatego, że to prawda. Przykro mi.

Podniósł się z leżaka i odszedł o kilka kroków.

– Przykro ci? Człowiek stracił życie przez zachłanność twojego ojca! Kilka gazet ma zamiar napisać, że twój ojciec omotał go i że był tylko pionkiem w twoich rękach. Moi ludzie cię pokochali, a ja... – Urwał i zazgrzytał zębami.

Serce Esme roztrzaskało się na milion kawałeczków. Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je ramionami.

– Daję ci słowo, Zaid, że nie wiedziałam o tym, co mój ojciec zrobił Bryanowi. Ale powinnam się do tego domyślić. Obwiniam się za to, że wciągnęłam Bryana w nasze życie.

Gdy nic nie powiedział, odważyła się na niego zerknąć. Twarz miał zupełnie szarą, odbijał się na niej gniew

i potępienie.

– Próbowałam stać się lepszą osobą i robić coś dobrego – dodała błagalnie.

Ale jego już nie było. Fizycznie był na pokładzie, ale wiedziała, że straciła męża. Odwrócił się i odszedł bez słowa, a ona ukryła twarz w ramionach i zaniosła się szlochem.

Podróż poślubna dobiegła końca. Po kilku godzinach jacht stał już w przystani, a oni zmierzali w stronę lotniska w Nassau. Esme zdumiała się na widok dwóch identycznych samolotów stojących na płycie.

– Mam polecieć do domu sama?

– Tak będzie najlepiej.

Zaśmiała się gorzko.

– Lepiej, jeśli nie będziemy podróżować razem – dodał Zaid.

– Dlaczego?

– Tego wymaga protokół. Nosisz moje dziecko. W tę stronę też nie powinniśmy lecieć razem.

– Więc dlaczego było inaczej?

– Bo potrzebowałem... postanowiłem nieco nagiąć zasady.

– A teraz znowu stałeś się Panem Odpowiedzialnym?

Zacisnął zęby.

– Esmeraldo, twój samolot czeka, a ja zrobię to, co muszę zrobić, żeby wszystko nie obróciło się w ruinę.

Odwrócił się i poszedł przez płytę w stronę samolotu. Esme poszła na ołowianych nogach w kierunku drugiego.

Gdy przybyła do pałacu, okazało się, że Zaida tam nie ma. Służba powiedziała jej, że nie mają pojęcia, kiedy Jego Wysokość wróci.

Esme bardzo szybko się przekonała, że jest więźniem w pałacu. Nie wolno jej było wychodzić na zewnątrz, nawet z uzbrojoną eskortą. Ale żadna gazeta nie opublikowała jej historii. Protesty pojawiały się i wygasały. Jeden z nich odbył się w pobliżu pałacu.

Trzy tygodnie po powrocie stała przy oknie widokowym otaczającym olbrzymią kopułę pałacu, gdy podeszła do niej Nashwa.

– Czy tylko mi się wydaje, że tłum jest większy niż wczoraj? – zapytała Esme z niepokojem.

– Nie wydaje się pani, Wasza Wysokość. To ludzie Ahmeda Haruniego, którzy protestują przeciwko jego aresztowaniu.

Skrzywiła się, gdy usłyszała swój tytuł. Wiedziała, że nigdy nie zostanie zaakceptowana jako władczyni tego kraju. Popatrzyła na grupę młodych ludzi wymachujących transparentami i znów przeniosła wzrok na Nashwę.

– Przepraszam, chciałaś czegoś?

– Nie, Wasza Wysokość, ale ktoś chciałby się z panią zobaczyć.

Serce zabiło jej mocniej, ale zaraz stłumiła nadzieję. Gdyby Zaid wrócił, cała służba biegałaby w jedną i w drugą stronę. Poszła za Nashwą do gabinetu, który przydzielono jej jako miejsce audiencji. Wydawało jej się, że skądś zna twarz mężczyzny, który na nią czekał. Podszedł bliżej i skłonił się lekko.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, Wasza Wysokość. Nazywam się Anwar Hanuf i jestem przybranym wujem Jego Wysokości.

Esme skinęła głową.

– Tak, jest pan jednym z jego doradców. Pamiętam pana ze ślubu.

– To miło z pani strony.

Wskazała mu krzesło.

– Co mogę dla pana zrobić?

– Obawiam się, że będę musiał mówić wprost.

Żołądek Esme się skurczył, ale powiedziała z opanowaniem:

– Bardzo proszę.

– Z pewnością widziała pani tłum zgromadzony przed pałacem.

– Widziałam.

– Z mojego doświadczenia wynika, że takie sytuacje coraz bardziej eskalują, jeśli się nimi odpowiednio nie zajmie.

– Chętnie bym porozmawiała z ludźmi, ale niestety nie wolno mi wychodzić z pałacu.

Skinął głową.

– To dla bezpieczeństwa pani i naszego przyszłego władcy. To słuszna decyzja.

– Czyżby? Być może, ale chciałabym, żeby konsultowano ze mną decyzje dotyczące mojego bezpieczeństwa. Niestety mam wrażenie, że mój mąż zniknął z powierzchni ziemi. – Na widok wyrazu jego twarzy trzymała oddech. – Pan wie, gdzie jest Zaid, tak?

– Nie dlatego tu przyszedłem...

– Czy on zamierza wkrótce tu wrócić?

Doradca westchnął.

– Proszę zrobić to, co należy, panno Scott.

Chciała mu powiedzieć, że nazywa się Esmeralda Al-Ameen, ale ugryzła się w język.

– Zawiodła pani zaufanie ludzi. Trzeba kauteryzować rany, żeby mogły się zagoić, bo inaczej możemy się tylko cofać.

– Czego pan właściwie ode mnie żąda?

Popatrzył na nią nieruchomo.

– Chyba pani wie. – Podniósł się i skłonił. – Żegnam panią, panno Scott.

Ogarnęło ją przygnębienie. Już dwóch posłańców przyniosło jej tę samą wiadomość. Nie mogła dłużej chować głowy w piasek. Zadzwoniła w kilka miejsc, a potem wybrała numer pałacowej ochrony.

– Mówi żona sułtana Al-Ameena. Za godzinę spodziewam się gości, którzy podjadą pod bramę pałacu. Proszę ich wpuścić i traktować uprzejmie, a potem zawiadomić mnie o ich przybyciu.

– Tak, Wasza Wysokość.

Odłożyła słuchawkę. Czuła się jak oszustka, powiedziała sobie jednak, że już nigdy więcej nie będzie używać swojej władzy i tytułu.

Furgonetki zaczęły się pojawiać po półgodzinie. Esme podniosła się i poszła do sali konferencyjnej pełnej reflektorów i kamer. Po raz pierwszy cieszyła się

z obecności ochroniarzy. Łzy napływały jej do oczu, ale przełknęła je i rozwinęła przed sobą kartkę papieru.

– Dziękuję wam za przybycie. Dziękuję też wszystkim obywatelom Ja’ahr, którzy okazali mi życzliwość. Zakochałam się w tym pięknym kraju i z dumą nazwałam go swoim domem, ale zdaję sobie sprawę, że wyrządziłam wam tym krzywdę. Mój ojciec i moja niezbyt chlubna przeszłość nie powinny się stać ciężarem dla tego narodu. Moje błędy nie powinny na was ciążyć. Dlatego rezygnuję z pozycji sułtany. Nie powinnam przyjmować tego tytułu, dopóki wszyscy nie poznali prawdy, ale mam nadzieję, że zaakceptujecie dziecko swojego sułtana, gdy się urodzi. To dziecko nie jest niczemu winne. Proszę, nie każcie mu płacić za moje błędy. To samo dotyczy waszego sułtana Zaida Al-Ameena. Zasługuje na lepszy los niż ja. Ale przede wszystkim zasługuje na waszą miłość, szacunek i zrozumienie. Zostawiam go pod waszą opieką. *Szukran*, Ja’ahr.

Zeszła z podwyższenia i oddała się w ręce ochroniarzy. Sala zahuczała od lawiny pytań, ale ochroniarze wyprowadzili Esmeraldę na zewnątrz. Udało jej się panować nad sobą, dopóki nie znalazła się za zamkniętymi drzwiami, a potem wybuchnęła szlochem. Gdy już wypłakała wszystkie łzy, poszła do swojej garderoby i wybrała kilka sukienek. Naraz do środka wpadła blada jak ściana Nashwa. Esme uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Czy możesz mi znaleźć jakąś walizkę? Wystarczy nawet zwykła torba.

Na szczęście nie zrezygnowała jeszcze ze swojego mieszkania w Londynie. Znów mogła się stać zwykłą Esmeraldą Scott, jakby nigdy stamtąd nie wyjeżdżała.

– Dokąd się pani wybiera, Wasza Wysokość? – zawołała Nashwa. – To, co pani powiedziała w telewizji...

– Przykro mi, że musiałaś się dowiedzieć w taki sposób, ale teraz bardzo potrzebuję tej torby. Proszę, poszukaj jej.

Nashwa patrzyła na nią przez długą chwilę, po czym zakryła usta ręką i wybiegła. Esme dalej składała swoje rzeczy. Pół godziny później, gdy było już jasne, że Nashwa nie wróci, przejrzała wszystkie półki i wybrała największą torebkę. Gdy próbowała upchnąć w niej rzeczy, drzwi garderoby znowu trzasnęły i stanął przed nią Zaid.

– Coś ty zrobiła, *habiba*? – wykrzyknął. – Coś ty, do diabła, zrobiła?

Wyglądał okropnie. Był zarośnięty, twarz miał poznaczoną cierpieniem. I to wszystko przez nią.

– Zrobiłam to, co należało.

Zacisnął pięści i przeszedł przez garderobę w pięciu długich krokach.

– Nie, ty głupia! Czy masz zamiar odchodzić ode mnie za każdym razem, gdy odwrócę się plecami?

– Nie krzycz na mnie. Przecież zniknąłeś na wiele tygodni.

– Mogę robić, co chcę, skoro ty zachowujesz się jak... – Wsunął palce we włosy. – Tak jakbyś była szlachetnym jagnięciem ofiarnym, a ja najgorszym draniem.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co?

– To, co powiedziałaś w telewizji...

– To wszystko prawda.

Delikatnie dotknął jej policzka.

– Nie, *jamila*, to nieprawda. To, co się zdarzyło, było bardzo złe, ale to twój ojciec wziął te pieniądze, nie ty. Ty byłaś jeszcze dzieckiem, marionetką, którą ojciec pociągał za sznurki. Pewnie często ci groził, że cię zostawi?

Ogłuszona cierpieniem, skinęła głową.

– Spędzałam z nim tylko wakacje, ale straszył, że jeśli nie będę robić tego, czego sobie życzy, to odda mnie do rodziny zastępczej.

– A strach przed utratą tego, co masz, jest jeszcze gorszy niż tęsknota za tym, czego już nie masz, prawda?

– Tak, znacznie gorszy. – Głos jej się załamał.

Zaid dotknął jej policzka.

– Cicho, *habiba*. Nie płacz. Twoje łzy mnie ranią.

– Dlaczego? Przecież ode mnie odszedłeś. Byłeś na mnie wściekły.

– Tak, ale nigdy nie byłem daleko od ciebie. Na początku byłem zły, bo bardzo osobiście traktuję każdą utratę życia. Zapomniałem, że ja też kiedyś byłem dzieckiem i wiem, jak boli utrata rodziców. A ty po stracie matki żyłaś w ciągłym lęku, że stracisz również ojca, nawet jeśli lepiej by ci było bez niego.

Skinęła głową.

– Kiedyś, gdy miałam szesnaście lat, obudziłam się pewnego ranka w hotelu i ojca nie było. Nie zostawił żadnej

wiadomości, nic. Poprzedniego wieczoru odmówiłam mu współpracy i był na mnie wściekły. A ja byłam w obcym kraju, śmiertelnie przerażona. Próbował to wykorzystać. Obiecałam sobie, że kiedy skończę osiemnaście lat, odejdę od niego. Żałuję też, że nie trzymałam się z daleka od Bryana.

Skinął głową.

– Ale jest coś, o czym nie wiesz. Kazałem zbadać przeszłość Atkinsa.

– I co? – Zmarszczyła brwi.

– Cierpiał na głęboką depresję i już kilka razy wcześniej próbował popełnić samobójstwo.

– To niczego nie zmienia.

– Nie, ale przyjechał do Vegas z zamiarem przetrwonienia wszystkich pieniędzy i odebrania sobie życia w ten weekend.

– O Boże!

– Wiem, że to niewielka pociecha, *habiba,* ale on podjął decyzję wcześniej. A ty masz ludzi, którzy cię potrzebują i kochają. Czy wiesz, że po tej konferencji prasowej w internecie pojawiła się petycja, w której ludzie proszą, żebyś została?

– Jak to?

– Jeśli ty odrzucisz tytuł, ja też to zrobię.

– Nie możesz tego zrobić! – wykrzyknęła. – Ludzie cię potrzebują. Anwar powiedział...

– Do diabła z Anwarem. Myśli, że działał w moim najlepszym interesie. Porozmawiam z nim później. Moje

serce nie będzie biło bez ciebie. Gdziekolwiek ty pojedziesz, ja też tam pojadę. – Wsunął palce w jej włosy i pochylił się nad jej twarzą. – Tamtego popołudnia na pokładzie chciałem ci powiedzieć, że cię kocham. Wiesz o tym?

– Naprawdę?

– Tak. Bardzo cię kocham. Fawzi nie mógł wybrać gorszej chwili, żeby przekazać mi tę wiadomość. Pewnie dlatego zachowałem się jak zraniony niedźwiedź. Przykro mi, Esmeraldo. Czy możesz mi wybaczyć?

– Mogę, bo ja też cię kocham. Ale już ci to powiedziałam, pamiętasz?

Skrzywił się boleśnie.

– Pamiętam i bardzo się wstydzę, że wtedy tak zareagowałem. Byłbym zaszczycony, gdybyś zechciała znowu mi to powiedzieć.

– Kocham cię, Zaid.

Pocałował ją i ten pocałunek rozgrzał jej zmrożone serce. Położył dłoń na jej brzuchu, a potem porwał ją w ramiona.

Gdy już leżeli zaspokojeni i nadzy na łóżku, Esme powiodła palcami po jego piersi i zapytała:

– Czy spowodowałam duże kłopoty, odrzucając tytuł?

Zaśmiał się cicho.

– Trzeba znacznie więcej niż słowa, żeby mnie odrzucić, *habiba*. Ale jeśli spróbujesz tego jeszcze raz, to popamiętasz do końca życia. I tak cię nie uwolnię.

– Dlaczego?

Jednym ruchem przewrócił ją na plecy i przytrzymał jej ręce nad głową.

– Bo Al-Ameenowie żenią się na całe życie. Nigdy nie pozwolę ci odejść, nawet po śmierci.

Pocałowała go z sercem nabrzmiałym radością.

– To dobrze, bo jestem bardzo szczęśliwa tutaj przy tobie.

EPILOG

Rok później

– Czy chcesz, żeby powtórka naszego miodowego miesiąca wyglądała dokładnie tak samo jak oryginał? – roześmiała się Esme, gdy mąż przetoczył się w jej stronę i pocałował ją w ramię.

– Tak, aż do chwili, kiedy wszystko zepsułem. Od tego momentu ma być tylko lepiej. Chcę, żebyś na zawsze o tym zapomniała.

– Daję ci słowo, Zaid, że już jest lepiej – mruknęła, wsuwając palce w jego czarne włosy.

Opadł na nią, pocałował ją i podniósł głowę.

– Cicho. Nie psuj mi planów. – Zerknął na telefon. – Jest prawie piętnaście po trzeciej. Jeszcze minuta.

Esme uniosła brwi.

– Tak dokładnie pamiętasz?

– To miała być wielka chwila, *jamila*. Nigdy tego nie zapomnę.

Telefon cicho zabrzęczał. Zaid spojrzał na nią z uczuciem jaśniejącym na twarzy.

– Kocham cię, Esmeraldo. Nigdy nie sądziłem, że mogę kogoś tak pokochać. Codziennie dziękuję Allahowi, że przyprowadził cię do mnie i że znalazłaś dla mnie miejsce w swoim sercu. Wszystko, co mam, należy do ciebie. Będę

cię kochał nawet wtedy, kiedy ostatni oddech opuści moje ciało.

– Ja też cię kocham, tak bardzo, że czasem to aż boli.

Pochylił głowę i znów ją pocałował, a potem spojrzał na nią zagadkowo.

– Czy jesteś szczęśliwa, że tu zostałaś?

– Ogromnie – zaśmiała się. – Ale nie miałam wyboru, kiedy nie pozwoliłeś mi zrezygnować z tytułu.

Roześmiali się obydwoje, ale po chwili radość Esme nieco przygasła. Zaid powiódł palcem po jej policzku.

– Znów myślisz o ojcu.

Skinęła głową.

– Teraz sama jestem matką i kocham Amira, dlatego jeszcze bardziej mnie boli myśl, że on nie mógł mnie pokochać.

– *Habiba*, to nie była twoja wina, tylko jego. Nie każdy nadaje się na ojca. On zawiódł i ciebie, i twoją matkę. Nie możesz się za to winić.

Skinęła głową, ale serce wciąż ściskało jej się smutkiem na myśl o wszystkim, co już nigdy się nie zdarzy.

Jeffrey Scott zmarł w więzieniu na serce, odsiedziawszy dwa miesiące z ośmioletniego wyroku. Śmierć ojca była dla Esme ciosem. żałowała, że już nigdy nie uda im się stworzyć zwykłych, opartych na uczuciu relacji i że jej ojciec nigdy nie zobaczy Amira, ale wiedziała, że w końcu będzie musiała się z tym pogodzić. Teraz jej życie było pełne miłości.

Aisha pojawiła się na tarasie z zawiniątkiem w ramionach.

– Tym razem nie mam nic przeciwko temu, że nam przeszkodzono – zauważył Zaid z satysfakcją – choć miałem nadzieję, że po deklaracji uczuć będę mógł ci je zaprezentować w praktyce.

– Obiecuję, że będziesz mógł to zrobić później – uśmiechnęła się Esme.

– Trzymam cię za słowo – powiedział i wyciągnął ręce po syna. Esme również się podniosła i objęła ich obydwu.

– Kocham cię, Esmeraldo – powiedział Zaid jeszcze raz.

Resztka smutku wyparowała z jej serca.

– Ja też cię kocham, mój sułtanie.

Tytuł oryginału: The Sultan Demands His Heir
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327643124

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.